



## Zmasowany rosyjski atak na ukraińską infrastrukturę krytyczną



W nocy 22 marca rosyjscy najeźdźcy zaatakowali Ukrainę 60 dronami typu Shahed i prawie 90 rakietami różnych typów. Według ukraińskich władz, celem była infrastruktura energetyczna. Pociski spadły m.in. na Charków, Zaporozże, Dniepr, Sumy i Krzywy Róg. Są zabici i ranni. Wróg atakował również obiekty energetyczne w obwodzie lwowskim.

Według Sił Zbrojnych Ukrainy, sytuacja w poszczególnych miastach kraju wygląda następująco:

Charków: Rosjanie przeprowadzili ponad 15 ataków raketowych na obiekty energetyczne. W wyniku ostrzałów miasto praktycznie jest całkowicie pozbawione dostaw energii elektrycznej oraz wody. Obwód winicki: trafiono w obiekt infrastruktury krytycznej. Zaporozże: odnotowano 12 uderzeń raketowych. Uszkodzone zostały obiekty infrastruktury krytycznej oraz zablokowano ruch samochodowy na tamie elektrowni wodnej. Dnieprzańska Elektrownia Wodna jest w stanie krytycznym – miały miejsce dwa bezpośrednie trafienia. Uszkodzonych zostało też dziesięć prywatnych domów i ponad 35 budynków wielorodzinnych. Krzywy Róg: są trafienia w obiekty infrastruktury.

W mieście wprowadzono harmonogramy awaryjnych wyłączeń prądu. Obwód chmielnicki: uszkodzone zostały obiekty infrastruktury krytycznej oraz budynki mieszkalne. – Obwód sumski: w wyniku uderzeń raketowych w obiekty energetyczne tymczasowo wprowadzono harmonogramy awaryjnych wyłączeń prądu w kilku rejonach obwodu. Obwód połtawski: są prewencyjne wyłączenia stacji i wprowadzono harmonogram awaryjnych wyłączeń prądu. Obwód iwanofrankiwski: są trafienia w obiekty infrastruktury krytycznej.

22 marca jest dniem jednego z największych ataków na ukraińską energetykę w ostatnim czasie.

W nocy 24 marca na niemal całym terytorium Ukrainy ogłoszono alarm przeciwrakietowy. Z rosyjskich bombowców strategicznych wyrzucano rakiety manewrujące. Celem ataku była też zachodnia Ukraina. W rejonie stryjskim obwodu lwowskiego obrona przeciwlotnicza odparowała ataki rosyjskich rakiet i dronów kamikadze. Kilka pocisków trafiło w obiekty infrastruktury krytycznej. Władze miasta i obwodu lwowskiego poinformowały, że wybuchł pożar, który po ponad 13 godzinach udało się ugasić.

ŹRÓDŁO: SIŁY ZBROJNE UKRAINY

### Pieśni Wołynia



> strona 14

### Kardynał Marian Franciszek Jaworski a władze państwowe (1991–2008) cz. 2



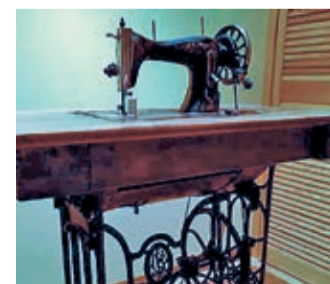
> strona 20

### Józef Nowakowski – organista katedry lwowskiej (1894–1990)



> strona 22

### Sny przy turkocie maszyny



> strona 24



*Święta Wielkanocne to czas radości płynącej z głębokiej wiary w moc zmartwychwstania, w Bożą sprawiedliwość, która pokona cierpienie i śmierć. Życzymy wszystkim, aby wśród bolesnych doświadczeń współczesności nie ustawali w wierze, znajdując radość w swoich sercach i siłę, by dzielić się nią z innymi. Alleluja!*

Zespół redakcyjny  
Nowego Kuriera Galicyjskiego

Kod prenumeraty  
УКРПОШТА  
98780  
46472

## Czy Polacy chcą wysłać wojska do Ukrainy?

Wśród Polaków rośnie poparcie dla przeprowadzenia militarnej interwencji w Ukrainie – takie wnioski płyną z najnowszego sondażu przeprowadzonego dla RMF FM i Dziennika Gazety Prawnej.

Z sondażu przeprowadzonego dla RMF FM oraz Dziennika Gazety Prawnej wynika, że zdecydowanie największy odsetek Polaków uważa, że powinniśmy wspierać Ukrainę poprzez przekazywanie pomocy humanitarnej. Takiego zdania jest 75 proc. respondentów. Spora część ankietowanych uważa również, że Ukraina powinna otrzymywać dostawy amunicji, broni osobistej oraz granatników (67,6 proc.), jak i sprzętu ciężkiego (czołgi,

samoloty). Takie rozwiązanie popiera 54,1 proc. badanych.

Wyniki sondażu wskazują, że 27,1 proc. respondentów popiera pomysł wydania zezwoleń dla Polaków na walkę w Ukrainie. Z kolei 9,4 proc. jest zdania, że nasz kraj powinien wysłać za granicę swoje wojska. Zdecydowanie bardziej skłonni do pomocy Ukrainie są wyborcy obecnej koalicji rządzącej. Różnice widać szczególnie w kwestii przyjmowania uchodźców wojennych, które popiera 59 proc. zwolenników obecnego rządu i 29 proc. sympatyków Prawa i Sprawiedliwości oraz Konfederacji.

Zdaniem części ekspertów takie stanowisko może być niejako wywołane tzw. efektem Macrona. W jednym z wywiadów prezydent Francji

stwierdził, że obecnie nie ma konsensusu w sprawie wysłania wojsk lądowych, ale niczego nie można wykluczyć. Te słowa oburzyły Kreml. Strona rosyjska wydała oświadczenie, w którym oceniono, że „de facto” Francja jest już zaangażowana w wojnę Kijowa z Moskwą, a słowa głowy państwa świadczą o tym, że Paryż jest gotowy, by „zaangażować się jeszcze mocniej”.

Władysław Kosiniak-Kamysz zapewnił, że Polska nie rozważa wysłania wojsk do Ukrainy i nie planuje tego. Z kolei we wtorek Donald Tusk przekonywał, że niezależnie od ryzyka wojny pomiędzy NATO, a Rosją, żadne z państw nie może sobie pozwolić na zlekceważenie tego zagrożenia.

WPROST.PL

## Radostaw Sikorski proponuje przekazać aktywa Rosji na uzbrojenie Ukrainy

Szef polskiego MSZ wystąpił na konferencji prasowej po posiedzeniu Rady UE w Brukseli.

– Podjęliśmy decyzję polityczną, choć jeszcze nie prawną, że odsetki od rosyjskiego kapitału, który został zamrożony przez kraje UE, powinien zostać wykorzystany na korzyść Ukrainy – powiedział Radostaw

Sikorski. Dodął, że w jego ocenie, środki te powinny zostać przeznaczone na zapobieganie skutkom agresji, a więc „na obronę, a nie tylko odbudowę Ukrainy”.

Szef polskiego MSZ pozytywnie ocenił także fakt podjęcia decyzji o przekazaniu dodatkowych 5 mld euro na wsparcie Ukrainy w ramach inicjatyw Europejskiego Funduszu Pokoju.

Według ocen mediów, Komisja Europejska ma zamiar przyspieszyć zatwierdzenie mechanizmu, jaki pozwoli wykorzystać wspomniane środki na pomoc dla Ukrainy. Pierwszą transzę o wartość 2-3 mld euro strona ukraińska mogłaby otrzymać już w lipcu tego roku.

POLUKR.NET

## Ukraiński atak na bazę lotnictwa strategicznego

– W mieście Engels w obwodzie saratowskim w Rosji doszło do ataku dronów, a władze ogłosiły, że obrona przeciwlotnicza zestrzeliła cztery maszyny – podała w środę ukraińska agencja UNIAN. W pobliżu miasta znajduje się baza wojskowa, w której

stacjonują rosyjskie bombowce strategiczne.

Jak relacjonuje UNIAN, w Engelsie słychać było najpierw kilka głośnych eksplozji. Potem rosyjski resort obrony ogłosił, że nad miastem strącono cztery drony ukraińskie. Władze regionalne podały liczbę dwóch zestrzelonych dronów.

Baza lotnicza Engels-2 w obwodzie saratowskim to jedyne miejsce w Rosji, gdzie stacjonują bombowce strategiczne Tu-160, wykorzystywane do przeprowadzania ostrzałów ukraińskich miast i obiektów infrastruktury krytycznej.

DEFENCE24

## Świadek ataku Rosjan na Kijów: „To była jedna z najstraszniejszych nocy...”

W czwartkową noc 22 marca siły obrony powietrznej Ukrainy zniszczyły na niebie nad Kijowem 31 rosyjskie rakiety. Wśród nich – 2 pociski balistyczne i 29 pociski manewrujące. Do ataku rakietowego doszło w przeddzień otwarcia forum bezpieczeństwa w stolicy Ukrainy, na który przybyli zagraniczni goście.

Mieszkańcy Kijowa, z którymi rozmawiałam, mówią, że była to dla nich jedna z najstraszniejszych nocy od 24 lutego 2022 roku – mówi portalowi Niezależna.pl pierwsza sekretarz Narodowego Związku Dziennikarzy Ukrainy Lina Kuś.

Specjalny korespondent Niezależna.pl w Ukrainie rozmawiał z mieszkańcami Kijowa, którzy przeżyli kolejny atak Rosji.

Odłamki jednej z rosyjskich rakiet spadły 300 metrów od domu dziennikarki, pierwszej sekretarz Narodowego Związku Dziennikarzy Ukrainy Liny Kuś. Z jej słów wynika, że podczas nalotu ukryła się ona w korytarzu własnego mieszkania, bo nie było czasu na ucieczkę do schronu.

– Na zewnątrz rozległ się głośny gwizd. Nagle fala uderzeniowa wybuchu otworzyła okno naszego mieszkania. Było bardzo głośno. Ale wiedzieliśmy, że ukraińska obrona powietrzna działa, a jej bardzo ufamy. Rano, po odwołaniu alarmu, wyszłam na zewnątrz, obeszłam dookoła osiedle, na którym mieszkam. Prawie wszystkie domy uległy jakimś

zniszczeniom – w wielu wybite zostały okna, miejscami poodpadały fragmenty fasad, gdzieś nie wytrzymały schody czy balkony. Szczęrze mówią, przypomniały mi się miasta w pobliżu linii frontu, do których często przyjeżdżam w podróży służbowych: Chersoń, Mikołajów.

Kobieta dodaje, że ucierpiały również przedsiębiorstwa, zlokalizowane na parterze budynków mieszkalnych.

– Ale, co zaskakujące, te firmy nie przestały działać. Na przykład kawiarnia. Zakleiono górną, rozbita część okna i przyjmuje się gości. W kawiarni pełno ludzi czekających na pyszne napoje przygotowane przez baristę. W pobliżu otwarto oddział „Nova Post” [ukraiński operator pocztowy, działający również w Polsce]. Paczki są wydawane ludziom.

## Szef Komitetu Wojskowego NATO przybył z wizytą do Kijowa

To pierwsza wizyta najwyższego rangą wojskowego przedstawiciela NATO od początku aktualnej fazy wojny z Rosją.

– Moja wizyta to pierwsza wojskowa delegacja NATO, jaka odwiedza Ukrainę po rosyjskiej agresji i jest to świadectwo tego, że NATO i Ukraina są bliżej siebie niż kiedykolwiek wcześniej – powiedział admirał Rob Bayer podczas konferencji prasowej w Kijowie.

Szef Komitetu Wojskowego NATO ostrzegł przed nadmiernym pesymizmem co do szans Ukrainy na zwycięstwo w trwającym konflikcie i wezwał do dalszego wsparcia Ukrainy. – O ile świat był, być może, zbyt optymistycznym w 2023 roku, to nie powinniśmy

powtórzyć tego błędu i być zbyt wielkimi pesymistami w 2024 roku. Pesymiści nie wygrywają wojen – powiedział adm. Bayer. Dodął, że jedynym, co jest potrzebne, to pomoc krajów sojuszników dla Ukrainy.

W ocenie szefa KW NATO, trwająca wojna zmieniła wiele jeśli chodzi o obraz działań wojennych.

– Zetknęliśmy się z połączeniem okopów i działań artylerii z czasów I wojny światowej z bezzatogowcami i sztuczną inteligencją z XXI wieku. Wy (Ukraińcy – przyp.) szybko adaptowaliście się i daliście odpór. Jesteście pierwszymi jeśli chodzi o innowacje, wykorzystanie połączenia radzieckiej techniki ze współczesnymi typami uzbrojenia – dodał Rob Bayer.

POLUKR.NET

## Pierwsze środki z zamrożonych rosyjskich aktywów mogą wpłynąć do Kijowa niebawem

W wakacje na Ukrainę mogą trafić pierwsze pieniądze z zamrożonych rosyjskich aktywów. W ocenie szefowej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen, może to być miliard euro do pierwszego lipca.

Pieniądze te konkretnie mają pochodzić z zysków z zamrożonych rosyjskich aktywów – na wykorzystanie samych aktywów na razie nie ma zgody wszystkich państw członkowskich. Mimo tego będzie to spora kwota – według różnych szacunków do 3,5 miliarda, a nawet do 5 miliardów euro.

– Pierwsza transza zostanie uruchomiona w ciągu kilku miesięcy – zapowiedziała szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen. Jak dodała: „To zależy od nas, to w naszych rękach. Jeśli będziemy działali sprawnie, to pierwsze działania już w wakacje”.

A szef Rady Europejskiej Charles Michel podkreślił, że w tej sprawie jest „duża zgodność” państw europejskich: – To pokazuje, że 27 przywódców przy stole rozumie powagę sytuacji, to pokazuje, że jesteśmy zdeterminowani, by przekazać Ukrainie więcej – stwierdził.

Według Polski to dobry pierwszy krok, by wykorzystywać całe zamrożone rosyjskie aktywa warte około 200 miliardów euro.

POLSKIERADIO24.PL

## Atak dronów na rosyjską elektrownię w Nowoczerkasku

Minionej nocy (24 marca) w obwodzie rostowskim w Rosji miał miejsce atak dronów, którego celem była Nowoczerkaska Elektrownia Okręgowa. Wskutek ataku wyłączono zostały dwa bloki energetyczne.

Jak informują ukraińskie media na podstawie doniesień gubernatora obwodu rostowskiego w Rosji, pożar wybuchł

w podstacji transformatorowej w elektrowni ciepłej Nowoczerkawska GRES.

Konieczne było wyłączenie z eksploatacji dwóch bloków. Mieszkańcy informowali z kolei o tym, że słyszeli co najmniej 10 dronów, które latały nad obwodem. Słychać było eksplozje, które znalazły się na nagraniach udostępnianych w sieci.

Wspomniany gubernator przekonuje, że pożar błyskawicznie ugaszono i nie było ofiar ataku.

KRESY24.PL



## Pomoc przedwielkanocna dla Polaków na Ukrainie



Do Polaków, którzy pomimo wojny pozostają w swoich domach rodzinnych, zaczęły tydzień przed Wielkanocą docierać świąteczne paczki od rodaków z Polski. Przywożą je i roznoszą wolontariusze organizacji polskich. Stowarzyszenie Odra-Niemen wysłało na Ukrainę trzy busy z darami na trasie Lwów – Gliniany – Czortków.

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

Krzysztof Cyzio ze Stowarzyszenia Odra-Niemen, oddział podkarpacki powie-  
dział dziennikarzowi Kuriera:

– To jest czas trudny, czas ciężki, mimo bliskich już świąt, jednak niebezpieczny. Pomimo tego nasi wolontariusze dostarczają do Ukrainy dary, które zebraliśmy w Polsce. Dzisiaj reprezentujemy oddział podkarpacki, oddział mazowiecki i oddział dolnośląski. Przywieźliśmy około cztery i pół tony artykułów spożywczych, chemii, elementów medycznych, środków chemicznych, plecaki dla dzieci, artykuły szkolne, piórniki, zeszyty.

Paczki dla Polaków na Ukrainie zbierano w ramach Akcji „Rodacy Bohaterem”.

– Akcja „Rodacy Bohaterem” jest niesamowita, ponieważ angażują się w nią szkoły, placówki edukacyjne, podmioty prywatne jak również ministerstwa – wyjaśnił Krzysztof Krzemiński ze Stowarzyszenia Odra-Niemen, oddział mazowiecki. – Dzięki nim mamy obecnie ponad kilkaset podmiotów, które angażują się w zbiórki. Dzięki nim zebraliśmy kilkanaście

ton żywności, która trafi do Polaków na Łotwie, Litwie, Białorusi, Ukrainie, Mołdawii, Rumunii. To jest coś nieprawdopodobnego, że wspólnymi siłami możemy budować tak silne społeczeństwo i wspierać naszych rodaków żyjących na Kresach Wschodnich. Bardzo ważne jest to, że dzisiaj tu przyjeżdżamy, gdyż solidaryzujemy się z Polakami żyjącymi na Ukrainie. Chcemy przez to powiedzieć, że pamiętamy o was i wspieramy was w tych trudnych czasach, które są obecnie przed wami, ale też przed nami. Bo jesteśmy jednym narodem i musimy się wspierać. Bardzo dziękuję wam za to, że wy krzewicie patriotyzm tutaj, na Ukrainie, a my możemy was wspierać, ponieważ ukazuje to jedność naszego ducha.

We Lwowie członkowie Stowarzyszenia Odra-Niemen-Dniestr przekazali swoim podopiecznym paczki od rodaków z Polski.

– Na początku chciałbym serdecznie podziękować wszystkim darczyńcom, którzy przyczynili się do tego, że te paczki mogły tu do nas przyjechać – powiedziała Krystyna Frołowa-Fadejczuk, prezes Stowarzyszenia Odra-Niemen-Dniestr. – Polacy, którzy tu mieszkają cieszą się, że ktoś o nich pamięta. I my cieszymy się, że w czasie Świąt Wielkanocnych będziemy mogli ich odwiedzić, składając życzenia i przekazując dary z Polski. Jesteśmy ogromnie wdzięczni naszym przyjaciółom ze Stowarzyszenia Odra-Niemen, którzy pomimo trwających nocnych zmasowanych ostrzałów nie bali się, nie zrezygnowali z wyjazdu i przyjechali, przywożąc dary dla Polaków we Lwowie i zmierzając w dalszą drogę, do Czortkowa, gdzie też odwiedzą i obdarują mieszkających tam rodaków.

## Fundacja dra Mosinga zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla Antoniego Wiącka z Pnikuta

Antoni w maju ubiegłego roku trafił pod Bachmutem pod ostrzał artyleryjski, został ranny w obie nogi; przez 8 godzin z ogromnym bólem i strachem pokonywał dystans 1 km, by dotrzeć do miejsca ewakuacji. Okazało się, że 8 godzin to za długo i obie nogi trzeba było amputować. Marzeniem Antoniego jest powrót do życia, do samodzielności, do pracy. Jego kikuty są bardzo krótkie, co uniemożliwi skorzystanie z tradycyjnych protez, jednak istnieje nadzieja w operacji osseintegracji – wszczępienia implantów w kość, do których będzie można przymocować protezy. Koszt jednej protezy w Polsce – 177 tys. zł.

**Jeśli ktoś chciałby wesprzeć tegoż Polaka, prosimy o wpłaty na konto fundacji – BNP Paribas 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 – z dopiskiem „Antoni”.**

**Andrzej Michalak  
Fundacja dra Mosinga**

## Lwów: Niedziela Palmowa w kościele św. Antoniego

Niedziela Palmowa rozpoczyna najważniejszy okres w liturgii chrześcijańskiej – Wielki Tydzień. Upamiętnia wjazd Jezusa do Jerozolimy. We lwowskich kościołach wierni obrządku rzymskokatolickiego podczas każdej mszy świętej święcili palmy.

ANNA GORDIJEWSKA  
TEKST  
ALEKSANDER KUŚNIERZ  
ZDJĘCIA

Tradycyjnie przed kościołem św. Antoniego można było kupić palmy z gałązek wierzbowych przyozdobione wysuszonymi kwiatami, kłosami traw, bukszpanem i innymi motywami. Palmy były też rozprowadzane przez działającą przy parafii Młodzież Franciszkańską. Chętni mogli wrzucić pieniądze do skarbonki. Dochód z palm zostanie przekazany na potrzeby wojсковych na froncie.

Przed mszą świętą z udziałem dzieci przed wejściem do kościoła zgromadziło się dużo



dzieci i młodzieży wraz z rodzicami i innymi parafianami. Ojciec Sławomir Bystry poświęcił palmy oraz odczytał fragment z Ewangelii o przybyciu Jezusa do Świętego Miasta

– Ostatnie noce we Lwowie są niespokojne, ale nie zważając na nocne ataki przychodzimy tu do naszego kościoła tradycyjnie w Palmową Niedzielę, aby w procesji z poświęconymi palmami oddać cześć Jezusowi udającemu się na mękę. I jak nasze babcie żartowały, po wyjściu z kościoła dotknąć znajomych palmą, mówiąc: „Palma bije, bije nie zabije, za sześć noc Wielkanoc!” – mówi z uśmiechem parafianki kościoła Weronika Apritaszwili i Bożena Greszczuk.

Po zakończeniu uroczystej liturgii został ogłoszony konkurs na najpiękniejszą palmę zrobioną własnoręcznie przez

dziecko. Wygrał Jakub Nuckowski, któremu pomogli jego rodzice w zbieraniu roślin, a potem układaniu gałązek z wierzby i kłosów. Wszyscy uczestnicy konkursu zostali obdarowani czekoladkami.

Palmy zaczęto po raz pierwszy święcić na terenach obecnej Francji w VII wieku. Z kolei zwyczaj organizowania procesji pochodzi już z IV w., w którym Kościół w Jerozolimie wiernie odtwarzał wydarzenia biblijne. W Niedzielę Palmową patriarcha wjeżdżał na osiołku do miasta, otoczony tłumem wiwatujących ludzi, niczym Jezus w biblijnej opowieści.

W najbliższą niedzielę Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie będzie obchodził Wielkanoc. Natomiast Wielkanoc obrządku wschodniego przypada w tym roku 5 maja.



Niech Zmartwychwstanie Pańskie,  
które niesie odrodzenie duchowe,  
napelni wszystkich spokojem i wiarą,  
da siłę w pokonywaniu trudności  
i pozwoli z ufnością patrzeć w przyszłość.  
Zdrowych i pogodnych Świąt Wielkanocnych

życzy

Jan Sabadasz

*Jan Sabadasz*

Prezes Zarządu  
Fundacji Dziedzictwo Kresowe

FUNDACJA  
DZIEDZICTWO  
KRESOWE



Mieczysław Mokrzycki

ARCHIEPISCOPUS  
METROPOLITA LEOPOLIENSIS LATINORUM

WIELKANOC 2024

„Już Zbawiciel jest i żyje,  
On co za nas życie dał.  
Już Go grobu moc nie kryje,  
Jak powiedział – Zmartwychwstał”.

Pieśń wielkanocna

Szanowna Redakcjo!  
Drodzy Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego”

Patrzmy na odsunięty kamień, stańmy u wnętrza grobu, gdzie złożono ciało Jezusa, „dotykajmy Jego ran” i raz jeszcze głęboko uwierzmy, że Pan rzeczywiście Zmartwychwstał!

On, Zbawiciel, teraz staje pośród nas, aby naszą słabość przemienić w moc, naszą nędzę w bogactwo, wojnę w pokój, a wszelki smutek w radość.

Niech Bóg, który żyje i króluje na wieki, obdarza nas niewyczerpaną wiarą, przenikającą wszystko nadzieją i miłością bez granic.

+ Mieczysław Mokrzycki

+ Mieczysław Mokrzycki  
Arcybiskup Metropolita Lwowski



Jezus Chrystus zmartwychwstał!  
Miłość pokonała nienawiść, życie zwyciężyło śmierć,  
światło rozproszyło ciemności.

Niech przeżywanie tajemnicy Zmartwychwstania  
Pańskiego  
pozwoli napęłnić nasze serca nadzieją na lepsze jutro.

Dobrych Świąt Wielkanocnych  
życzą

Lilia Luboniewicz  
Prezes Zarządu Fundacji

Maciej Danciewicz  
Wiceprezes Zarządu Fundacji



Wesołego Alleluja!



Wielkanocny bije dzwon,  
Triumfalnie kroczy On  
Z chorągwią i pełen chwały,  
Idzie Chrystus Zmartwychwstały.

Chryste Panie Zmartwychwstały,  
Z chorągwią zwycięską w dłoni,  
Dziś w orszaku pełen chwały,  
Kroczysz wśród radości dzwonu.

Wznieś zwycięską Swą chorągiew  
Nad naszą całą krainą,  
By Twój Zmartwychwstania powiew  
Bratniej zgody był przyczyną.

STANISŁAWA NOWOSAD

Z okazji świąt Wielkanocnych życzę nam wszystkim by Zmartwychwstanie Jezusa nadało sens naszemu życiu, byśmy odnaleźli w sobie nową, silniejszą wiarę w Zwycięstwo, wyzwolili się z lęków i niepokojów codzienności.

Niech w te Święta w naszych sercach rozkwitnie nadzieja na lepsze jutro, przyroda odrodzi się do życia, do naszych domów przeniknie jak najwięcej promieni słońca, uśmiechu i życzliwości.

Niech światło Zmartwychwstania pokona mroki ciemności,  
a nadzieja na nowe życie nas umocni i uczyni silniejszymi.

Eliza Dzwonkiewicz  
Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie





# Immersyjna wystawa we Lwowie o zniszczeniach wojennych na Ukrainie

„Tu był mój dom” – pod takim tytułem w Baszcie Prochodwej we Lwowie zaprezentowano największy projekt na Ukrainie, który pokazuje skutki wojny rosyjsko-ukraińskiej za pomocą panoram, zdjęć w formacie 360 stopni i wirtualnej rzeczywistości. Autorem tych zdjęć jest Dmytro Małyszew z Kijowa, który wcześniej był fotografem Google. Od początku pełnoskalowej agresji rosyjskiej wykonał ponad 1700 zdjęć panoramicznych z prawie 250 lokalizacji w 39 miejscowościach obwodu kijowskiego, charkowskiego, mikołajowskiego, chersońskiego i innych obwodów.

KONSTANTY CZAWAGA  
TEKST  
IHOR REWAGA  
ZDJĘCIA

– Krótko mówiąc, chcę powiedzieć publiczności: Pamiętajcie! – zaznaczył w wywiadzie dla Kuriera Dmytro Małyszew. – Pamiętajcie, że na Ukrainie trwa wojna. Pamiętaj, że ludzie umierają. O tym, co robi Rosja. Pamiętaj, że jeśli Ty, widz, osobiście nie zrobisz czegoś dla zwycięstwa Ukrainy, to niestety zobaczymy, że ta wojna się nie skończy. I zapewne nie zakończy się to w ramach Ukrainy, bo widzimy, jakie są wypowiedzi Putina na temat światopoglądu i zwrotu tych terytoriów warunkowych, w tym w Europie, które były częścią Układu Warszawskiego. Dlatego chcę swoimi zdjęciami powiedzieć: Pamiętaj, widzu. A żeby zapamiętać, trzeba to wszystko zobaczyć.

Dmytro Małyszew wspominał o pierwszych dniach po pełnoskalowej inwazji Rosjan.

– Z wojskiem ukraińskim pracowałem od 2014 roku i myślałem, że jestem gotowy do wykonania takich zdjęć, ale tak naprawdę przeżyłem wtedy szok – mówił dalej. – Przede wszystkim od ruiny w obwodzie kijowskim. Chociażby moja przygoda z samolotem „Mrija”. W 2016 roku jako jedyny fotograf na świecie dokonałem wirtualnego spaceru po całym samolocie, zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz. Wszystko to sfotografowałem w 2016 roku. Zawsze mówiłem: „Moja „Mrija”. A kiedy dostaliśmy zezwolenie, ażeby zrobić zdjęcia rozbitego, spalonego samolotu „Mrija”, pozostałem tam sam. Powiedziano mi, że jest tam mnóstwo amunicji,



dlatego trzeba zachować się bardzo ostrożnie. Sam tam pracowałem. Powiem szczerze, że kiedy zobaczyłem to wszystko, miałem łzy w oczach. „Mrija” wyglądała, jakby żywa, jednak leżała wysadzona w powietrze. Bardzo było mi przykro, bardzo przykro. Jak to mogło się stać? Jak to można było dopuścić? Uważam, że to był nie tylko ukraiński skarb, ale i całego świata. Przecież to był jedyny taki samolot na świecie. Był to największy samolot i niestety taki był jego los. Byłem pod wielkim wrażeniem. Nadal niestannie pracujemy. Nie planujemy kończyć tych zdjęć lub zatrzymać ten projekt. Następną podróż służbową mamy już zaplanowaną na koniec marca. Teraz przechodzimy przez proces uzyskiwania pozwoleń, bo

to jest strefa frontowa w obwodach dnipro-pietrowskim, donieckim i zaporoskim.

Razem z Dmytrem Małyszewym na otwarcie wystawy przyjechali jego małżonka Inna i syn Jarosław.

– Oni przyjechali z Kijowa, żeby wesprzeć mnie w prezentacji tego projektu – powiedział Dmytro. – Żona całkowicie zarządza procesem tworzenia oprogramowania. Ponieważ robię zdjęcia, wciąż tworzymy tę wirtualną wycieczkę. Oczywiście żona się o mnie martwi. Czasami mówi: „Nie chciałabym, żebyś jeździł tam, gdzie można znaleźć się pod ostrzałem”. Ale to jest wielka sprawa dla Ukrainy i całego świata. Należy to pokazać. Jeśli ja tego nie zrobię, to kto to zrobi? Ktoś to musi zrobić i my to robimy.



zarówno uchodźcom z Kupiańska, jak i wojsku ukraińskiemu. Wciąż towarzyszą mi te uczucia, jak to jest straszne, ten nieludzki rodzaj strachu i przerażenia. Musimy o tym pamiętać.

– Te zdjęcia i w ogóle cała wystawa przywołują wiele wspomnień, ponieważ sam mam podwójną historię przesiedleń – z Doniecka do Bachmutu w 2014 roku, kiedy zaczęła się wojna, i z Bachmutu do Lwowa – wyjaśnił Mychajło Kotestik, który jest prawnikiem. – Na otwarciu wystawy jeden z mówców rzucił nam, abyśmy poczuli złość. Właśnie jest odczuwana. Gniew, który nosimy w sobie, powinien nas zachęcać, abyśmy nie zapominali o tych zniszczeniach.

Starsza lwowianka Maria Hirniak przyszła o kulach.

– Tę wystawę każdy musi zobaczyć i nie dopuścić do tego, ażeby tutaj mogło dojść do zniszczenia naszych domów – zaznaczyła. – Ludzie pomagają tu wojsku. I tacy, którzy mają sto lat i w moim wieku. Tę wystawę muszą zobaczyć ludzie na całym świecie, ponieważ bardzo mało wiedzą o Ukrainie.

Taras Wolaniuk, pomysłodawca i kierownik projektu powiedział w rozmowie z nami:

– Wydaje mi się, że wielu ludzi w naszym kraju nie robi tego, co chcieliby robić. Wielu żołnierzy nie chcieliby walczyć, ale mają dość odwagi, aby walczyć. Znalazłem swój sposób na pomoc w tym konkretnym projekcie. Być może nie miałem dość odwagi, aby zgłosić się na ochotnika w pierwszych dniach wojny. Poszukiwałem, jak mogę zastosować swoje doświadczenia jako menadżera, kierownika. I wydaje mi się, że nasz projekt też jest ważny i potrzebny. Ta wystawa jest dostosowana do widzów w Ukrainie. Mówimy tu o domu. Głównym celem jest zjednoczenie Ukraińców. Podobnie jest z wystawą zagraniczną. Musimy tam też sformułować ideę, którą chcemy przekazać poprzez nasz projekt, że jesteśmy pełnoprawnymi partnerami Europy, jesteśmy częścią europejskiego świata i zawsze byliśmy. Rosja zawsze próbowała ukraść naszą historię, zniszczyć kulturę i zniszczyć Ukraińców, ale jesteśmy Europejczykami i pomoc dla nas jest częścią europejskiego obowiązku i prawdziwej przyjaźni.

Iwan Sobko, zastępca szefa administracji wojskowej obwodu lwowskiego zapewnił, że zniszczone miasta i wioski ukraińskie zostaną odbudowane, będą jeszcze ładniejsze i nowocześniejsze. Ale zawsze musimy pamiętać i modlić się za naszych obrońców, za cywilów i wszystkich zabitych przez agresora rosyjskiego.

Wystawa „Tu był mój dom” potrwa we Lwowie do 17 kwietnia. Potem będzie eksponowana w innych miastach Ukrainy.

# „Ratują nas nie tylko od ognia, ale i od głodu”

Od pierwszej chwili agresji rosyjskiej zaporoskie służby ratownicze co tydzień rozwożą pomoc humanitarną do przyfrontowych miejscowości. „Bohaterowie bez broni” – tak nazywają ukraińskich ratowników. Podczas wojny nie tylko gaszą pożary, ratują ludzi spod ruin, rozminowują tereny, ale pomagają przeżyć. Jako pracownicy służb ratowniczych obw. zaporoskiego wspierają ludność terenów przyfrontowych tym, co przysyłają im koledzy zza granicy.

LUDMIŁA PRYJMACZUK

**P** przed wojną miejscowość Orichiw był nowoczesnym, ładnym miastem z rozwiniętą infrastrukturą, pełną zieleni. Dziś linia frontu przebiega o kilka kilometrów. Co dnia rosyjskie wojsko ostrzeliwuje miasto z różnych rodzajów broni: artylerii, rakiet, zrzucając bomby sterowane. Wskutek tego około 80% mieszkań zostało zniszczonych, nie uchował się w całości żaden blok, zniszczone są szkoły, cerkiew, centra handlowe i domy prywatne. Kwitnące jeszcze niedawno miasto zamieniło się w olbrzymią ruinę.

– Słyszysz pani jak huczy? – mówi 70-letnia Walentyna, którą spotykamy na ulicy



–Kanonada grzmi tu bez ustanku. Tej nocy było trzy ostrzały.

Zamiast 15 tys. mieszkańców, którzy mieszkali tu przed wojną, w mieście pozostało około tysiąc ludzi. Wszyscy są przeważnie w podeszłym wieku. Emeryturę wypłacają ludziom w terminie, ale kupić nawet chleba nie ma gdzie – wszystkie sklepy są zniszczone. Ludności pomagają ratownicy – dwa razy na tydzień 50 km z Zaporozia przywożą ludziom bezpłatnie żywność i wodę.

– Mój dom jest naprzeciwko straży pożarnej – mówi 17-letnia Maria. – Zniszczony został ostrzałami. Mieszkam w domu u cudzych ludzi, którzy mnie przygarnęli. Jestem szczerze wdzięczna naszym ratownikom. Bez nich nawet nie mielibyśmy nawet chleba. Ratują nas nie tylko od ognia, ale i od głodu.

Na podwórzu 75-letniego Jurija trafiła bomba i zniszczyła dom. Częściowo go naprawili

i pomagają nadal wolontariusze, ale nie ma ani prądu, ani gazu. Żona gotuje jedzenie na piecu, ogrzewanym drewnem. Gotuje nie tylko sobie, ale i swoim czworonogim podopiecznym.

*Nie możemy nigdzie wyjechać, chociaż mamy krewnych w Zaporoziu – przyznaje się mąż. – Co dnia karmimy 20 psów i prawie 40 kotów. Sąsiedzi powyjeżdżali i porzucili je. A my nie możemy je opuścić. Dzięki ratownikom my i nasi wychowankowie mamy co jeść. Jesteśmy z żoną optymistami, dlatego pozostaliśmy. W swoim domu doczekamy się zwycięstwa.*

Nigdzie nie wyjechała też emerytka Ludmiła z miejscowości Mała Tokmaczka, która leży jeszcze bliżej linii frontu. Ma pod opieką 13 zwierzątek.

– Moje pieski przeczuwają ostrzały – powiada. – Nawet



wiedzą, jak blisko spadnie pocisk. Jeśli ma spaść blisko – zaczynają skamleć, ciągną mnie za odzież i zmuszają zejść do piwnicy.

Jak twierdzi dowódca 20 państwowej straży pożarnej w mieście Orichiw Igor Gorenko, sytuacja w mieście jest napięta. Każdej zmiany strażacy jeżdżą na interwencje.

– Co dnia jeździmy na likwidację pożarów – mówi dowódca. – Czasem sami pracujemy pod ostrzałem. Gasimy pożary, ratujemy rannych i szukamy poległych. Jest ciężko fizycznie i moralnie, ale taka jest nasza praca. Co się tyczy misji humanitarnej – robimy wszystko możliwe, aby mieszkańcom żyło się lepiej. Wszystkich, którzy zgłaszają się do nas po żywność i karmę, znamy z widzenia. Gdy trzeba komuś naładować telefon – nie odmawiamy. Wspieramy ich też słowem, bo są wiekowi i ciężko im.

Pomoc humanitarną dla mieszkańców Orihova przekazują

organizacje dobroczynne. Część żywności i karmy strażacy kupują za własne pieniądze. Oprócz Orichowa co tygodnia wożą pomoc również do takich miejscowości jak Hulajpole czy Stepnogorsk.

Znaczną pomoc zaporoskim ratownikom nadają organizacje społeczne, instytucje państwowe i koledzy zza granicy. Przekazują wyposażenie i technikę, by ratownicy byli wyekwipowani zgodnie z europejskimi standardami. Jest to wsparciem ratowania życia ludzkiego. Zaporoskich ratowników wspierają również koledzy w Polsce.

– W marcu 2022 r. otrzymaliśmy 5 specjalistycznych i 2 samochody osobowe na wyposażenie naszych ratowników – mówi Ołeksy Puga, zastępca naczelnika służb ratowniczych obw. zaporoskiego. – Ta pomoc była nadzwyczaj potrzebna. Dziękujemy naszym zagranicznym partnerom za wsparcie podczas wojny.

## Zmasowany atak raketowy na Kijów

21 marca, w godzinach porannych Rosja przeprowadziła kolejny zmasowany atak na stolicę Ukrainy. Wybuchy było słychać w podolskiej, szewczenkowskiej i swiatoszyńskiej dzielnicach miasta. Rannych zostało 13 osób, w tym jedno dziecko.

Siłły Zbrojne Ukrainy poinformowały, że ukraińska obrona powietrzna zestrzeliła około 30 rakiet, w tym pociski balistyczne. W wyniku upadku odłamków zestrzelonych rakiet w mieście płonęły samochody oraz mieszkania prywatne.

– Uszkodzonych zostało ponad 40 prywatnych mieszkań, 2 budynki wielopiętrowe i 12 samochodów. Zniszczenia obejmują uszkodzenia różnego stopnia: od wybitych okien po całkowite zniszczenie budynków. W jednej z dzielnic uszkodzono także licium, gdzie zostały wybite szyby. Dodatkowo, zostały uszkodzone linie energetyczne – poinformował Rusłan Krawczenko, przewodniczący Kijowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej. Na miejscu działają służby ratunkowe i medyczne. Prawie 80 osób zostało ewakuowanych.

– Tak wygląda mój Kijów dzisiaj. Kolejny rosyjski atak raketowy na stolicę Ukrainy. Rakiety i balistyka. Trzydzieści



rosyjskich rakiet! Ich celem jest zabicie mojej córki, matki i moich przyjaciół. Każdy obywatel Rosji jest przestępcą. To dzieło każdego bez wyjątku człowieka, który siedzi w Rosji i w milczeniu obserwuje ludobójstwo Ukraińców. Dłonie Rosjan są pokryte krwią. Nie ma usprawiedliwienia dla zbrodni Rosjan. Trzeba ich ukarać! – pisze na stronie Facebook mieszkanka Kijowa Jana Stadilna.

W wyniku ataku spłonął również magazyn sklepu internetowego Rozetka. Wówczas przebywało tam prawie 100 pracowników.

– Na zdjęciu nasz magazyn, a właściwie to, co z niego zostało. Uszkodzony został budynek magazynu, nasze samochody, które

fala uderzeniowa wyrzuciła do góry nogami, uszkodzeniu uległ również towar. W chwili ataku na zmianie pracowało 99 osób. Żadna osoba nie odniosła obrażenia, ponieważ wszyscy pracownicy znajdowali się w schronie przeciwbombowym – napisał na stronie Facebook Władysław Czeczotkin, współwłaściciel ukraińskiego sklepu internetowego.

Władze Kijowa po raz kolejny zwróciły się do mieszkańców z apelem, by nie ignorowali syren i w razie alarmów udali się do schronów.

ŹRÓDŁO: SIŁY ZBROJNE UKRAINY; KIJOWSKA OBWODOWA ADMINISTRACJA WOJSKOWA; FACEBOOK, JANA STADILNA; FACEBOOK, WŁADYSŁAW CZECZOTKIN

## Nowy pojazd zauważony w siłach Ukrainy

W sieci pojawiło się nagranie pokazujące, że ukraińska armia dysponuje już specjalistycznymi wozami bojowymi M1117, które trafiły na front w ramach pomocy USA. Nowe konstrukcje powinny szybko przypaść do gustu ukraińskim żołnierzom, zostały bowiem zbudowane z myślą o wysokiej odporności na miny i improwizowane ładunki wybuchowe.

Trzeba przyznać, że długo czekaliśmy na potwierdzenie obecności wozów M1117 w Ukrainie, bo przecież Pentagon ogłosił wysyłkę tych maszyn do walk pod koniec 2022 r. W sumie na front miało trafić aż 250 odnowionych konstrukcji tego typu, natomiast na razie nie wiemy, ile pojazdów otrzymał ostatecznie Kijów. Grunt jednak, że wozy trafiły w końcu do żołnierzy, co widzimy na nagraniu, które pojawiło się właśnie w mediach społecznościowych:

M1117 to opancerzony, kołowy wóz bojowy zbudowany na bazie serii wozów Commando V-150 i pierwszy amerykański pojazd tego typu zbudowany z myślą o ochronie przed

minami oraz improwizowanymi ładunkami wybuchowymi. Maszyna weszła do służby w 2001 r., waży ok. 15 t, rozpędza się do prędkości ok. 100 km na godz. i ma zasięg ponad 800 km przy prędkości ok. 90 km na godz. Pojazd posiada także uzbrojenie obsługiwane przez jednego z członków załogi zamontowane na obrotowej wieżyczce ogniowej z granatnikiem Mk 19 kal. 40 mm i ciężkim karabinem maszynowym Browning M2.

Jak wspominałem, M1117 został zaprojektowany z myślą o dużej wytrzymałości na wybuch min i improwizowanych ładunków wybuchowych (IED). Nieprzeciętne możliwości maszyny w tym zakresie zostały wielokrotnie udowodnione w Afganistanie i Iraku, gdzie armia USA często korzystała z tych pojazdów. Niektóre wozy potrafiły wytrzymać nawet kilka ataków z wykorzystaniem IED i biorąc pod uwagę fakt, że Rosja bardzo chętnie korzysta z pól minowych, to ukraińskich żołnierzy na pewno ucieszy tak wysoka wytrzymałość tych jednostek.



## Odnowiona figura św. Jana z Dukli powróciła na dziedziniec dawnego klasztoru Bernardynów we Lwowie

Osiemnastowieczna figura św. Jana z Dukli, wieńcząca kopułę studni na dziedzińcu dawnego klasztoru oo. Bernardynów we Lwowie, powróciła na swoje dawne miejsce. Prace konserwatorskie wspólnie realizują: Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą Polonika i władze miasta.

ANNA GORDIJEWSKA  
TEKST  
ALEKSANDER KUŚNIERZ  
ZDJĘCIA

Zabytkowa studnia z figurą św. Jana z Dukli znajduje się przy dawnym kościele oo. Bernardynów, który wzniesiono w latach 1600–1630 jako kościół rzymskokatolicki na ówczesnym pl. Bernardyńskim. Pełnił tę funkcję do 1945 roku. Łączy w swej architekturze najlepsze wzory włoskiego manieryzmu i jest jedną z najpiękniejszych świątyń Lwowa. Obecnie jest to grekokatolicka cerkiew św. Andrzeja. Prace restauratorskie są prowadzone przez polską firmę ZKR – Zabytki Konserwacje i Remonty z polsko-ukraińskim zespołem konserwatorów. Odnowiona figura patrona miasta znów cieszy oczy mieszkańców.

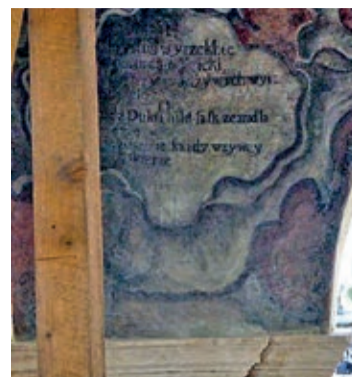
Po rosyjskiej napaści na Ukrainę figura została zdjęta i przewieziona do pracowni konserwatorskiej, gdzie została poddana badaniom. Podczas prac



restauratorskich specjaliści ocenili stan zachowania rzeźby. Metalowa konstrukcja nośna była w dobrym stanie, więc ją tylko oczyszczono. Powstała w latach 1748–1755 figura świętego zachowała się nie najlepiej, ponieważ przez dłuższy okres czasu stała na zewnątrz. Zabytkową figurę rozmontowano

i poddano oczyszczaniu z warstw brudu oraz zanieczyszczeń atmosferycznych, a następnie pozłożono. Po restauracji rzeźba uzyskała swój pierwotny wygląd.

Renowacji została poddana nie tylko rzeźba świętego, ale także rotunda, zdobiona wewnątrz malowidłami, na



których przedstawiono sceny z życia św. Jana z Dukli. Przez nieodpowiednie zabezpieczenie wilgoć zniszczyła malowidła. Dzięki żmudnej pracy konserwatorów udało się w ok. osiemdziesięciu procentach uzyskać dawny wygląd malowideł. Figura św. Jana z Dukli jest jednym z przykładów upamiętnienia pierwszego lwowskiego błogosławionego. Na czerwiec tego roku zaplanowano uroczystość odsłonięcia odnowionej zabytku.



Święty Jan urodził się w Dukli koło Krosna około 1414 roku. Pochodził z mieszczańskiej, pobożnej rodziny. Do Zakonu Braci Mniejszych wstąpił w dojrzałym wieku. Po przyjęciu święceń kapłańskich zakonnik był przełożonym klasztorów w Krośnie i we Lwowie. W 1463 r. podjął decyzję przejścia do Zakonu Braci Mniejszych obserwantów. U bernardynów we Lwowie ojciec Jan spędził około dwudziestu lat. Pełnił funkcje kaznodziei i spowiednika. Do końca życia gorliwie pracował, mimo, że był bardzo chory, a pod koniec życia stracił wzrok. Pochowany został w ziemnym grobie na dziedzińcu klasztoru Bernardynów. Po śmierci został otoczony czcią i cieszył się wielkim kultem przez mieszkańców Lwowa i okolic. Ze świętym Janem z Dukli wiąże się też kilka lwowskich legend. Według jednej z opowieści w 1648 roku bernardyn uratował Lwów przed najazdem tatarskim oraz wojskami Bohdana Chmielnickiego. Gdy hetman kozacki szedł na Lwów, zobaczył w obłoku błyszczącą postać kłęzącego mnicha w niebie i to miało go zatrzymać. Od tej pory w ikonografii św. Jan jest przedstawiony często w pozycji kłęzącej w rękoma uniesionymi do góry.

Do grona błogosławionych Jana z Dukli włączył papież Klemens XII w 1733 roku. Ale dopiero po upływie ponad 260 lat od jego beatyfikacji 10 czerwca 1997 roku papież Jan Paweł II dokonał w Krośnie jego kanonizacji. Obecnie główne relikwie świętego znajdują się w rodzinnej Dukli.

## Wolontariat „Sokołów” z parafii św. Jana Pawła II

Młodzież ze Lwowa wzięła udział w III Forum Młodzieży w Jabłonicy (województwo iwanofrankowskie) zorganizowanego przez polskie organizacje. Głównym celem wydarzenia był rozwój kompetencji w zakresie działalności wolontariackiej młodych ludzi z różnych ukraińskich organizacji społecznych. Wśród zaproszonych w Forum wzięło udział sześć młodych mieszkańców Lwowa.

ANDRZEJ KOŃKO

Uczestnicy wydarzenia z Ukrainy i Polski dzielili się swoim doświadczeniem, uczyli się pracy zespołowej oraz zdobywali nową wiedzę. Wolontariat jest wyjątkowo potrzebny zwłaszcza z powodu toczącej się wojny. Projekt udało się realizować dzięki partnerom ze Stowarzyszenia Solidarności Globalnej (prezes Ewa Pankiewicz) oraz Centrum Wolontariatu (przewodniczący ks. Mieczysław Puzewicz), którzy wnoszą ogromny wkład w rozwój młodzieżowego ruchu wolontariackiego oraz w budowę stosunków polsko-ukraińskich w przyszłości.

Nasza grupa, młodzieżowa grupa wolontariuszy, zebrała się, szczerze mówiąc, spontanicznie. W zeszłym roku za pośrednictwem ówczesnego proboszcza parafii św. Jana Pawła II ks. Grzegorza Drausa otrzymaliśmy zaproszenie. Nazwaliśmy się „Sokoły”, bo należymy do parafii rzymskokatolickiej we Lwowie-Sokolnikach. Obecny proboszcz, ks. Łukasz Leśniak, poparł tę inicjatywę, dzięki czemu kontynuujemy nasz rozwój i działamy jako ośrodek wolontariatu przy licznych projektach społecznych realizowanych przez naszą parafię – opowiedziała w komentarzu dla Kuriera Galicyjskiego liderka „Sokołów” Oksana Kuntiy-Gnidec.

Na zaproszenie ze strony polskiej Centrum Wolontariatu i Stowarzyszenie Solidarności Globalnej początkowo zgłosiło się dziesięcioro młodych ludzi z parafii św. Jana Pawła II. Obecnie grupa zmniejszyła się do sześciu osób.

– Pierwsze Forum odbyło się w Lublinie w sierpniu 2023 roku. Wtedy zapoznaliśmy się z innymi uczestnikami z Ukrainy. Bo przyjechały też grupy z Zariczan (koło

Żytomierza), Iwano-Frankiwka i Drohobycza. W Jabłonicy do tych grup dołączył 10-osobowy zespół młodych ludzi z Czernihowa. Podczas szkoleń poznaliśmy podstawy wolontariatu, jak się zaangażować, gdzie się udać i jak skutecznie pisać projekty z wykorzystaniem techniki SMART. Nasza grupa zrealizowała swój pierwszy projekt w ośrodku rehabilitacyjnym Dżereło, gdzie pomagaliśmy dzieciom niepełnosprawnym. Obecnie skupiamy się na pracy społecznej przy parafii. Pomagamy w projektach skierowanych do dzieci i osób starszych. Nasza parafia także aktywnie angażuje się w różne inicjatywy społeczne związane z pomocą dla żołnierzy i ich rodzin, osobami

wewnątrz przesiedlonymi – mówi Oksana Kuntiy-Gnidec.

„Sokoły” pomagają w prowadzeniu warsztatów plastycznych dla dzieci czy spotkań artystycznych dla osób starszych. A nawet zorganizowały wieczór poetycki. Odbywały się kiermasze charytatywne, zbiórki pieniędzy na pomoc dla wojska, a także wiele innych drobnych prac związanych z działalnością parafii św. Jana Pawła II. Pomoc wolontariacka jest niezawodnym wsparciem dla Kościoła, który wykonuje swoją rolę społeczną i misję w kraju cierpiącym z powodu wojny.

– Z jednej strony, zawsze dobrym jest, gdy czujesz wsparcie w realizacji pomysłu.



Z drugiej – nasza młodzież jest proaktywna. Dzieci chcą coś zrobić i są tym zainteresowane. Doświadczenie zdobyte w Polsce, dzięki polskim wolontariuszom, jest trudne do przecenienia. Teraz w Jabłonicy, to nie był tylko wypoczynek rekreacyjny, ale także zapoznanie się z konkretnymi narzędziami, które pomagają realizować chęć angażowania się w dobre uczynki. Po każdym zrealizowanym nawet najmniejszym projekcie, dzieci po prostu skaczą z radości. Robią coś pożytecznego, coś, co mogą robić i to ich uskrzydla – podsumowuje liderka Sokołów.

Podczas III Forum Wolontariatu w Jabłonicy każda z grup miała za zadanie zorganizować dla pozostałych krótkie warsztaty. „Sokoły” nauczyły, jak się robi świece okopowe.

– Organizatorzy z Polski początkowo byli sceptyczni wobec takiego pomysłu, ale później okazało się, że jest on bardzo ciekawy. Warsztaty ze świeczkami przygotowane przez Stanisława Hnidca zgromadziły największą liczbę uczestników zarówno z Polski, jak i Ukrainy – mówi Oksana Kuntiy-Gnidec.

Lubelskie Stowarzyszenie Solidarności Globalnej i Centrum Wolontariatu obiecuje w dalszym ciągu wspierać młodzieżowy ruch wolontariacki w Ukrainie. Już w maju planowane jest zorganizowanie kursu dla młodych liderów. Tym razem wydarzenie odbędzie się we Lwowie.



## „Tłum i kram” – lwowski jarmark dobroczynny

Od rzeczy zbędnych już w domu do modnych ciuchów, oryginalnej biżuterii, antyków i dzieł sztuki można było nabyć na jarmarku dobroczynnym pt. „Tłum i kram”, który od pięciu lat odbywa się w starej zajezdni tramwajowej we Lwowie. Ostatnio przeprowadzono go w dawnym Kasynie Szlacheckim, obecnie Domu Naukowców, gdzie zbierano środki dla wsparcia żołnierzy ukraińskich.

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

**K**atarzyna Kowaluk, organizatorka jarmarków, powiedziała dziennikarce Kuriera:

– W 2019 roku zorganizowaliśmy nasze pierwsze wydarzenie – wyprzedaż garażową. Zaprosiliśmy 23 lwowianki i każda przyniosła swoje rzeczy do starej zajezdni tramwajowej. Okazało się, że w kiermaszu wzięło udział tysiąc osób. Nazwę „Tłum i kram” wymyśliłam razem z moją siostrą Darką. Jesteśmy bliźniaczkami. Ten nasz pierwszy kiermasz był charytatywny. Zebraliśmy 35 tysięcy hrywien na leczenie dziecka naszej koleżanki z klasy. Zorganizowałyśmy kolejne takie targi, a na trzecim pojawili się sprzedawcy, którzy zawodowo zajmują się sprzedażą vintage. W ten sposób wypromowaliśmy się. Dziś mamy jeden z najlepszych targów vintage



w Ukrainie. Uczestniczą w nich 44 osoby nie tylko ze Lwowa, ale także z innych miast. Na przykład z Mikołajowa, Czerniowiec, Odessy i Kijowa. Nam jest miło, że ludzie przychodzą do nas, aby się zaprezentować. Jest to też dla nich pewna terapia. Mogą spotkać ciekawych ludzi, porozmawiać z nimi. W tym wojennym czasie potrzebujemy tego wszyscy. Tradycyjnie już zbieramy również fundusze dla naszych wolontariuszy z „Lwowskiego Rycerza”, który zapewnia naszym chłopakom i dziewczętom, wojsku, kopuły antydrone. Jesteśmy pod wrażeniem,

gdyż nie możemy sobie pozwolić na zakup wielu rodzajów broni, ale możemy kupić te kopuły. Ostatnim razem zebraliśmy 250 000 hrywien podczas jarmarku bożonarodzeniowego. Sami byliśmy trochę zaskoczeni. Jesteśmy bardzo dumni i szczęśliwi, że możemy współpracować z „Lwowskim Rycerzem”. Bo kiedy mówimy, że zbieramy pieniądze dla „Lwowskiego Rycerza”, ludzie traktują nas tak, jak byśmy mówili o jakimś apostołe.

Obecny Andrij Saluk, prezes Towarzystwa Ochrony Zabytków również koordynator



ANDRIJ SALUK

inicjatywy wolontariatu „Lwowski Rycerz” prezentował zakupiony za wcześniej zebrane fundusze sprzęt dla ochrony życia ukraińskich żołnierzy.

– Nasi żołnierze walczą na froncie również o sztukę i kulturę – powiedział Andrij Saluk. – I jest bardzo dobrze, gdy sztuka i kultura pomagają naszym żołnierzom. Życie toczy się dalej, ludzie interesują się również antykami, zabytkami i dzieje się to w ten czy inny sposób. Czy nie lepiej, że dzieje się to w tak zorganizowany sposób? Organizatorzy rozumieją, że trwa wojna i niech takie wydarzenia pomagają naszym żołnierzom. Ostatnio, jak już mówiła Kasia, zebrano 250 000 hrywien. Środki te zostały nam przekazane, więc kupiliśmy dwa potężne samochodowe sprzęty do walki elektronicznej (WRE) i udało nam się zmodernizować trzy zestawy WRE poprzedniej generacji. Oznacza to, że co najmniej pięć pojazdów będzie pod taką ochroną. Jest

to niezwykle ważne, ponieważ każdy pojazd jest albo jakimś rodzajem sprzętu wojskowego, czołgiem, transporterem opancerzonym lub bojowym wozem piechoty, albo pojazdem transportującym naszych żołnierzy na pozycje bojowe. Albo, nie daj Boże, jeśli są ranni i trzeba ich ewakuować. Te pojazdy również muszą być chronione. Bardzo dobrze, że dbamy o naszych żołnierzy podczas wydarzeń kulturalnych. Zbieramy i wysyłamy sprzęt oraz optykę na front. Kiedy wybuchła wojna, moja koleżanka ze studiów w Krakowie, zadzwoniła do mnie z Polski i zapytała: „Andrij, czego potrzebujesz?”. Potrzebowaliśmy kamer termowizyjnych, których wtedy brakowało. Polacy szybko zebrali fundusze i te kamery przysłali. To była szybka pomoc od naszych polskich przyjaciół, którzy troszczyć się o Ukrainę, a najważniejsze, że rozumieją, że jesteśmy na wspólnej linii frontu. Oczywiście Moskwa zawsze będzie szukać luki, aby wbić klin. Będzie szukać sposobów, by nas skłócić. I wiemy z niefortunnnych kart historii, że kiedy udało im się nas skłócić, wygrywali. Dlatego musimy trzymać się wspólnej linii i wspólnej linii frontu. Jeśli ulegniemy prowokacjom i prowokatorom, wszyscy przegramy. W takim przypadku wygrywa tylko wróg, a my mamy wspólnego wroga – Rosję – zaznaczył Andrij Saluk.

## Wsparcie Noworodków poprzez Banki Mleka Kobiecego we Lwowie



Już niedługo w Obwodowym Klinicznym Centrum Perinatologii we Lwowie będą dostępne dzienniczki laktacyjne oraz ulotki informacyjne w języku ukraińskim dla mam na temat działalności banków mleka i dawstwa mleka. Projekt jest realizowany przez Fundację Bank Mleka Kobiecego i ma na celu umożliwienie dostępu do naturalnego bezpiecznego pokarmu wszystkim potrzebującym go dzieciom oraz edukację kobiet i personelu medycznego w tym zakresie.

Obie publikacje są już dostępne na stronie [www.bankmleka.pl](http://www.bankmleka.pl) (<https://bankmleka.pl/uk/projekty/>). W wersji drukowanej ulotki dotrą również do Lwowskiego Obwodowego Szpitala Klinicznego, szpitala św. Mikołaja we Lwowie oraz Stowarzyszenia Rodziców Dzieci przedwcześnie

urodzonych „Ranni Ptashky”. Publikacje powstały w ramach realizowanego przez Fundację projektu „Banki Mleka w Ukrainie – Wspólnota i Wsparcie” współfinansowanego ze środków Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, w ramach programu Wspieramy Ukrainę, realizowanego przez Fundację Edukacja dla Demokracji.

W zeszłym roku Fundacja Banku Mleka Kobiecego przyczyniła się również do otwarcia w Obwodowym Klinicznym Centrum Perinatologii we Lwowie Banku Mleka Kobiecego. Dzięki dzieleniu się polskimi doświadczeniami z medykami z Ukrainy, lwowski bank mleka już ponad rok pomaga w ratowaniu życia noworodków i wcześniaków.

ŹRÓDŁO: FUNDACJA BANK MLEKA KOBIECEGO

## Wielu zabitych i rannych w rosyjskim ataku raketowym na Odessę

Liczba ofiar rosyjskiego ataku raketowego w Odessie wzrosła do 21 osób – poinformował Ołeh Kiper, przewodniczący Odeskiej Obwodowej Administracji Państwowej. 15 marca Rosja przeprowadziła największy pod względem liczby ofiar atak raketowy na Odessę. W wyniku ataku ucierpiało ponad 70 osób.

**Dziś w szpitalu zmarł odeski ratownik – 39-letni kierownik straży pożarnej Witalij Alimow, który wczoraj odniósł poważne obrażenia w wyniku wykonywania obowiązków służbowych, wskutek ponownego uderzenia raketowego. Medycy zrobili wszystko, co w ich mocy, ale nie udało się uratować naszego kolegi – poinformowano w DSNS Ukrainy.**

Siły Obronne Południa poinformowały, że Rosjanie ostrzelali



miasto pociskami balistycznymi Iskander-M z półwyspu krymskiego. Gdy na miejsce, gdzie eksplodowała pierwsza raketa, przybyli ratownicy i karetki pogotowia, spadł tam kolejny pocisk.

– Wśród ofiar są cywile, lekarze oraz pracownicy Państwowego Pogotowia Ratunkowego. Drugi ostrzał miał

miejsce, gdy służby ratunkowe udzielały pomocy poszkodowanym w wyniku pierwszego ataku – zaznaczył Andrij Kostin, prokurator generalny Ukrainy.

Ponadto w wyniku ostrzału uszkodzona została infrastruktura gazowa i energetyczna. Obecnie w szpitalach przebywa ponad 40 rannych, spośród nich 9 jest w ciężkim stanie. 21 osób zmarło. Dziś w Odessie i regionie ogłoszono żałobę po ofiarach ataku.

ŹRÓDŁO: TELEGRAM, OLEH KIPER; DSNS UKRAINY; FACEBOOK ANDRIJ KOSTIN

# Polacy powinni pomagać Ukraińcom, żeby Ukraina była silnym partnerem Polski

DR MARCIN STRZELEC, generał służby więziennej oraz współtwórca Szkoły Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości był gościem Radia CKPiDE. W rozmowie z DANUTĄ STEFANKO analizował między innymi obecny kryzys w relacjach polsko-ukraińskich, zmiany w świadomości narodowej Ukraińców, do których doszło po Rewolucji Godności oraz znaczenie mocnego sojuszu polsko-ukraińskiego. Całość rozmowy można wysłuchać na stronie Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

**Spotykamy się w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie. Jak to się stało?**

Rozpoczynamy z Przykarpacim Uniwersytetem Narodowym im. Wasyla Stefanyka współpracę naukowo-dydaktyczną, którą wcześniej prowadziliśmy w ramach bezpośrednich działań uczelni wyższych, natomiast teraz będzie to współpraca bezpośrednia.

Jestem zwolennikiem kontaktowania się studentów, kadry dydaktycznej i społeczeństw Polski oraz Ukrainy, działań bezpośrednich, po to, żebyśmy się wzajemnie poznali, poznawali. Żebyśmy nie tylko z mediów, ale z tych wielu kontaktów bezpośrednich, towarzyskich, naukowych i różnorodnych, czerpali wiedzę o sobie z rozumieniem tego, co się wokół nas dzieje.

**To bardzo ważne szczególnie teraz, kiedy w relacjach polsko-ukraińskich, między innymi przez to, że jest tak sterowane w mediach, mamy kryzys. Oczywiście, korzysta na tym strona trzecia.**

Trzeba się dobrze zastanowić, kto jest tą stroną trzecią. Czy tą stroną są wyłącznie Rosjanie z Putinem,



DANUTA STEFANKO, MARCIN STRZELEC

ten reżim, ci bandyci? Czy są też inni beneficjenci tego sporu polsko-ukraińskiego? Czy to, że Polacy, Ukraińcy i parę narodów wokół nas mieszkających, mogłoby stworzyć pewien sojusz i być silnym w Unii Europejskiej, w tej części Europy i świata, nie jest niebezpieczne dla wielu innych, nie tylko dla Rosjan?

Warto rozmawiać o tym i po polskiej, i po ukraińskiej stronie, że ten konflikt, blokowanie granicy, jest wbrew interesowi obydwu narodów. My też tracimy na tym, że część produktów nie dociera do Polski. Musimy po polskiej stronie uczciwie zrobić sobie rachunek sumienia, nasi rolnicy też, w zakresie uzmysłowienia sobie, że część produktów rolnych, trafiających do Polski, to tańsze pasze, tańsze

produkty zbożowe, to wiele korzyści, które mamy.

Nie wiem, na ile nasi rolnicy są inspirowani i nie wiem, na ile w tych obecnych protestach nie są wykorzystywane działania, które podejmuje Bruksela. Oceniam je negatywnie, mianowicie te projekty Fit for 55 i inne, które mają doprowadzić Unię Europejską w zamysłach liderów do bardzo wysokiego poziomu, mówię w cudzysłowie, ekologicznego. Boję się, że ta energia rolników jest skierowana w stronę Ukrainy, a de facto te problemy tworzą się zupełnie gdzie indziej.

**Obecnie głównym problemem konfliktu polsko-ukraińskiego jest to, że jest ciągle podsycany**

**w mediach i na poziomie przeciętnych obywateli, którzy może nie mają styczności, czy z wielką gospodarką, czy z biznesem, jest bardzo osobiście odbierany. Jest taka gra emocjonalna, żeby skłócić oba narody. Jakie skutki to może mieć w dalszej perspektywie, poza gospodarczymi?**

Mam nadzieję, że nie będzie miało długofalowych skutków. Musimy rozmawiać, musimy mieć świadomość, że rolnicy zostali wysłani teraz na granicę, żeby protestować przeciwko ukraińskiemu zbożu, co jest całkowicie poza problemem. Źródło tych problemów leży w Brukseli i tam należy szukać, w mojej opinii, źródła tego wzajemnego rozbijania naszej jedności.

Polska i Ukraina, razem z innymi narodami czy państwami wokół nas, mogą stanowić silną część Unii Europejskiej. Możemy przewrócić pewien monopol Paryża i Berlina, to jest bardzo niebezpieczne dla nich. Teraz w UE wprowadzane są różnorodne zmiany, na przykład, wyrzucenie weta a wprowadzenie pakietu większościowego w wielu głosowaniach, dyskusje o jednolitych systemach i o tym, że centralnie będzie się decydowało o kwestiach obronnych i innych, tutaj bez wchodzenia w szczegóły.

Jest pewna zasłona różnorodnych problemów, a zupełnie przypadkiem

w tym samym czasie wprowadzane są fundamentalne dla Unii Europejskiej zmiany.

**Ta sytuacja, w której teraz jesteśmy, zaczęła się aktywnie rozwijać z początkiem Rewolucji Godności. Jak Pan w perspektywie 10 lat ocenia obecną świadomość obywatelską na Ukrainie?**

Zdecydowanie te wydarzenia zbudowały czy wzmocniły fundament państwowości i narodowości ukraińskiej. To są rzeczy, o których będzie się czytało w podręcznikach historii. Teraz, czasem w bólu i krwi, rodzą się bohaterowie, którzy będą założycielami, fundamentem nowej Ukrainy.

Po wielu dziesięcioleciach przebywania pod butem sowieckim, w szczególności Ukrainie czy innym państwom dawnego ZSRR, trudniej było wyjść na swoją niezależność. Ten ruch ukraiński należy porównać do tego, co zrobiono w Polsce w latach 80., do ruchu Solidarności, który doprowadził do rozpadu bloku Układu Warszawskiego. Podobnie tutaj, te wydarzenia sprzed 10 lat, bardzo ważne, pokazały, że Ukraińcy są istotną częścią Europy, że chcą do niej należeć.

Wspólnie od wielu lat powodujemy, że problem mają politycy zachodniego świata. Ten ich plan runął kilkakrotnie, gdyż wiele razy słyszałem, że rosyjska strefa wpływów kończy się na Odrze i niewiele osób interesuje to, co się za Odrą będzie działo, tutaj powinna Moskwa decydować. Wielokrotnie pokazaliśmy, że tak nie jest, że chcemy sami o sobie stanowić, czujemy się Europejczykami.

Mimo wielkiego poświęcenia i trudu, jaki naród ukraiński, konkretne rodziny i osoby poniosły, trzeba tę walkę kontynuować. Uważam, że powinniśmy maksymalnie – Polska i Polacy – pomagać w tych wysiłkach, po to, żeby Ukraina była silnym państwem europejskim, silnym partnerem Polski w różnorodnych sojuszach, jakie będziemy mieli. Musimy dbać o to, żeby na różnych poziomach mieć wypracowane to samo wspólne zdanie.

## Muzyka pogranicza polsko-ukraińskiego

13 tradycyjnych polskich i ukraińskich piosenek z pogranicza polsko-ukraińskiego w wykonaniu orkiestry św. Mikołaja z Lublina i Zespołu Joryj Kłoc ze Lwowa znalazło się na płycie CD, która jest rozprowadzana bezpłatnie po obu stronach granicy. Przeprowadzono też szereg wspólnych koncertów. Jest to zwieńczenie projektu w ramach Programu Współpracy Transgranicznej PL – BY – UA.

KONSTANTY CZAWAGA

Jednym z pomysłodawców przedsięwzięcia jest Aleksander Dombrowski, prezes Stowarzyszenia Twórczego „Niwroku” z Tarnopola. W wywiadzie dla Kuriera powiedział:

– Pięć lat temu do Użhorodu na obchody Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina zostały zaproszone też dwa zespoły – Joryj Kłoc i orkiestra św. Mikołaja. Wtedy podczas rozmowy za kulisami zrodził się pomysł tego projektu. Potem było spotkanie w Polsce i plany, jak to konkretnie zrobić. Ideą projektu było stworzenie albumu muzycznego składającego się z trzynastu piosenek, które pochodzą z obszarów przygranicznych, mają charakter folklorystyczny i są wspólne obu narodom, po sześć utworów z każdej strony. Polacy dali materiał nam, a my im. W związku z tym zespół Joryj Kłoc zaaranżował i wykonał te piosenki w języku polskim, a orkiestra św. Mikołaja – po ukraińsku. Jedną zaś piosenkę zespoły wykonały razem.

Partnerami projektu są Stowarzyszenie Animatorów Ruchu Folkowego (SARF) w Lublinie oraz Stowarzyszenie Twórcze „Niwroku” z Tarnopola. W słowie do



słuchaczy beneficjenci zaznaczyli: „Pogranicze polsko-ukraińskie to miejsce współistnienia dwóch narodów, dzielących obyczaje kulturowe i kultywujących własne sposoby życia. Różne zwyczaje mieszały się i uzupełniały, m.in. te same piosenki śpiewano

w dwóch językach, a Boże Narodzenie przedłużało się niemal miesiąc. Nie było idealnie, ale mieszkańcy pogranicza żyli w pokoju. Sytuacja zmieniła się po II wojnie światowej. Różne animozje i żale, przesiedlenia, milczenie i trudności w przekraczaniu granicy doprowadziły do powstania negatywnych stereotypów Polaków i Ukraińców. Celem projektu jest ich zmiana, pozytywne spojrzenie na naszych sąsiadów, Polaków i Ukraińców, co jest szczególnie ważne w obecnej sytuacji w Ukrainie. Jego mottem są słowa „ufać i widzieć partnera do współpracy, ale przede wszystkim widzieć ludzką stronę obu narodów żyjących na wspólnej ziemi, którą oba nazywają swoją, dzieląc podobną historię”.

Orkiestra św. Mikołaja to czołowa polska formacja inspirowana się rodzimą tradycją, łącząca instrumenty ludowe oraz biały śpiew z brzmieniem perkusji i gitary basowej. Jej nazwa nawiązuje do ikony św. Mikołaja wiszącej w opuszczonej przez Łemków cerkwi w Beskidzie Niskim. Do skarbnicy

ukraińskiego folkloru orkiestra sięga od początku swego istnienia. M.in. nagrywano melodie huculskie razem z kapelą Romana Kumfyka z Werchowiny. Orkiestra św. Mikołaja jest znana też na Ukrainie, gdzie nie raz występowała z koncertami.

Joryj Kłoc to ukraińska obrzędowa hip-hop-dajboże-etno-czort wataha ze Lwowa. Właśnie tak nazywają siebie muzycy, którzy grają na starodawnych instrumentach ukraińskich w sposób nowoczesny. Nazwa zespołu pochodzi od tajnej gwary (argot) zamkniętych wspólnot niewidomych muzyków, grających na lirach korbowych i na kobzie. Joryj – oznacza szacowny, honorowy, Kłoc – kawałek, przystojniak, fragment albo stary, starszy.

– We współczesnym języku połączenie słów „Joryj Kłoc” można tłumaczyć jako poważny, honorowy człowiek, solidny pan, świetna, znakomita osoba, albo po prostu V.I.P. – wyjaśnił Aleksander Dombrowski. – Jednakże wszystkie te tłumaczenia pasują uczestnikom tego zespołu ze Lwowa.

# Gdzieś, kiedyś...

Były sobie dwa państwa – nazwijmy je Pierwszym i Drugim. Pierwsze powstało w wyniku rozpadu wielkiego imperium. Pomimo olbrzymich zasobów naturalnych i znacznej populacji pozostawało przez długi czas poza głównym nurtem światowej polityki, sprowadzając je raczej do roli rynku zbytu i bazy surowcowej. Sytuacja w kraju tym przez długie lata była niełatwa, zarówno politycznie, jak i ekonomicznie. Ostatecznie, drogą rewolucyjną obalono stare rządy. Koniec końców udało się zorganizować wybory, w których zwyciężyli przeciwnicy dawnych elit przypieczętowano. Rozpoczęła się nowa epoka w dziejach państwa Pierwszego.

MACIEJ SERZYNSKI

Nieco wcześniej z napiętą sytuacją poradziło sobie państwo Drugie. Po latach braku stabilizacji i zapaści względem Zachodu weszło na drogę modernizacji i rozbudowy armii do znacznych rozmiarów. Wszelkie wystąpienia przeciw reformom stanowczo stłumiono, podporządkowano sobie dawne klasy uprzywilejowane. Władcy państwa Drugiego rozpoczęli wysiłki na arenie międzynarodowej, których celem było uzyskanie statusu mocarstwa i rewizja niekorzystnego położenia na szachownicy stosunków międzynarodowych. Równocześnie podejmowano działania dążące do likwidacji demokracji i nominalnego przekazania całości władzy w ręce jednowładcy o niezbywalnych i niekwestionowalnych prawach do władania krajem. Nacjonaliści zdobywali poparcie głosząc hasła walki z zapaścią gospodarczą, wpływami kulturowymi Zachodu i zatraceniem rodzimej tożsamości. Twierdzili też, że ich ojczyzna ma dziejową misję osiągnięcia dominacji, a przez to zaprowadzenia pokoju na kontynencie.

Tymczasem sytuacja w państwie Pierwszym pozostawała nie do pozazdroszczenia. Różne grupy dbały bardziej o swoje partykularne interesy, niż o dobro narodowe, ostabiając kraj od wewnątrz. Wreszcie doszło do sytuacji, w której władzę w jednym z ważniejszych regionów przejął agent służb specjalnych państwa Drugiego. Pierwsze pozostawało zbyt słabe, by zareagować zbrojnie i tak oto połacie terenu wpadły w orbitę sąsiadującego mocarstwa. Na terenach tych powołano powszechnie nieuznaną marionetkę z własną (choć wysoce nieprofesjonalną i zależną od wojsk protektora) armią. Dążący do jakiegokolwiek niezależności zarządcy de facto

nowej guberni zostali wyeliminowani, a realna kontrola przeszła w ręce armii Drugiego kraju. Akcję legitymizowano podważaniem narodowych związków prowincji z Pierwszym. Bezpośrednią przyczyną pozostawało jednak oskarżenie przez najeźdźców prawowitych właścicieli regionu o sabotaż i agresję.

Po kilku latach względnego spokoju, szykowania sił i umacniania władzy w nowym protektoracie, państwo Drugie było gotowe na realizację swojego głównego celu, podporządkowania sobie Pierwszego w całości. Tam jednak władzę zdążył już objąć człowiek zdecydowany na nieustępowanie przeciwnikowi. Urzędujący wcześniej przywódca zgodził się na ograniczone ustępstwa wobec silnego sąsiada, świadom, że kraj jego nie oprze się presji militarnej. Być może myślał, że w ten sposób zapewni swoim ludziom względne bezpieczeństwo? A może też nie miał wyboru? Pewne jest, że apelował o jakąkolwiek reakcję Zachodu względem tej niesprawiedliwości – nie doczekał się jej. Zdołał jedynie kupić ojczyźnie kilka lat zawieszenia broni.

Zresztą, Drugi z krajów był już przecież ograniczony międzynarodowym traktatem



CESARSTWO WIELKIEJ JAPONII

o wyrzeczeniu się wojny, w który zaangażował się aktywnie Zachód.

Mimo wszystko wojna wybuchła. Uderzenie było efektywne dzięki zaanektowaniu wcześniej przez wroga terytorium otoczonego morzem, idealnego na zaplecze logistyczne, lotnisko i bazę wypadową. Pomimo zmobilizowania znacznych sił, armia Pierwsza nie

mogła równać się z Drugą. Bardzo prędko zniszczono jej nieliczne okręty i przelamano front. Agresor dysponował absolutną dominacją w lotnictwie oraz korpusie pancernym. Padły duże miasta, obrońcy ponosili znaczne straty, w końcu udało się w znacznym stopniu odciąć wybrzeże kraju. Jednakże najeźdźcy również ponosili zaskakująco wysokie straty, co



MAPA REPUBLIKI CHIŃSKIEJ

nie przeszkadzało im poruszać się dalej.

Jak wyglądała reakcja świata, w tym Zachodu? Powszechnie było oburzenie, państwo Drugie potępiano i właściwie tyle. Organizacje międzynarodowe były bezsilne. Ostrzej zareagowały natomiast Stany Zjednoczone, decydując się na nałożenie sankcji gospodarczych – wzrost potęgi konkurencyjnego mocarstwa był im bardzo nie na rękę. Nikt nie zdecydował się jednak na jakąkolwiek reakcję siłową, zdolną powstrzymać ferwor atakujących.

Państwo Pierwsze wiedziało, że od zwycięstwa w tej wojnie zależeć będzie jego istnienie. Śmiertelnie skłócone obozy, ostabiające kraj, zjednoczyły się w walce ze wspólnym przeciwnikiem, a przywódca skonsolidował większą władzę. Mobilizowano żołnierzy, starano się wykorzystać tych nielicznych wyszkolonych według wzorca Zachodniego (rząd utrzymywał bowiem współpracę wojskową między innymi z Niemcami). Pojawił się też opór partyzancki. Wraz z rozciągnięciem się linii frontu na gargantuicznym obszarze natarcie wytraciło swój impet, aczkolwiek przede wszystkim odpowiedzialni byli za to ofiarni obrońcy.

Równocześnie żołnierze państwa Drugiego, przekonani o własnej bezkarności i wszechmocy nieśli przemoc, zamiast obiecanego pokoju i stabilizacji. Dokonywano masakr cywilów, gwałty nie omijały nawet dzieci, a jeńcy, jeżeli już w akcie łaski ich nie stracono, przetrzymywani byli w warunkach urągających ludzkiej godności. Równocześnie na podbitych terenach wprowadzono terror mający zapewnić spokój na tyłach frontu. O zniszczeniach materialnych wspominać nie trzeba.

Dopiero z czasem Zachód zaczął dostrzegać problem, jaki stanowi olbrzymia wojna na peryferiach świata. Przez długi czas wstrzymywał pomoc, nie chcąc angażować się w nie swoją walkę, ale dzięki ekspansjonizm i zdjęcia dokumentujące masakry zaczynały docierać do opinii publicznej, stopniowo topiąc sympatię dla państwa Drugiego. Po długim wahaniu państwu Pierwszemu udzielono ograniczonego wsparcia. Dopiero z czasem zdecydowano się na operacje szkolenia obrońców według zachodnich standardów, pomoc doradców, a nawet lotnictwa, którego tak brakowało wobec przewagi wroga.

Realne wsparcie popłynęło, gdy napastnik zaatakował Zachód.

Bzdura? Katastroficzna wizja? Nic z tych rzeczy. Państwo Pierwsze to Republika Chińska, Drugie to Cesarstwo Wielkiej Japonii.

Wojna pochłonięta, według różnych szacunków, od piętnastu do dwudziestu dwóch milionów istnień ludzkich. Ciekawe ilu z tych ludzi uratowano by, gdyby nie znieczulica tych, do których się nie strzela. Łatwo jest przeczekać przyzwoitość.

LEARNINGLABSIEDU

PL.WIKIPEDIA.ORG/WIKI





# Twórcze spotkania we lwowskiej bibliotece naukowo-pedagogicznej

Lwowska obwodowa biblioteka naukowo-pedagogiczna wprowadza współczesne metody pracy. Jedną z nich jest projekt „Biblioteka innowacyjna”, zaś jedną z inicjatyw tego projektu jest powołanie klubu dyskusyjnego „Wybitne postacie Ukrainy”, który skupił już wokół biblioteki znaczną grupę miłośników historii, literatury i kultury Lwowa. Inicjatorem powołania klubu i jego kierowniczką (kuratorem) jest Natalia Zwolska, która od lat pracuje w tejże bibliotece, zapalona miłośniczka lwowskiej historii i literatury.

TEKST I ZDJĘCIA  
JURIJ SMIRNOW

Warto zaznaczyć, że biblioteka naukowo-pedagogiczna jest usytuowana w dawnym pałacu Dzieduszyckich-Wolańskich przy ulicy Zielonej 24. W 1869 roku pałac kupił Maurycy Ignacy Aleksander hr. Dzieduszycki (1813–1877), znany literat, wicekurator Ossolineum, ceniony historyk, społecznik, radca dworu, członek czynny Akademii Umiejętności w Krakowie, poseł na Sejm Galicyjski. Po jego śmierci pałac odziedziczyła córka Anna Natalia Dzieduszycka (1860–1944), zamężna za Władysławem hr. Wolańskim. Stary pałac Zamojskich został przebudowany w latach 1848–1854. Hrabina Rozalia Zamojska sprzedała pałac Maurycemu Dzieduszyckiemu za 26 000 złr. razem z działką i przy-pałacową zabudową. Kolejną przebudową pałacu w 1910 roku kierował lwowski architekt Edmund Żychowicz.

Wybitny lwowski krajoznawca Mieczysław Orłowicz w 1925 roku pisał o tym pałacu: „W połowie XIX wieku było przy tej ulicy (Zielonej) pałaców więcej – do dziś zachował się tylko stojący w ogrodzie naprzeciw ul. Wagilewicza dawny pałacyk Wolańskich. Jest to ładny piętrowy budynek empirowy, z bramą i facjatą ozdobioną urnami, oraz z płaskorzeźbami (Schimser) pod oknami”. W 1923 roku pałac kupił Leon hr. Szeptycki, młodszy brat metropolity Andrzeja Szeptyckiego i generała Stanisława Szeptyckiego. W posiadłości rodziny Szeptyckich pałac znajdował się do września 1939 roku. Pałac również przeżył skomplikowane losy w okresie II wojny światowej. Między innymi stacjonował tu sztab wojsk włoskich we Lwowie. W 1943 roku



NATALIA ZWOLSKA (OD LEWEJ), MARKO SIMKIN, OKSANA KUMEČKA

włoscy żołnierze, a nawet generałowie, zostali przez hitlerowców internowani i rozstrzelani. Rodzinne tragedie były też związane z byłymi właścicielami tego pałacu. 22 stycznia 1891 roku w pałacu podczas balu, „który miał być punktem kulminacyjnym karnawału we Lwowie”, w obecności rodziny i licznych gości (zjechało się ponad 150 osób), zmarł nagle na zawał serca (anewryzm serca) właściciel pałacu Władysław Krzysztof Feliks hr. Wolański (1837–1891), kawaler maltański i szambelan papieski, poseł na Sejm Galicyjski. Portret Władysława hr. Wolańskiego już po jego śmierci na prośbę rodziny namalował znany malarz polski Teodor Axentowicz. Twarz jego wdowy Anny Wolańskiej z Dzieduszyckich, jako Matki Boskiej, w 1929 roku uwiecznił Jan Henryk Rosen w słynnym fresku „Ukrzyżowanie” w Katedrze Ormiańskiej. Ostatni właściciel pałacu Leon Józef Maria hr. Szeptycki (1877–1939) też skończył życie tragicznie. 27 września 1939 roku, na drugi dzień wkroczenia wojsk sowieckich do rodzinnego majątku Szeptyckich w Przyblicach w powiecie jaworowskim, Leon Szeptycki został aresztowany

i następnie bez śledztwa i sądu zamordowany przez NKWD razem z małżonką Jadwigą z hr. Szembeków i księdzem Skibniewskim. Jeden z synów Leona Szeptyckiego, Andrzej Szeptycki, porucznik Wojska Polskiego, został zamordowany w Katyniu przez oprawców z NKWD. Teraz już nic w pałacu nie przypomina o dawnych czasach. We wnętrzach pałacu nie zachowały się stare meble, obrazy czy inne pamiątki po byłych właścicielach. Tylko przy wejściu wita gości powiększone stare zdjęcie Leona i Jadwigi Szeptyckich. Pracownicy biblioteki, przede wszystkim Natalia Zwolska, starają się jednak odrodzić historię pałacu i związanych z nim rodzin, szukając na ten temat materiałów historycznych i genealogicznych.

Otóż 13 marca 2024 roku w cyklu lekcji „Wybitne postaci Ukrainy” do biblioteki zawiązał Marko Simkin, znany lwowski dziennikarz, specjalista od spraw międzynarodowych, kulturolog, działacz społeczny, badacz historii i dziedzictwa kulturowego wielonarodowości Galicji i Lwowa. Postać prelegenta i jego twórczość literacką przybliżyła zebrany



SZOLEM ALEJCHEM

też moskiewską prawosławną cerkiew.

Szolem Alejchem – to pseudonim literacki wybitnego pisarza żydowskiego i w przekładzie oznacza „pokój wam”, co przy powitaniu można określić jako „dzień dobry”. Prawdziwe nazwisko pisarza było Salomon (Szolem) Rabinowicz. Urodził się 2 marca 1859 roku na Ukrainie, w mieście Perejasław, Połtawskiej gubernii. Mieszkał i pracował w Białej Cerkwi, następnie w Kijowie. Burzliwe lata rewolucji rosyjskiej, pogromy żydowskie, prześladowania inteligencji żydowskiej zmusiły go uciekać razem z rodziną z Kijowa, który bardzo kochał i opisał w swoich utworach literackich. Granice przekroczyli nielegalnie. Już pierwsze galicyjskie miasto Brody zrobiło na pisarzu wielkie wrażenie. Tak bardzo różniło się od miasteczek carskiej Rosji układem życia i mentalnością obywateli, również żydowskich. Szolem Alejchem nawet zatrzymał się w Brodach na pewien czas i wygłosił w miejscowym żydowskim towarzystwie muzycznym kilka referatów. Tu też powstał zamysł znanej jego powieści „Motel, syn kantora”. A dalej był Lwów – stolica autonomicznego kraju Królestwa Galicji i Lodomerii, prawdziwe europejskie miasto.

Szolem Alejchem przyjechał do Lwowa nie z jakiejś głuchej prowincji, lecz z Kijowa i miał z czym porównać to miasto. Tym niemniej był on Lwowem zachwycony i oczarowany. Już niedługo po przybyciu do Lwowa pisał: „Lwów, widzicie, to już coś całkiem innego, niż Brody. Po pierwsze miasto – czystość, szerokie ulice, piękno! Nie-możliwie oderwać oko... Wolny kraj. W soboty Żydzi spacerują wszystkimi ulicami i nikt im tego nie zabrania. A jacy ludzie! Czyste złoto...”.

Szolem Alejchem był we Lwowie zaczarowany całkiem inną niż w Kijowie organizacją życia i mentalnością mieszkańców. Tutaj Żydzi, bogaci i biedni, czuli się pełnoprawnymi obywatelami, których broniły przepisy prawne. Uderzyły go też możliwości duchowego i kulturowego rozwoju Żydów galicyjskich, liczne żydowskie organizacje

dyrektor biblioteki Oksana Kumečka. Spotkanie prowadziła Natalia Zwolska.

Referat Marka Simkina został poświęcony pobytowi w latach 1905–1907 we Lwowie Szolem Alejchema, wybitnego żydowskiego pisarza, jednego z klasyków literatury pięknej w języku jidysz. Marko Simkin prezentował też liczny zebrany materiał swoją nową książkę pt. „Twórcze spotkania Szolem Alejchema we Lwowie”. We wstępie autor szeroko omówił historię żydowskiej wspólnoty lwowskiej, która mieszkała w naszym mieście od czasów jego założenia w dalekim XIII wieku, zaś na terenach Galicji jeszcze wcześniej. Lwowscy Żydzi odgrywali bardzo istotną rolę w rozwoju wielonarodowościowego Lwowa, w średniowieczu, również w XIX – XX wiekach. W tych czasach prężnie rozwijała się żydowska kultura, sztuka, działały liczne żydowskie organizacje polityczne i społeczne. Wydawano żydowskie czasopisma, wokół których skupiali się znani dziennikarze, literaci i historycy, działał teatr żydowski. Marko Simkin zwrócił uwagę na zasadnicze różnice w politycznym ustroju monarchii Rosyjskiej i Austro-Węgier, również odmienne drogi rozwoju kultury i cywilizacji (również żydowskiej) i całkiem inną mentalność obywateli tych sąsiedzkich krajów. Odczuł tę zasadniczą różnicę również Szolem Alejchem tuż po przekroczeniu państwowej granicy w Brodach. Właśnie przez ten punkt graniczny w 1905 roku przybył on (nielegalnie przekroczywszy granicę) do Galicji. Do wyjazdu czy nawet ucieczki z Rosji miał swoje powody, mianowicie prześladowanie Żydów w carskiej Rosji, pogromy żydowskie organizowane nie tylko przez oficjalną władzę, ale



społeczne, kulturalne i polityczne. Nic podobnego nie było w Imperium Rosyjskim. Szolem Alejchem zamieszkał z rodziną przy ulicy Kotlarskiej 1, w dzielnicy obok targu krakowskiego, w której mieszkało sporo lwowskich Żydów. Teraz na tej kamienicy wmurowano artystyczną tablicę pamiątkową. Pisarz był szczerze zdziwiony wszystkim, co widział dookoła. We Lwowie były czynne 27 synagog – ortodoksyjnych, postępowych, cechowych, brackich. Podziwiał też liczne wspaniałe budowle wzniesione przez organizacje żydowskie i bogatych lwowskich Żydów, między nimi – żydowski szpital i żydowski teatr. Do żydowskiego teatru przy ulicy Jagiellońskiej 11 przyszedł już na drugi dzień swego pobytu we Lwowie. W teatrze poznał reżysera Jakuba Ber-Gimpla i malarza Efraima Mosesa Lilię, wybitnego żydowskiego artystę. Szolem Alejchem odwiedził również Żydowski Dom Akademicki przy ulicy św. Teresy, który służył jako jeden z centrów kultury żydowskiej we Lwowie. Tutaj działały

między innymi żydowskie towarzystwa „Sztuka” i „Spółka”, chór „Kinor”. Przy ulicy Berszteina (obecnie Szolem Alejchem) pisarz odwiedził siedzibę Towarzystwa Rękodzielniczkich Żydowskich „Jad-Charuzim”, jeden z głównych ośrodków żydowskiego życia społecznego we Lwowie, w którym urzędowała też słynna żydowska Korporacja Teatralna i funkcjonowała sala teatralno-koncertowa. Przy ulicy Sykstuskiej 21 działał klub inteligencji żydowskiej i Szolem Alejchem wpisał się doń jako jego stary członek. W tym klubie znalazł we Lwowie nowych przyjaciół, wielbicieli jego twórczości. Właśnie we Lwowie Szolem Alejchem odkrył dla siebie całkiem inny świat, który tak różnił się od świata Imperium Rosyjskiego, świata szowinizmu, moralnego przygnębienia, rosyjskiego państwowego antysemityzmu. Podczas swego pobytu we Lwowie Szolem Alejchem nawiązał twórcze i przyjacielskie kontakty z wieloma przedstawicielami polskiej i ukraińskiej kultury i literatury. Marko Simkin opisuje np. jego



TABLICA PAMIĄTKOWA SZOLEMA ALEJCHEMA

spotkanie i dyskusje z Iwanem Franką, wybitnym pisarzem ukraińskim. Spotkanie odbyło się w kawiarni „Monopol” przy placu Mariackim 8. Iwan Franko był stałym gościem tej kawiarni, lubił posiedzieć w spokoju, poczytać nową prasę lwowską. Szolem Alejchem trafił do tej kawiarni z artystami teatru żydowskiego po kolejnej wystawie. Podczas pierwszego spotkania (było ich w czasie pobytu Szolem Alejchem we Lwowie znacznie więcej)

obydwa pisarze podziwiali się wzajemnie. Iwan Franko był zdziwiony, że Szolem Alejchem mówi pięknym literackim językiem ukraińskim, zaś Szolem Alejchem był zdziwiony jeszcze bardziej, że Iwan Franko nie gorzej niż on mówi w języku jidysz. Iwana Frankę bardzo zainteresowała twórczość Szolema Alejchem, przetłumaczył on i opublikował w gazecie „Zoria Halicka” kilka powieści żydowskiego pisarza. Szolem Alejchem pod wrażeniem

wystaw lwowskiego teatru żydowskiego rozpoczął we Lwowie prace nad swoją słynną powieścią „Błądzące gwiazdy”.

Z początkiem 1907 roku Szolem Alejchem wyjechał na zaproszenie organizacji żydowskich do Stanów Zjednoczonych, gdzie podczas występów autorskich w licznych miastach i miasteczkach amerykańskich z wielkim sukcesem prezentował swoją twórczość. Następnie były wykłady w krajach europejskich, między innymi we Włoszech, Austrii, Szwajcarii, Niemczech... W 1914 roku znów wyjechał do USA. Zmarł 13 maja 1916 roku w Nowym Jorku w wieku 65 lat. Na pogrzeb Szolema Alejchem przyszło 150 tysięcy ludzi.

Marko Simkin podkreślił, że twórczość Szolema Alejchem jest encyklopedią żydowskiego życia drugiej połowy XIX – początku XX wieku, jego obyczajów, typów, zawodów, że jest leksykonem żywego żydowskiego słowa, zaś Szolem Alejchem jest zaliczany do klasyków nowoczesnej literatury jidysz.



## Witryna literacka

# Mariusz Olbromski



MARIA BASZA

III

Miłość do Ciebie, serca nie okrada,  
lecz je poszerza, kieruje ku ziemskiemu.  
Chroni je często, czyni wrażliwszym,  
by świat ten bardziej był słonecznym.

W Twojej pokorze – bezmiar odwagi,  
W czystości – bogactwo nieziemskie.  
A w macierzyństwie wybawienie świata.  
Głębia mądrości w Bogu posłuszeństwie.

Miłość Twa – światło, które w serce pada,  
nagle przemienia ciemne światła strony.  
Wciąż każe godnie żyć zjadaczom chleba  
i dobro co dzień wokół siebie tworzyć.

### Do Matki Boskiej Łaskawej

Przez wiele lat królujesz nam,  
przenikasz w każdy dzień.  
Matczynym sercem obejmujesz  
ochraniasz nocą nawet sen.

Jakże przedziwne trwanie Twe,  
które pamięta betlejemski czas.  
Ty, która stałaś na Golgocie,  
też radość zmartwychwstania  
Syna swego przecież znasz.

O, jak przedziwne trwanie Twe,  
jesteś królową naszych serc.  
Błogosławione chwile dajesz nam,  
królestwo Twoje szczęściem jest.

II

Pani Łaskawa, znasz gdzie serca  
zbląkane, gdzie serca strapione.  
Prowadzisz do miłości największej  
Syna swego w cierniowej koronie.

Pani Łaskawa, Ty słyszysz każde  
wołanie człowieka zblątego.  
I znasz niepokój matek o swe dzieci,  
otaczasz każde swym spojrzeniem.  
Osłaniaj płaszczem swej opieki  
tak pełną bólu często codzienność.

### W ciszy

Przemawiasz głośniejszą w ciszy,  
Matko dobrej rady.  
Prowadzisz myśli jakże często  
po ziemskich ścieżkach Syna.

Tulisz – Zbawienie tego świata.  
Tak często koisz wielki ból  
choć nie ma tutaj widnej rany.  
Otwierasz nagle nowe bramy  
wtedy, gdy nie ma już wyjścia.

Nakładasz w ciszy wciąż bandaże  
na ropiejące rany serca.  
Bo Ty pod krzyżem na Golgocie  
stałaś na którym Jezus cierpiał.



PL.WIKIPEDIA.ORG/WIKI

### Boży szaniec

Pięknie że zostały stare kobiety,  
które z Umiłowanym często  
szepcąc i głośno rozmawiają.  
Pannie Maryi noszą godzinki.

W ciszy wiejskich kościołów  
odnajdują znaki dróg dobrych  
na codzienności rozstajach.

Serca ich kruche – płatki róży,  
są po tej i po tamtej stronie  
Tajemnic Krzyża, jakże wiele  
poznały w swoim życiu,  
ale mądrością Jego pogłębiane  
trwają tu tworząc szaniec boży.

Z każdą modlitwą ich kościół  
wciąż ożywa, zmartwychwstaje.  
I idzie dalej, ciągle młody,  
tam, gdzie „oko nie widziało”.

### Epitafium

Zginął Maksym Krywcow,  
poeta, który patrzył na świat  
tylko trzydzieści trzy lata,  
przez dziesięć jako żołnierz.

Uprzedzał fakty, wieścił sobie:  
„moje ręce oderwane  
wyrosną fiolkami na wiosnę  
moje nogi rozwłóczą psy albo koty  
moja krew pofarbuje świat...”

Jego ręce które wrastają w ziemię  
będą wieczną barykadą.  
Jego nogi będą niosły dalej  
ku przyszłości.

Jego słów nie zmiażdży żaden  
czołg najeźdźców.  
Jego krew spoiwem pokoleń.  
Z niej też rośnie róża wolności.

### Krajobraz z Ananke

Ananke z opaską na oczach  
krąży po Ukrainie.  
Czarna jest jej opaska  
a kogo dotknie – ginie.

Nikt nie wie gdzie i kiedy,  
jaki ma los przeznaczony.  
Czy żołnierz, czy starzec,  
matka, czy dziecko – daleko  
czy blisko linii obrony.

Ananke przestawia wciąż  
wskazówki zegara, obraca  
je w obie strony. I pisze listy,  
ale litery nie łączą się z sobą.

Ciała śpią, duchy czuwają,  
tych którzy polegali w obronie.  
O krzyże ich wróg się przewróci.  
Bo będą wciąż wołać i wzywać.  
Ciągłe zapalać święty płomień.



MON.GOV.UA/UA

### Rok szkolny

Cóż słowa? Przepaść.  
Gdy tam ciągle trwają  
lekcje przerażenia.

Tysiące dzieci  
do piwnic  
do schronów  
co dzień w trwodze  
nagle zbiega  
gdy wycie  
syren groźbę głosi...

Tak w zdania pół...  
zaczęta litera...  
otwarty zeszyt zostaje.  
Ogromne oczy posiwiałe  
i tętent serc tak oszalały.

9.1.24

Dzieciństwo z dzieciństwa  
wojną odzierane.  
I nocą krzyk gdy w snach  
przychodzą wciąż upiory.  
I tylko mamy przytulenie

bezpieczną przystań  
jednak zawsze tworzy.

Ale znów słońce i trzeba  
iść do szkoły, by uczyć się  
i śpiewać, może się bawić.

Śpieszą rano do swoich  
klas małe Hioby  
z wielkimi tornistrami.

### Wśród obrazów Jacka Malczewskiego

Tyle było w tobie mądrości  
i zapamiętania w czas kaleki.  
Anhelli i Eloë – tyle wizji z wizji.  
Grozy skazańców syberyjskich  
osleptych pośród zórz w zamieci.

Twa dusza tam się zbląkała,  
zeszła do kopalni w czas niedzieli.  
To wiodła pędzel w tajgi młakach,  
w katorżce pracy ponad siły  
i pośród męki białej śmierci.

To co zostało zatrzymane jest  
naszych losów wciąż ikoną.  
W muzeach serca wskrzeszającą.  
W ciemnościach zapomnienia  
płonącą raną jak pochodnia.

Tuż za granicą naszą krew, wybuchy.  
Dzień po dniu nowe trumny.  
Artysto ukraiński – dzieje maluj  
bólem – zatrzymaj dla potomnych.



ANNA GORDJIEWSKA

## Prof. Wincenty Skowroński – zarysy do portretu (z okazji 125-lecia)

Przedstawimy dziś naszym Czytelnikom postać wybitnego uczonego, Wincentego Skowrońskiego, profesora weterynarii, Polaka, który po wojnie pozostał w swoim mieście i na swojej uczelni.

DOC. AŁŁA WINIARSKA  
PROF. DMYTRO GUFRIJ  
PROF. WASYL GUNCZAK

**W**incenty Skowroński urodził się 15 lutego 1899 r. w miejscowości Bohorodczany w woj. stanisławowskim w rodzinie rzemieślniczej. Jego ojciec Antoni był szewcem. W Bohorodczanach ukończył trzy klasy Szkoły Ludowej i kontynuował naukę w Gimnazjum nr 2 w Stanisławowie, które ukończył z odznaką i prawem studiowania na uniwersytecie. Naukę rozpoczyna na Wydziale medycznym Uniwersytetu Lwowskiego. Studia połączył z pracą asystenta Katedry biochemii i fizjologii patologicznej Lwowskiej Akademii Weterynarii, dokąd został zaproszony przez znanego uczonego, członka Francuskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności prof. Wacława Moraczewskiego. Studia medyczne ukończył w 1924 r. i podjął pracę na Katedrze terapii chorób wewnętrznych i farmakologii Akademii Weterynarii.

Będąc asystentem na wspomnianej katedrze w latach 1924-1928, ukończył studia weterynaryjne i otrzymał dyplom lekarza weterynarii. W 1930 r. zostaje kierownikiem Katedry farmakologii i toksykologii LAM. Obowiązki te pełnił 41 lat.

Prof. Skowroński łączył działalność dydaktyczną i naukowo-badawczą z pracą społeczną. Jego działalność jako wykładowcy i naukowca znana jest szeroko, ale wiele kwestii pozostaje otwarte i wymaga dalszych badań naukowych, w tym, jakim był człowiekiem i pedagogiem, by w czasie różnych ustrojów politycznych, nie będąc politycznie aktywnym, pozostawał kierownikiem katedry? Co motywowało go do pozostania we Lwowie w okresie, gdy prawie cały personel administracyjno-profesorski wyjechał do Wrocławia? Kim byli dla Wincentego Skowrońskiego profesorowie Wacław Moraczewski i Stefan Grzycki?

Mając dwa dyplomy – lekarza i lekarza-weterynarza – Wincenty Skowroński bez wahania wybiera ten drugi zawód. Działalność przy takich postaciach jak Wacław Moraczewski i Zygmunt Markowski pozwoliła mu nie tylko rozwijać się zawodowo, ale i duchowo. Jednoroczny pobyt w Austrii i Niemczech stał się dobrą podstawą do nowych studiów i metod badań nauk biologicznych. Po powrocie do Lwowa prof. Skowroński obronił traktat

naukowy „O współczesnym stanie nauki biologicznej” jako dysertację. Otrzymuje posadę docenta. W 1932 r. pod opiekę Wincentego Skowrońskiego przekazano aptekę preparatów weterynaryjnych. Było to niewielkie pomieszczenie, które w ciągu roku zostało przez profesora znacznie poszerzone: otwarto dział receptury i pomieszczenie farmaceutyczne z odpowiednim wyposażeniem. W 1935 r. urządzono salę do nauki farmacji. Przy aptece otwarto dla pracowników uczelni z wydaniami fachowej literatury po polsku, niemiecku, francusku, angielsku i w językach słowiańskich (ogółem 91 książek).

Nie zważając na perypetie wojenne, zmiany władzy i granic, Wincenty Skowroński pozostawał niezmiennym pracownikiem zakładu i przykładem wiele wysiłku i energii, by odnowić po wojnie funkcjonowanie placówki naukowej i wznowić działalność akademii – teraz już Lwowskiego Instytutu Weterynarii. W 1949 r. za tę swoją pozycję naukową prof. Wincenty Skowroński, Wacław Moraczewski i Stefan Grzycki otrzymali oficjalne podziękowanie.

W dorobku naukowym prof. Skowrońskiego jest ponad 60 prac naukowych z ogólnej i specjalnej farmakologii i toksykologii. Każda publikacja jest szczególna i ukazuje charakter autora. We wstępie do podręcznika „Farmakologia” Wincenty Skowroński pisze: „Pragnąłbym w tej przedmowie, która nie była zaplanowana, ale stała się konieczną do wypełnienia pustej strony, w kilku słowach przedstawić myśl powstania tego podręcznika. Naukowy podręcznik zazwyczaj pisany jest w wieku dojrzałym, gdy ma się doświadczenie pracy pedagogicznej, ma się znaczne osiągnięcia naukowe całego życia. Ale to nie o mnie: ani doświadczenia, ani osiągnięć. Ale postanowiłem – niech się dzieje co chce, biorę się za tę niewdzięczną pracę, spowodowaną przez studentów... Oddając ten podręcznik w ręce



WINCENTY SKOWROŃSKI

młodzieży akademickiej, myślę, że skorzysta z niego mogą i lekarze-weterynarze... Wiem, że ten podręcznik, jako wytwór ludzkich rąk, nie pozbawiony jest nieścisłości, błędów. Z tego powodu przyjmę nawet najbardziej surową krytykę...”.

Te słowa autora naprowadzają na myśl, że podręcznik pisał ktoś nieprzeciętny, obiektywnie oceniając swe wiadomości, a jednocześnie wyznając, że niemożliwe jest wiedzieć wszystko i, co najważniejsze – otwarty na krytykę.

Kolejnym podręcznikiem prof. Skowrońskiego była „Receptura i recepturnik weterynaryjny” (1932 r.). Jak z miłością zaznaczył autor „...ta książeczka jest uzupełnieniem do „Farmakologii”. Książka zawiera przykłady recept najczęściej używanych lekarstw, przedstawia kształtowanie się cen, proponując najtańsze składniki, a jednocześnie zapewniające efektywne leczenie. Opracowując

recepty autor myślał jednocześnie o materialnych możliwościach ludzi. Niestety kolejny podręcznik „Farmacja” pozbawiony jest takiego jak poprzedni wymownego wstępu.

W czasie swej działalności w Instytucie weterynaryjnym wykazał się, jako wykształcony i wspaniały pedagog. Świadczą o tym opinie jego kolegów i liczne opinie, które dyrekcja Instytutu przygotowywała na kolejne prośby różnych organizacji. Między innymi, rektor uczelni prof. Roman Czebotań pisal: „Prof. Skowroński bierze aktywny udział w działalności naukowej i życiu społecznym Instytutu. Jako pierwszy podjął się wznowienia działalności Instytutu. Cieszy się zastróżonym autorytetem wśród pracowników naukowych i studentów. W czasie swej pracy w Instytucie otrzymał 3 podziękowania – za dobrą organizację procesu nauczania, za działalność naukową

i aktywny udział w życiu społecznym. Godny jest być przedstawionym do nagrody państwowej”.

Prof. Skowroński wielokrotnie był nagradzany odznakami honorowymi, o czym nigdy nie informował w swych oficjalnych dokumentach. Szczególnym przykładem jego niechęci do różnego rodzaju odznaczeń i nagród jest następujący fakt: 16 maja 1956 r. dyrekcja Instytutu Weterynarii rekomenduje prof. Skowrońskiego na członka Wszechzwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych im. Lenina. Jednak przy rozpatrywaniu tej propozycji na Radzie uczelni prof. Skowroński poprosił, by jego kandydatury nie uwzględniać, ponieważ takie tytuły mają być nadawane dopiero po śmierci za szczególne zasługi w działalności naukowej. Swej działalności nie uważał za godną takiego zaszczytu. Jego nazwisko zostało jednak wpisane do Księgi Zasłużonych Lwowskiego Instytutu Weterynarii.

Wincenty Skowroński zmarł 18 grudnia 1972 r. i spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Żadna z charakterystyk prof. Skowrońskiego, a było ich wiele, nie oddaje aury emocyjnej, która jest właściwa każdemu człowiekowi. Pozostając po wojnie we Lwowie wraz z Wacławem Moraczewskim i Stefanem Grzyckim, Wincenty Skowroński uświadamiał sobie, na co naraża swoją rodzinę. Co stało się przyczyną takiego wyboru? Strach – chyba nie; świadoma odpowiedzialność za swoje życie i życie rodziny, moralny obowiązek wobec Alma Mater, mistrza Wacława Moraczewskiego i kolegi Stefana Grzyckiego? Trudno powiedzieć.

Gdy w 1941 r. w mieszkaniu profesora przy ul. Stryjskiej 42 zakwaterowano niemieckiego oficera, a po miesiącu rodzinę Skowrońskich wyrzucono na bruk, profesor odwiózł ich do Bohorodczan do rodziców, a sam powrócił do Lwowa. Powrócił, by pracować w Akademii i zamieszkał w pokoiku przy Katedrze farmakologii. W czasie wojny profesor nie tracił czasu, uczył się angielskiego. Wkrótce przekazano mu zniszczone przez bombardowanie mieszkanie przy ul. Kochanowskiego. Okazało się, że należało do rodziny żydowskiej Diamatij. Gdy w 1944 r. pani Diamatij powróciła do Lwowa, profesor przekazał jej rodzinne pamiątki (książki i zdjęcia), które udało mu się przechować.

Co kierowało jego uczynkami? Wychowanie, przekonania wewnętrzne, honor, obowiązek, odpowiedzialność, szacunek dla wartości innych ludzi. Dlaczego nie stał się swoim wśród obcych, lecz pozostał obcym wśród swoich? Chyba dlatego, że obowiązek przed Alma Mater był na pierwszym miejscu, a dewizą życiową prof. Skowrońskiego były skromność i porządek, zrozumienie i szacunek dla innych ludzi.



WINCENTY SKOWROŃSKI (OD LEWEJ). WACŁAW MORACZEWSKI, STEFAN GRZYCKI

# Polski orzeł nad ratuszem lwowskim

Według kronikarza lwowskiego Bartłomieja Zimorowicza, również historyka i dyrektora archiwum miejskiego Aleksandra Czołowskiego, autora książki „Ratusz lwowski” wydanej w serii „Biblioteka Lwowska”, po raz pierwszy ozdobiono wieżę ratusza lwowskiego godłem państwowym, orłem polskim, z początkiem wieku XVII za sławnego burmistrza Marcina Kampiana.

JURIJ SMIRNOW

Aleksander Czołowski podaje, że „...w 1619 roku burmistrz dr Marcin Kampian kapitalnie przebudował ratusz lwowski i na nowo go ozdobił. Starą wieżę rozebrano do wysokości czwartego piętra i na pozostałym czworobocznym zrębie zbudowano wieżę górną, ośmioboczną. Wyżej zbudowano kopułę. Wysokość wieży wynosiła 30 sążni, czyli 58 metrów”.

Wieżę ozdobiono licznymi rzezbami, opatrzone u góry galerią i zakończono smukłą glorieta... Glorieta zwieńczono iglicą z gałką, złożonym wiatrowskazem w kształcie lewka lwowskiego i orłem państwowym. Lewek ten był nie tylko wiatrowskazem, ale też symbolem miasta. Jego upadek, złamanie czy zniszczenie uważano za zły znak dla miasta i jego obywateli. Tak na przykład, 9 lipca 1672 roku w czasie silnej burzy lewek spadł i niebawem nastąpiło oblężenie tureckie, najgroźniejsze ze wszystkich w historii Lwowa.

Wieża ratusza kampanowskiego stała ponad 200 lat, niestety runęła 14 lipca 1826 roku. Nowy ratusz wybudowano według projektu architektów austriackich Markla i Treschera, i poświęcono 2 października 1835 roku. Wieżę jego ozdobiono już dwugłowym austriackim orłem państwowym. Nowy ratusz stał niedługo w swoim wyglądzie pierwotnym. W czasie „Wiosny Ludów”, 2 listopada 1848 roku, wskutek bombardowania Lwowa przez artylerię austriacką ratusz stanął w płomieniach. Olbrzymi pożar najpierw zniszczył pomieszczenia ze strony zachodniej, następnie zapłonęła wieża jak olbrzymia pochodnia. W pół do czwartej po południu potworny huk rozległ się w całym mieście. Runęła kopuła wieży ratuszowej druzgocząc swym ciężarem zegar i dzwony. Został zniszczony też lewek i orzeł austriacki. Dopiero na wiosnę 1851 roku pod kierownictwem budowniczego Wilhelma Schmidta wieża została odbudowana, lecz miała już nieco inny wygląd, mianowicie bez monumentalnej kopuły. Dlatego wieżę podwyższono o trzy sążni, szczyt zamknięto płaskim dachem, czworobok otoczono blankami, pośrodku ustawiono komorę drewnianą dla strażnika. W tym czasie z wieży ratuszowej widać było cały Lwów, a nawet przedmieścia, otóż wieża miała dla miejskiej straży ogniowej ważny charakter obserwacyjny. Przez środek dachu przepuszczono wysoki maszt, na którym tradycyjnie ustawiono wiatrowskaz w kształcie złożonego lewka, zaś wyżej – dwugłowego państwowego orła austriackiego. Z austriackiej fabryki Wilhelma Stiehle sprowadzono nowy zegar, który wiernie służy naszemu miastu po dzień dzisiejszy.

Dwugłowy orzeł austriacki tkwił na maszcie ratuszowym do 1919 roku. 3 maja tegoż roku prezydent miasta Józef Neumann wydał rozporządzenie zdjęcia „gacka” austriackiego z wieży. Otóż w tym dniu



RATUSZ LWOWSKI, 1835 ROK

świętym rozkaz dokonania symbolicznego czynu dostał oddział elektrotechniczny Wojska Polskiego, który stacjonował we Lwowie. Na szczyt wieży wspięli się: kapitan Tadeusz Goebel z tegoż oddziału i plutonowy Tadeusz Matula. Pomocny im był szeregowiec Stanisław Dragata oraz naczelnik miejskiej straży pożarnej Ciekiewicz.

Jak relacjonowała „Gazeta Lwowska”: „Tadeusz Matula zwykłą piłką stalową po kilkugodzinnej pracy odciął żelazne cielsko czarnego orła od żelaznego grubego słupa”. Wydarzenie to oglądał tłum mieszkańców miasta, zebranych na Rynku lwowskim. Lecz zobaczyć owego „gacka” chciała znaczna liczba ciekawskich. Dlatego przez pewien czas został on wystawiony w oknie sklepu w hotelu „George”, a następnie przekazany do Archiwum Miejskiego. Później został przekazany jako pamiątka historyczna do lwowskiego Muzeum Historycznego.

3 czerwca 1921 roku zakończono remont zegara ratuszowego, który przez kilku lat wojennych był nieczynny, nie wskazywał czasu i nie wybijał godzin. Jak podało „Słowo Polskie”, tego dnia „...odezwał się zegar ratuszowy i wybija jak dawniej godziny spoglądając na miasto z bluszczowymi złotem cyframi tarczy”.

Czas były niespokojne i od razu zastąpić na wieży również dawnego austriackiego orła na godło odrodzonego państwa polskiego nie było możliwości. Dopiero w 1921 roku powstał projekt nowego godła państwowego dla ratusza lwowskiego, który opracował architekt Eugeniusz Czerwiński, docent politechniki lwowskiej. Ufundować wykonanie orła postanowiła lwowska korporacja ślusarzy na czele z jej przewodniczącym Gustawem Pammerem, radnym miejskim. Niestety w czasie wojennym nie udało się wykonać go z materiałów polecanych przez Radę Miejską i projektanta Eugeniusza Czerwińskiego, mianowicie ze srebrzonej blachy miedzianej. Otóż korporacja ślusarzy oświadczyła publicznie w prasie lwowskiej, że „...ufundowany przez nią orzeł na wieżę ratuszową nie może być wykonany jak projektowano z blachy miedzianej i srebrzonej z powodu braku takiej we Lwowie. Natomiast wykonany zostanie z blachy żelaznej, ocynkowanej, grubości 5 mm. Nowy orzeł „mierzył 150 cm i miał skrzydła o rozpiętości 105 cm”. W kadłubie orła złożone zostały dokumenty inauguracyjne i pamiątkowe.

Było też dążenie, by umieścić orła na wieży w dniu patrona Wschodniej Małopolski św. Michała Archanioła. Wykonanie orła

korporacja powierzyła swojemu członkowi Franciszkowi Będkowskiemu, majstrowi ślusarskiemu, przy pomocy wermistrza Józefa Drezowskiego. Koronę, dziób i pazury orła pozłociono grubo złotem dukatowym. Ważył orzeł ponad 20 kilogramów. Uroczystość odsłonięcia godła państwowego na wieży ratuszowej zaplanowano na niedzielę 24 września 1921 roku. Właśnie w tym dniu miał przebywać z wizytą we Lwowie Naczelnik Państwa marszałek Józef Piłsudski oraz szereg innych wyższych urzędników państwowych ze stolicy, liczni dyplomaci i generałowie, którzy zjechali się do miasta na otwarcie I Międzynarodowych Targów Wschodnich.

Kilka dni przed zaplanowanymi uroczystościami wykonanie orła z całą precyzją ukończono i wermistrz Józef Drezowski i kapral lwowskiej straży pożarnej Grzegorz Bukala przymocowali go do masztu na szczycie wieży, w miejscu na którym „...przez lat kilkadziesiąt usadowiono dwugłowca austriackiego”. Orła owinięto płótnem białym i publiczność lwowska z wielką niecierpliwością oczekiwała na przyjazd marszałka Józefa Piłsudskiego i uroczystość odsłonięcia godła państwowego.

Otóż w dniu 24 września lwowski „Wiek Nowy” donosił: „W niedzielę popołudniu odsłonięto w sposób uroczysty orła polskiego na szczycie wieży ratuszowej. W doniosłym tym akcie wziął udział Naczelnik Państwa Józef Piłsudski oraz szereg osobistości politycznych, członkowie przedyum i reprezentacji miejskiej, stowarzyszenia i organizacje narodowe i tysiączne rzesze obywatelstwa lwowskiego. U bramy ratusza tłum wielki się zebrał, w chwili gdy jeszcze godło Państwa naszego osłonięte było białym płótnem. Punktualnie o godzinie 5 popołudniu poprzez gęste szpalery publiczności

przyjechał na Rynek Naczelnik Państwa, witany entuzjastycznie przez zgromadzonych. Po odśpiewaniu kantaty przez chór „Echo”, prezydent Józef Neumann, powitał Naczelnika Państwa, przedstawił historię ratusza lwowskiego... Prezydent Neumann odczytał też treść aktu pamiątkowego, który sporządzony został na pergaminie i zalutowany w środkowej części orła na wieży ratuszowej”.

**Po odczycaniu pamiątkowego aktu orkiestra zagrała hymn narodowy, przy czym spadła zasłona i oczom tysięcy obywateli miasta odsłonił się majestatyczny Orzeł Biały. Na szczycie wieży ratuszowej trębacze odegrali arie „Roty”. Przewodniczący korporacji ślusarskiej i radny miejski Gustaw Pammer. O godzinie 18:00 Naczelnik Państwa Józef Piłsudski razem z prezydentem miasta Neumannem, radnymi miejskimi, wojewodą lwowskim Kazimierzem Grabowskim i innymi dostojnymi gośćmi, udał się na uroczysty obiad, wydany przez reprezentację miejską.**

Treść dokumentu pamiątkowego, ułożonego w podniosłych wyrazach wydrukowały wszystkie gazety lwowskie. Między innymi w „Kurjerze Lwowskim” czytamy: „W środkowej części Orła Białego, który odtąd królować będzie nad naszym miastem, znajduje się zalutowany na wieczną rzecz pamiątkę dokument

sporządzony na pergaminie, opiewający jak następuje: „W czwartym roku Zmartwychwstania Rzeczypospolitej Polskiej, za Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, wojewody Ziemi Lwowskiej Kazimierza Grabowskiego, kiedy na czele miasta stał Prezydent Józef Neumann – to godło Państwa umieszczono na szczycie wieży ratusza dnia 24 września 1921 roku. Orła tego ofiarowała miastu korporacja majstrów ślusarskich, której przewodniczącym był podówczas Gustaw Pammer. Wykonał go Franciszek Będkowski – majster ślusarski, przy pomocy wermistrza Józefa Drezowskiego według rysunku architekta Eugeniusza Czerwińskiego, docenta politechniki lwowskiej. Wznoś się, władaj nad nami po wieczne czasy Orle Biały na szczęście, chwałę i pożytek Rzeczypospolitej”.

Jednak już we wrześniu 1923 roku „Wiek Nowy” przypomniał „ojcom miasta”, że orzeł na maszcie, to nie jedyny herb państwa zaborczego, który zdobił ratusz lwowski. W artykule „Antyk na ratuszu” czytamy: „Kolekcję lwowskich antyków dwugłowych, wędgnących dotąd sieroco na niektórych rządowych budynkach, należy uzupełnić jeszcze jednym: na lwowskiej wieży ratuszowej, na czterech jej ścianach poniżej zegara, znajdują się po dziś dzień godła państwowe byłej monarchii austro-węgierskiej ku wielkiej ucieście swoich i cudzych patriotów austriackich. Czas byłby najwyższy, o Rado Miejską i Magistracie, zdjąć z murów przestarzałe emblematy po 5-letniej prawie likwidacji państwa, które one reprezentowały i wzbogacić nimi Archiwum miejskie”. Zamiar ten wykonano dopiero w 1932 roku. 5 października tegoż roku „Słowo Polskie” zawiadomiło swoich czytelników, że „...orzeł austriacki wykuty w kamieniu, a znajdujący się na wieży ratuszowej od strony zachodniej – będzie jak wiadomo zdjęty i przechowany w muzeum, na miejsce jego będzie osadzony orzeł polski tej samej wielkości. W tymże 1932 roku na wieży ratuszowej zniesiono postanowieniem Magistratu posterunek straży pożarnej. „Słowo Polskie” donosiło: „Zgodnie z referatem pana Włodzimierskiego uchwalono znieść posterunek straży pożarnej na wieży ratuszowej. Do powzięcia tej uchwały zmusiły względy oszczędnościowe, a ponadto doświadczenia wykazały, że wobec rozbudowy miasta zasięg dostrzegalności pożarów z wieży jest coraz mniejszy, a wobec gęstej sieci telefonicznej służba na wieży okazała się zbędną. A zresztą koszty posterunku tego były bardzo znaczne i wynosiły około 15.000 złotych rocznie, czyli zgłoszenie jednego pożaru wynosiło 300–400 złotych”.

W latach dwudziestolecia międzywojennego przeprowadzono też rekonstrukcję portalu wejścia głównego do ratusza. W 1929 roku usunięto monumentalną grupę alegoryczną dłuta Leonarda Marconiego, mianowicie rzeźby „Gościnność”, „Męstwo” i „Patriotyzm”, ustawione w roku 1880 z okazji wizyty do Lwowa cesarza Franciszka Józefa. 22 listopada 1935 roku obok głównego wejścia do ratusza wmurowano tablicę pamiątkową z herbem Lwowa z krzyżem Virtuti Militari i krzyżem Obrony Lwowa.

Większość tych pamiątkowych herbów i tablic nie przeżyła burzliwych czasów II wojny światowej, a nawet pierwszej okupacji sowieckiej. Orzeł nad wieżą i tablica przy wejściu zostały usunięte już w 1939 roku, w pierwszych miesiącach działalności nowej administracji sowieckiej. Obecnie dawnych herbów austriackich trzeba szukać w zbiorach lwowskiego Muzeum Historycznego. Tam też znajduje się wiatrowskaz – lewek z masztem wieży. W 2023 roku wielką niespodzianką było odnalezienie wykutego w kamieniu orła austriackiego, który możliwie pochodził właśnie z wieży ratuszowej.



WEJŚCIE DO RATUSZA, KONIEC XIX WIEKU

# Kardynał Marian Franciszek Jaworski a władze państwowe (1991–2008) (cz. 2)

W liście abpa Mariana Jaworskiego do wspomnianego już Jurija Zymy z 18 stycznia 1994 roku zaznaczono: „W Komarnie wspólnota grekokatolicka nie jest zbyt liczna i posiada swoje dwie świątynie i jednego duchownego. Odebrany nam kościół jest faktycznie nieużywany od listopada. Gdzie więc są racje przekazania tego kościoła wspólnocie Kościoła grekokatolickiego? Równocześnie nikt nie zabezpiecza kościoła przed grożącym mu zniszczeniem. W liście p. Zymy czytamy, że współużytkowanie kościołów zależy od zgody wspólnoty, a w danym przypadku wspólnota grekokatolicka na to się nie zgadza.

MARIAN SKOWYRA

**G**dzie leży prawda? Na nasze interwencje u kard. Lubaczińskiego – powiedział, że decyzja na współużytkowanie zależy od S. Dawymuki. Na nasze listy do niego w tej sprawie, nie dostaliśmy odpowiedzi.

Według p. Zymy zgoda zależy od religijnych wspólnot. Czy jednak mała grupa ludzi, która nie dopuściła ostatnio do liturgii w kościele w Komarnie, wbrew zaleceniom kard. Lubaczińskiego, jest naprawdę reprezentatywna dla wspólnoty wiernych Kościoła grekokatolickiego w Komarnie?

I kto za nie odpowiada? To samo zasadniczo dotyczy kościoła w Brodach, w którym nowo mianowany bp Kołtun nie zgadza się na współużytkowanie. Władze administracyjne przekazały ten kościół wspólnocie grekokatolickiej – wiedząc, o tym, że jest on już użytkowany przez dwa lata przez wiernych rzymskokatolickich na zasadzie udostępniania przez zarząd tamtejszej szkoły sportowej.

Dodajemy, że przed decyzją władz administracyjnych w obu miejscowościach panował spokój i nie było niezgody. Decyzje władz dzielią ludzi. Dają jednym, odbierają drugim.

List p. Zymy odwraca uwagę od konkretnych spraw, które przynoszą ból i odczucie krzywdy poszczególnym wspólnotom wiernych i pisze o oddanych 83 kościołach w obwodzie, co jest więcej, niż wszystkich oddanych cerkwi Ukraincom w Polsce.

Gdzie leży błąd całej argumentacji?



NAGRODA IM. DANYŁA HALICKIEGO PRYZNANA KARD. MARIANOWI JAWORSKIEMU, 2.09.2004

Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie nie utożsamia się z Kościołem polskim.

Wiadomo, że wiele cerkwi w Polsce stoi pustych, bo Kościół grekokatolicki nie jest nimi zainteresowany.

Wiele kościołów dawniej rzymskokatolickich lub protestanckich w Polsce zostało przekazanych wspólnotom grekokatolickim.

Bardzo wiele świątyń zostało oddanych do współużytkowania wspólnotom Kościoła grekokatolickiego, m.in. również ostatnio.

W sprawie kościoła kapucynów w Olesku list p. Zymy powołuje się na postanowienie Rady Ministrów Ukrainy nr 83 z 5. 04. 1991 roku. Rodzi się

pytanie, dlaczego inne kościoły np. bernardynów we Lwowie, który niewątpliwie stanowi zabytek architektury, zostały przekazane [grekokatolickiej] wspólnocie religijnej. Niestety, z żalem musimy stwierdzić, że list p. Zymy nie traktuje merytorycznie poruszanych przez nas bolesnych problemów, nie wykazuje obiektywności i dobrej woli. Świadczy o tym także to, że władze od września 1992 roku odmawiają spotkania z przedstawicielami Kościoła rzymskokatolickiego, by wspólnie bezkonfliktowo próbować rozwiązać sprawę.

Sam p. Zyma, który swego czasu przyjął przedstawicieli Kościoła rzymskokatolickiego i któremu wręczyliśmy



MINISTER H. MOSKAŁ WRĘCZA ODZNACZENIE ZA OSOBISTY WKŁAD W UMCNIENIE POKOJU ORAZ ZGODY MIĘDZY NARODAMI UKRAINY. LWÓW, KURIA, 2.09.2004



ORDER IM. DANYŁA HALICKIEGO

listę problemów – oświadczył, że przekaze ją dalej – i na tym się skończyło”.

Przedstawiony powyżej list jest jednym z wielu, które przechowuje archiwum archidiecezji lwowskiej we Lwowie i który świadczy o licznych problemach, które spadły na arcybiskupa w relacjach z władzami. To właśnie władze pragnęły za wszelką cenę zminimalizować działalność Kościoła łacińskiego, a arcybiskupa Mariana Jaworskiego zniechęcić do odbudowy struktur Kościoła.

Arcybiskup Jaworski nawet w następnych latach, kiedy relacje uległy znacznej przemianie, nigdy nie zrezygnował z wytyczonego zadania i przez wszystkie lata w listach o zwrot kościołów, umieszczał



te niesłusznie zagrabione rzymskokatolickie świątynie we Lwowie i obwodach przynależnych do archidiecezji lwowskiej. W pierwszych latach pobytu we Lwowie arcybiskup Jaworski wielokrotnie wyznawał: „**Pomimo różnych szykan i dyskryminacji, Kościół łaciński rozwija się jak za pierwszych wieków chrześcijaństwa. Stopniowo prowadzi się katechizację dzieci, młodzieży i dorosłych, przypominając podstawowe prawdy wiary, aby odrodzić duchowo wiernych, wśród których**

pracuje”.

Nagromadzone trudności zmuszały arcybiskupa szukać drogi ich pokonania na najwyższym poziomie państwowym – u prezydenta Ukrainy. Taka okazja nadarzyła się 12 czerwca 1994 roku, kiedy arcybiskup spotkał się z prezydentem Ukrainy Leonidem Krawczukiem w czasie jego pobytu we Lwowie. Spotkanie to miało charakter prywatny, jednak zaowocowało zorganizowaniem spotkania Konferencji Episkopatu Ukrainy i nuncjusza apostolskiego na Ukrainie z doradcą premiera przy gabinecie nowego prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy – ministrem Piotrem Łętykiem. Z tego spotkania zachowało się osobne sprawozdanie, które ukazuje przebieg rozmowy biskupów katolickich.

Na początku spotkania bp Marjan Trofimiak przedstawił wszystkich zebranych oraz wskazał na sytuację Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie, a abp Marian Jaworski przekazał list do prezydenta Ukrainy, zaznaczając, że Kościół nie pragnie podzielać, a jedynie jedności wśród narodu, w którym pracuje. Na tym spotkaniu minister Łętyk, pochodzący z Łosiacza w obwodzie tarnopolskim zarzucił arcybiskupowi i Polakom, że w Polsce grekokatolicy są zależni od prymasa Glempa, a nawet są widoczne jego wpływy na Ukrainie, na co odpowiedział nuncjusz apostolski Antonio Franco, że „jest to ewidentne kłamstwo i dezinformacja. Na Ukrainie głową Kościoła Łacińskiego jest abp Jaworski jako metropolita. W Polsce diecezja grekokatolicka jest podporządkowana Stolicy Apostolskiej i bp Martyniak jest zależny od papieża”. Całość spotkania trwała około 45 minut.

Biskupi Konferencji Episkopatu rzymskokatolickiego Ukrainy również 17 listopada 1994 roku spotkali się w Kijowie z ministrem ds. Mniejszości Narodowych, Migracji i Kultu Mikołajem Szulhą, który już na początku zaznaczył, że są problemy „w terenie z odzyskiwaniem mienia kościelnego, bo jest centralizacja i w terenie władze mają wielkie prawa, a centrali trudno coś narzucać”. Abp Jaworski przypomniał ministrowi, że we Lwowie władze

nic nie oddają, nie rozmawiają. „Władze odmówiły spotkania nawet nuncjuszowi”. Wówczas minister wyraził ogromne zdziwienie na temat relacji z grekokatolikami, pytając: „Dlaczego jest tak źle między wami a grekokatolikami, przecież macie jednego zwierzchnika w Rzymie”. Dalej dodał, że „my wiemy, że grekokatolicy źle was traktują. Grekokatolicy są na zachodzie Ukrainy we władzach miejscowych i nie uznają prawa Kościoła rzymskokatolickiego”. Powyższe spotkanie trwało około pół godziny i rokowało zmianę stosunku wobec łacinników, szczególnie na poziomie kancelarii prezydenta.

Niewiele też wnosiły rozmowy lwowskie z przedstawicielem ministerstwa ds. Kultu Szopawałowem wraz z Jurijem Reszetyłą (25.02.1995), deputowanymi Lwowa, na temat budowy domu zakonnego na placu przy kościele św. Antoniego (19.01.1996), czy też z merem Lwowa Wasylem Kujbidą (12.03.1996).

O stosunku władz do Kościoła rzymskokatolickiego na zachodnich terenach archidiecezji lwowskiej może również świadczyć list przewodniczącego Gródeckiej Rady Rejonowej J. Godzała z 11 sierpnia 1995 roku, który kategorycznie sprzeciwiał się pielgrzymce wiernych do grobu założycielki sióstr Opatrzności Bożej – sługi Bożej m. Antoniny Mirskiej, pochowanej w kaplicy na cmentarzu w Rodatyczach. Choć pielgrzymka miała mieć charakter prywatny, urzędnik postanowił dołożyć wszelkich starań, aby do niej nie doszło, a do arcybiskupa Jaworskiego skierował pismo, w którym pisał:

„Powiadamy, że w Rodatyczach, gródeckiego powiatu rzymskokatolicki kapłan, obywatel Polski ks. Jan Kozeczko i ks. z Mościsk Józef Legowicz planują zorganizować pielgrzymkę rzymskokatolickich wspólnot z odprawieniem mszy św. w miejscowym kościele albo kaplicy, która znajduje się na cmentarzu wsi.

Zauważmy, że w Rodatyczach nie został otwarty kościół i nie zarejestrowano wspólnoty rzymskokatolickiej. Z tego powodu nie ma żadnych prawnych podstaw odprawiać nabożeństwa. Obecnie kaplica i kościół zostały opieczetowane przez przedstawiciela miejscowych władz i odpowiednio zostali uprzedzeni organizatorzy pielgrzymki”.

Dalej urzędnik kategorycznie stwierdził, że nie zostanie udzielone pozwolenie na organizowanie tej pielgrzymki oraz że „ta akcja może wywołać oburzenie miejscowych mieszkańców, którzy są przesiedleńcami z przemyskich i chełmskich ziem, a to może doprowadzić do niekontrolowanych czynów i nieprzewidywanych skutków”. Konkluzję zawarto w stwierdzeniu: „Kategorycznie zabrania się przeprowadzenia niniejszej uroczystości”.

Warto nadmienić, że takie postępowanie władz doprowadziły do całkowitej ruiny dawny



UDZIAŁ KARD. MARIANA JAWORSKIEGO W KONCERCIE Z OKAZJI DNIA NIEPODLEGŁOŚCI UKRAINY, 2005

kościół parafialny w Rodatyczach. 3 kwietnia 2008 roku dokonano tam ekshumacji doczesnych szczątków sługi Bożej Antoniny Mirskiej, które przewieziono do Przemysła.

Mówiąc o wspomnianej pielgrzymce do Rodatycz, należy zauważyć, że wówczas był prowadzony proces beatyfikacyjny służebnicy Bożej Matki Antoniny Mirskiej. Do archidiecezji lwowskiej został skierowany delegat biskupi w procesie kanonizacyjnym wikariusz generalny archidiecezji przemyskiej ks. Stanisław Zygarowicz z misją przesłuchania świadków, który odpowiednio zezwolenia od abpa Jaworskiego otrzymał 31 marca 1995 roku.

Należy zauważyć, że prezydent Ukrainy Leonid Kuczma był doskonale poinformowany o problemach międzywyznaniowych i rozumiał, że wspólne obrady Kościołów chrześcijańskich mogą posłużyć dla dobra kraju. Toteż 15 marca 1996 roku w Kijowie zorganizował spotkanie ze wszystkimi przedstawicielami wyznań religijnych, na którym był obecny arcybiskup Marian Jaworski. Było to swoiste świadectwo prezydenta, który takim krokiem chciał pokazać, że ma zamiar prowadzić otwarty dialog ze wszystkimi wyznaniami. W tym samym dniu arcybiskup spotkał się z przewodniczącym Państwowego Komitetu ds. Religii Anatolijem Kowalem, z którym omawiał zatwierdzenie statutow seminarium we Lwowie.

W latach 1996–1997 arcybiskup Jaworski prowadził jeszcze szereg negocjacji w pokojowym uregulowaniu stosunków państwowo-kościelnych, zwłaszcza na terenie obwodu lwowskiego. W tym celu dwukrotnie we Lwowie (29.03.1996) i Kijowie (16.01.1997) rozmawiał z ministrem ds. Wyznań i Religii Anatolijem Kowalem i aż trzykrotnie podejmował we Lwowie przedstawiciela kancelarii prezydenta Ukrainy Natalię Sabitową, a 20 sierpnia 1997 roku w Kijowie rozmawiał z szefem spraw wewnętrznych Kancelarii Prezydenta Ukrainy Aleksandrem Razumkowem.

Widząc częstotliwość apeli do Kijowa, można posądzić arcybiskupa Jaworskiego o prowadzenie podwójnej gry i mijaanie władz miejscowych, jednak w kontekście jego osobistego kalendarza czynności widnieją liczne, lecz bezskuteczne

starania o pozyskanie zgody na spotkanie z miejscowymi władzami. W pierwszych latach działalności odnowionych struktur Kościoła łacińskiego w archidiecezji lwowskiej miało miejsce jedno tylko spotkanie abpa Jaworskiego z przewodniczącym administracji lwowskiej Mychajłem Hładijem, które miało miejsce 16 kwietnia 1997 roku.

Częściej zaś udawano się zorganizować spotkania z władzami centralnymi. Takie spotkania lwowskiego metropolity z prezydentem Ukrainy odbyło się 16 stycznia 1997 roku. Wówczas to arcybiskup został przyjęty przez Prezydenta Ukrainy w Kijowie. W następnym roku 4 stycznia 1998 roku przy udziale dwóch prezydentów Polski Aleksandra Kwaśniewskiego i Ukrainy Leonida Kuczmy oraz przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich, w tym także arcybiskupa metropolity lwowskiego Mariana Jaworskiego, doszło do otwarcia nowego przejścia granicznego pomiędzy Polską a Ukrainą w Krakowcu – Korczowej.

Rok ten przyniósł pewne ocieplenie w relacjach państwowo-kościelnych. Doszły do skutku zaplanowane rozmowy. Mimo że do całkowitej normalizacji stosunków była jeszcze długa droga, to z perspektywy 1998 roku widnieją pewne starania władz w uregulowaniu stosunków z abpem Marianem Jaworskim.

20 października 1998 roku w Kijowie arcybiskup uczestniczył w rozmowach komitetu ds. Religii z udziałem biskupów z pięciu diecezji w Ukrainie, a 23 listopada 1998 roku doszło do historycznej wizyty jednego z wicepremierów Ukrainy



JURIJ RESZETYŁO UDZIELA WYWIADU, 2004

w katedrze lwowskiej, który przewodniczył komitetowi 7. europejskiego spotkania prezydentów, które zaplanowano w maju 1999 roku we Lwowie. Była to zarazem jedyna wizyta tak wysokiego urzędnika Ukrainy w katedrze lwowskiej. Nigdy natomiast do katedry lwowskiej nie przybył prezydent Ukrainy.

W 1999 roku doszło do szeregu innych spotkań z przedstawicielami władzy najwyższej oraz wojewodą Mychajłem Hładijem, oraz wicewojewodą lwowskim Igozem Derżko. W prywatnym domu arcybiskup kilkakrotnie przyjmował zastępcę przewodniczącego wydziału ds. Religii w obwodzie lwowskim Jurijem Reszetyłą.

Gdy 1 czerwca 1998 roku do Lwowa przybył kardynał Angelo Sodano, arcybiskup Marian Jaworski towarzyszył watykańskiemu gościowi w spotkaniu u władz obwodowych i miejskich. Wreszcie 24 grudnia 1998 roku w domu prywatnym przyjął z życzeniami świątecznymi lwowskiego wicegubernatora Igora Derżko wraz z Jurijem Reszetyłą. Wicegubernator przybył do arcybiskupa z życzeniami jeszcze raz w ostatni dzień 1998 roku, co może wybitnie świadczyć o zmianie nastawienia władz do osoby lwowskiego metropolity, jednak urzędnik państwowy będąc uwikłanym w różne koligacje, zwłaszcza w środowiska nacjonalistyczne, mimo dobrych chęci nie potrafił zagoić zaognione skupiska na terenie archidiecezji lwowskiej.

Dość nietypowe spotkanie prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy z biskupami różnych wyznań chrześcijańskich obwodu lwowskiego miało miejsce w Truskawcu 7 stycznia 1999 roku. **Wówczas to arcybiskup Marian Jaworski w czasie jednej z prywatnych rozmów z prezydentem zaproponował, aby zaprosić na Ukrainę papieża Jana Pawła II. Swoją opinię motywował tym, że poprzez przyjazd papieża na Ukrainę, państwo otrzyma powszechne uznanie w świecie, jako takie, które idzie drogą demokracji i wolności. Propozycja arcybiskupa znalazła poparcie w czynach prezydenta, który niebawem takie zaproszenie wystosował do Stolicy Apostolskiej.** W spotkaniu z prezydentem Ukrainy Leonidem Kuczma

abp Jaworski uczestniczył również 19 września 1999 roku we lwowskim teatrze opery i baletu.

W styczniu 1999 roku arcybiskup przyjmował we Lwowie konsultanta deputowanego z Kijowa, z którym omawiał wystosowanie zachęty do wiernych nt. postu i modlitwy w obronie społeczeństwa. We Lwowie spotykał się z ministrem religii W. Bondarenko. Podejmował również dwukrotnie we Lwowie przedstawicieli władzy obwodu i uczestniczył w naradzie biskupów obwodu.

W 1999 roku doszło do wielu innych spotkań arcybiskupa z miejscowymi władzami. Z wicewojewodą Igozem Derżko 19 kwietnia omawiał sprawę pożegnania we Lwowie nuncjusza apostolskiego, a w radzie miasta Lwowa uczestniczył w spotkaniu komitetu obchodów 2000 roku. Z władzami dyskutował o dekreście prezydenta, o restytucji kościoła św. Marii Magdaleny oraz rezydencji łacińskich arcybiskupów we Lwowie. Wreszcie 22 września 1999 roku arcybiskup Marian Jaworski rozmawiał z wojewodą lwowskim Igozem Derżko w sprawie trudności z pozwoleniem na budowę nowego kościoła w Brodach i plebanii w Samborze. Najprawdopodobniej te rozmowy z zastępcą wojewody oraz Jurijem Reszetyłą zaowocowały pozwoleniem na budowę kościoła w Brodach i plebanii w Samborze. Arcybiskup omawiał ze służbami bezpieczeństwa program wizyty prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej do Lwowa.

O ile w 1998 roku wybrani przedstawiciele władz przybywali z życzeniami świątecznymi do domu arcybiskupa, to w 1999 roku na pasterkę do lwowskiej katedry przybył ambasador Chorwacji M. Kombo oraz wicewojewoda lwowski Igor Derżko. Na liturgii był obecny metropolita przemyski obrządku greckokatolickiego abp Jan Martyniak oraz bp grekokatolicki Julian Gbur ze Lwowa.

Rok 2000 był naznaczony licznymi celebracjami, związanymi z obchodami 2000-lecia chrześcijaństwa. Również na poziomie państwowym w Kijowie w Pałacu Ukraina zorganizowano uroczysty koncert z tej okazji i zaproszono ze słowem powitania abpa Mariana Jaworskiego. Podobnie jak w minionych latach przedstawił on największe trudności Kościoła w osobnym liście do prezydenta oraz 16 listopada 2000 roku przeprowadził rozmowy z przedstawicielem prezydenta Ukrainy Aleksandrem Boriakiem.

Kilkakrotnie przyjmował arcybiskup we Lwowie lwowskiego wicewojewodę Igora Derżko, z którym omawiał przygotowania do zbliżającej się wizyty papieża Jana Pawła II. We lwowskim ratuszu uczestniczył w nadaniu odznaczenia orderu św. Grzegorza Wielkiego merowi miasta Lwowa Bazylemu Kujbidzie i czterokrotnie z wyznaniowcem podejmował problematykę związaną z budową nowego kościoła w Tarnopolu.

## Józef Nowakowski – organista katedry lwowskiej (1894–1990)

26 marca przypada 130. rocznica urodzin Józefa Nowakowskiego, wieloletniego organisty katedry lwowskiej. Do ostatnich miesięcy pracowitego i długiego, bo stułetniego bez mała życia, z którego aż 70 lat poświęcił katedrze, codziennie, z podziwu godną wytrwałością – i bez zadyszki! – pokonywał 22 stopnie, wiodące na chór. Elegancki, pełen godności w ruchach, opanowany, z nutką rezerwy w relacjach międzyludzkich, a jednocześnie po lwowsku pogodny i nie stroniący od żartów – takim Go zapamiętałam. Grał na tym samym, wspaniałym instrumencie Jana Śliwińskiego, który po ponad trzech latach renowacji już wkrótce – miejmy nadzieję – znów zabrzmiał. Wszak brzmiał dotychczas nieprzerwanie, dając lwowianom nadzieję na przetrwanie podczas obu wojen światowych i tak jak grający na nim pan Nowakowski stał się symbolem trwałości i niezmienności w obliczu wyroków historii.

JOANNA PACAN-ŚWIETLIĆKA

**D**ziś, z perspektywy czasu postrzegamy Józefa Nowakowskiego nie tylko jako wybitnego muzyka, ale i męża opatrnościowego, któremu przyszło odegrać kluczową rolę w jednym z najbardziej dramatycznych momentów w dziejach naszej prastarej świątyni, pamiętającej czasy kazimierzowskie i wstawionej ślubami króla Jana Kazimierza. Mimo swych licznych, niezaprzeczalnych zasług pozostaje on nadal postacią mało znaną. W dotychczasowych publikacjach dotyczących historii Kościoła rzymskokatolickiego za żelazną kurtyną wspomniany jest sporadycznie, a w polskiej literaturze muzykologicznej jest zupełnie nieobecny. Zarówno rocznica urodzin, jak też przypadająca 11 kwietnia trzydziesta czwarta rocznica śmierci, skłaniają do bardziej wnikliwego przyjrzenia się tej niezwyklej postaci, której winni jesteśmy wdzięczność i pamięć.

### Dzieciństwo na Podolu i lwowskie studia

Józef Nowakowski urodził się 26 marca 1894 roku w miejscowości Dobropole, położonej pomiędzy Buczaczem a Trembowlą, w rodzinie rolnika. Na ziemi podolskiej upłynęło jego dzieciństwo. Był najstarszym z czworga dzieci Wiktora Nowakowskiego

i Tekli z Kalińskich. Muzykalność, nieprzeciętny słuch muzyczny małego Józia ujawniły się już w tamtym czasie, podczas zabaw z rówieśnikami. Od wczesnych lat marzył o zawodzie organisty i wbrew radom ojca, który przestrzegał go przed obraniem tak niepewnej drogi życiowej, w wieku około piętnastu lat udał się do stołecznego wówczas Lwowa, aby uczyć się gry na organach. Dokonał takiego samego słusznego wyboru, co wielu innych przed nim, podobnie jak on pochodzących z bogatych w talenty małych, urokliwych podolskich miejscowości, jak np. wybitna, światowej sławy śpiewaczka Marcelina Sembrich-Kochańska, rodem z pobliskiego Wiśniowczyka – postanowił wiernie podążać za głosem powołania i realizować swoje pasje pomimo wszelkich życiowych przeciwności. W 1911 roku podjął studia w Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego (GTM) we Lwowie, które swą nową siedzibę miało już wtedy w pięknym secesyjnym gmachu nieopodal katedry, przy ul. Chorążczyzna (obecnie jest to gmach Filharmonii przy ul. Skoryka). Gry organowej uczył go dyrektor tej instytucji, znany zaszczytnie kompozytor Mieczysław Sołtys. Naukę zasad muzyki, solfeżu, harmonii, kontrpunktu, śpiewu chóralnego i solowego pobierał u Stanisława Niewiadomskiego, „lwowskiego Moniuszki”, kompozytora wielu lubianych powszechnie pieśni, w tym powstałych w czasach wielkiej wojny, nawiązujących do tradycji ułańskiej. a do dziś chętnie śpiewanych „Maków” („Hej, dziewczyno, hej, niebogo, jakieś wojsko pędzi drogą”) do słów Kornela Makuszyńskiego. Warto zaznaczyć, że obydwoj wychowawcy przyszedłemu organisty katedralnego byli wychowankami Karola Mikulego, ucznia Fryderyka Chopina, a więc niejako artystycznymi wnukami najwybitniejszego polskiego kompozytora.

**O postępach w nauce młodego Nowakowskiego możemy sądzić na podstawie zachowanych „Sprawozdań Wydziału Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego Lwowie” za rok szkolny 1911/1912 i 1912/1913. Sprawozdania komisji egzaminacyjnych świadczą, że ze wszystkich przedmiotów uzyskiwał wyłącznie bardzo dobre stopnie. Jako przedmioty zasadnicze obrał sobie organy i solfeż solowy. Nie zaniedbując nauki, jednocześnie zdobywał kolejne doświadczenia w praktyce zawodowej: był pomocnikiem**



**organistów w różnych kościołach lwowskich, również w katedrze. Już wówczas, zastępując ich w obowiązkach, samodzielnie grał podczas Mszy świętych i nabożeństw.**

### Czasy wojenne

Miał 20 lat, gdy wybuchła pierwsza wojna światowa. Wkrótce po jej rozpoczęciu, gdy konserwatorium lwowskie ewakuowane zostało częściowo do Wiednia, a tam jego filią zorganizowaną dla licznych uchodźców kierował prof. Stanisław Niewiadomski, w grudniu 1914 roku dyrektor instytucji we Lwowie Mieczysław Sołtys wystawił świadectwo, potwierdzające, że Józef Nowakowski „odbył studia gry organowej, harmonii, kontrpunktu, dyrygowania, solfeżu solowego w Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego i może bardzo dobrze spełniać obowiązki organisty, prowadzić chór kościelny i dzięki znajomości gruntownej metody śpiewu solowego kształcić także z powodzeniem śpiewaków solistów”. (Kserokopia powyższego świadectwa, opatrzona podpisem dyr. Sołtysa, jest w zbiorach p. Bronisława Pacana). Już w 1915 roku, kiedy Włochy przystąpiły do wojny po stronie państw Ententy, 21-letni Nowakowski trafił na cztery lata na front włoski, gdzie brał udział w dwóch ofensywach i dostał się do niewoli. Następnie zaciągnął się jako ochotnik, pełniąc służbę w czasie wojny polsko-bolszewickiej

w 1920 roku w 51 pułku piechoty Strzelców Kresowych.

### Początki pracy w katedrze lwowskiej. Okres międzywojenny (1920–1939)

Po pięcioletniej wojennej tułaczce Nowakowski powrócił do Lwowa. 1 grudnia 1920 roku został organistą w katedrze lwowskiej. Funkcję tę pełnił nieprzerwanie przez 70 następnych lat, aż do śmierci. W chwili jej objęcia miał lat 26 i za sobą spory już багаż doświadczeń życiowych i zawodowych, a także świadomość odpowiedzialności, jaka ciążyła na nim chociażby ze względu na format i dokonania poprzedników.

Na krótko przed objęciem przez Nowakowskiego stanowiska organisty katedralnego odeszli do wieczności dwaj wybitni muzycy polscy, z którymi na chórze katedry zapewne zetknął się jeszcze w okresie studiów w Konserwatorium GTM. W grudniu 1918 roku zmarł w wieku 72 lat otaczany ogromnym szacunkiem Henryk Jarecki, kompozytor wystawionych na lwowskiej scenie oper historycznych, z których jedną poświęcił św. Jadwidze, królowej Polski, ulubiony uczeń Stanisława Moniuszki i z jego polecenia niegdyś długoletni dyrygent Teatru Skarbrowskiego we Lwowie. To dzięki regularnie prezentowanemu przez Jareckiego repertuariowi rodzimemu, który pod wieloma względami przewyższał repertuar opery warszawskiej, teatr lwowski zyskał sławę opery narodowej. Jarecki, będąc synem i wnukiem wybitnych organistów warszawskich, miał szczególnie predyspozycje,

aby godnie, przez ponad cztery dekady, aż do swej śmierci, w katedrze lwowskiej pełnić funkcję dyrektora muzyki, z którą wiązała się opieka nad stroną muzyczną uroczystych celebrazji. Był też cenionym pedagogiem. Naukę u niego pobierał m.in. nieco starszy od Nowakowskiego Zdzisław Jachimecki, lwowianin, w przyszłości twórca pierwszej w Polsce Katedry Muzykologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Ten okres wspominał po wielu latach, w 1937 roku, na łamach „Wieku Nowego”: „Do Jareckiego trafiłem na chórze katedry, gdzie w czasie sumy niedzielnej kierował koncertami kościelnymi. [...] Tam więc przy Jareckim, praktykowałem przez kilka lat, pilnie, co niedzieli, a w adwencie nawet po dwa razy, żeby móc sobie powiedzieć, że wiem co to są nuty i co na ich podstawie należy robić, żeby powstawało dzieło muzyczne”.

Cztery miesiące po Jareckim, w kwietniu 1919 roku, zmarł 64-letni Stefan Surzyński, kompozytor, dyrygent i poprzednik Nowakowskiego na stanowisku organisty katedry, wcześniej związany również z katedrą tarnowską. Pochodził on z niezwykle zasłużonej wielkopolskiej rodziny, która dała muzyce polskiej jeszcze dwóch wybitnych twórców: Józefa, księdza, organistę, dyrygenta i muzykologa oraz Mieczysława, wirtuoza organów i kompozytora muzyki organowej. Po prawie dwuletnim okresie od chwili śmierci Surzyńskiego, kiedy to przypadkowi lub doraźnie sprowadzani z innych parafii organści nie potrafili podjąć obowiązków w katedrze, solidne wykształcenie, niezaprzeczalny talent i umiejętności Nowakowskiego spotkały się z aprobatą decydentów. Tak oto nowo zaangażowany organista zyskał okazję do ściślejszego kontaktu z abp Józefem Bilczewskim, w ciągu trzech ostatnich lat jego posługiwania na lwowskiej stolicy metropolitalnej. Pochwały z ust arcybiskupa, wyniesione go dziś do chwaly ołtarzy, skierowane pod adresem młodego muzyka, były przez lata przedmiotem chluby dla skromnego z zasady Nowakowskiego.

Prawdopodobnie w 1922 roku Nowakowski objął stanowisko dyrektora trzyletniej szkoły organistowskiej przy katedrze. Pracę w szkole kontynuował do 1939 roku, kształcąc młodzież rekrutującą się z całej Polski, a po likwidacji tej placówki uczył prywatnie. Ostatnim jego uczniem był obecny organista katedry lwowskiej Bronisław Pacan.

21 kwietnia 1924 roku 30-letni Nowakowski zawarł związek małżeński z młodszą o rok Wandą Kropp, pochodzącą prawdopodobnie z Kołomyi, córką Piotra i Konstancji, z domu Korciaszewskiej. Przeżyli wspólnie szczęśliwe 33 lata, mimo iż nie doczekali się potomstwa, aż do śmierci Wandy

w 1957 roku. Nieobarczony liczną rodziną Nowakowski przy wsparciu małżonki całą energię mógł skupić na wszechstronnej działalności zawodowej i rozwijaniu talentu muzycznego.

Rozpoczynając pracę w katedrze Nowakowski miał do dyspozycji stosunkowo nowy, bo liczący zaledwie dwie dekady (zbudowany w 1899 roku z wykorzystaniem wcześniejszych zastanych elementów), świetny 23-głosowy instrument renomowanej lwowskiej firmy Jana Śliwińskiego. Miał też świadomość zadań i roli, jaką winien spełniać organista, którym ze wszech miar starał się sprostać na przestrzeni całej długoletniej działalności. „Organista musi być przede wszystkim dobrym muzykiem – pisał w 1929 roku w artykule „Uwagi o zawodzie organisty” opublikowanym na łamach poznańskiego periodyku „Muzyka Kościelna”. „Jego produkcje organowe muszą stać na takim poziomie, aby nie stały się dla muzykalniejszej publiczności źródłem słuchowych udręczeń, lub co gorsza, nie odstręczały jej od chodzenia do kościoła. Przeciwnie, rodzaj wykonywanych utworów i sposób ich wykonywania powinien przyczynić się do podniesienia nastroju pobożnego w kościele. Tym samym wymogom musi odpowiadać głos organisty. Organista pozbawiony głosu przynosi raczej szkodę niż pożytek, gdyż staje się niejednokrotnie przedmiotem kpin i objawów wesołości u tych, którzy go słuchają. Organista musi mieć wreszcie pewne kwalifikacje w zakresie szkolenia i prowadzenia chóru kościelnego [...]. Poza wyżej wspomnianymi kwalifikacjami w zakresie samej muzyki musi organista posiadać gruntowną znajomość liturgii i kancjonału. Jest on bowiem obok kapłana nieodzownym współwykonawcą całego szeregu obrzędów i ceremonii kościelnych. Z powyższych uwag wynika, że zawód organistowski wymaga gruntownego wykształcenia fachowego. Co zatem idzie, organistostwo powinno być traktowane jak każdy inny zawód samodzielny i pod żadnym warunkiem nie powinno zatrudniać ludzi, którzy na tym polu szukają chęć jedynie osobistej przyjemności lub przygodnego sposobu zarobkowania. Sam zresztą charakter tej pracy, jako swojego rodzaju służby bożej, wymaga, aby organista zawód swój traktował jako wyłączny cel swojego życia”. Jakkolwiek życie wprowadzało korekty do tego credo zawodowego Nowakowskiego, ideałom pozostał wierny i nawet w najtrudniejszych warunkach i wbrew przeciwnościom losu dążył do ich urzeczywistnienia.

W zachowanej kronice katedralnej z tamtego okresu (Kronika katedry lwowskiej. Cz. 1 (1923–27) nie znajdujemy nazwiska Nowakowskiego: organista – tak oczywisty i niezbędny uczestnik oprawy liturgii – zawsze pozostaje bohaterem drugiego planu. I chociaż nie figuruje w żadnej



JÓZEF NOWAKOWSKI Z ŻONĄ WANDĄ PRZED GMACHEM MUZEUM PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO WE LWOWIE

z relacji, trudno jednak sobie wyobrazić, by tego „bądź co bądź ważnego kołka w organizmie kościelnym” – jak sam skromnie i dosadnie zarazem określał funkcję organisty – miało zabraknąć w katedrze przy takich okazjach jak np. uroczystości pogrzebowe zmarłego w 1923 roku abpa Józefa Bilczewskiego, ingres jego następcy abpa Bolesława Twardowskiego, czy uroczystości żałobne związane ze sprowadzeniem ze Lwowa do Warszawy szczątków Nieznanego Żołnierza w roku 1925 oraz wielu innych. Jednak już nawet na podstawie pośrednich i niekiedy pobieżnych relacji i wzmianek, czy też informacji zamieszczanych w prasie lwowskiej z tamtego okresu można wyrobić sobie zdanie na temat kwalifikacji i szerokich horyzontów muzycznych organisty katedralnego. Odpowiednich kwalifikacji wymagała przede wszystkim stała współpraca z licznymi lwowskimi chórami, zapraszany do katedry na różnego rodzaju uroczystości kościelne czy narodowe. Takie odbyły się np. w 1932 roku w związku z obchodami 60. rocznicy śmierci Stanisława Moniuszki. Uroczysta niedziela Msza św. 5 czerwca z udziałem Nowakowskiego, podczas

której chór: „Lutnia-Macierz” wykonał „Mszę Piotrowińską” Moniuszki, transmitowana była w Radiu z katedry lwowskiej na wszystkie rozgłośnie polskie.

Pewne światło na repertuar organowy, prezentowany przez Nowakowskiego w katedrze w tamtym okresie rzuca notatka, zamieszczona w roku 1926 w wydawanym w Poznaniu miesięczniku „Muzyka Kościelna” autorstwa ks. dra Hieronima Feichta ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo. Ten zaliczany obecnie do czołowych polskich muzykologów, wybitny znawca muzyki dawnej od 1919 roku przebywał we Lwowie jako prefekt Arcybiskupiego Małego Seminarium, student, a następnie, w roku akademickim 1925/26, wykładowca na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Miał więc możliwość bliższego zapoznania się z praktyką organistowską swego rówieśnika i wśród preferowanych przez niego twórców muzyki organowej wymienił: Jana Sebastiana Bacha, Maxa Regera, Césara Francka oraz współczesnych kompozytorów francuskich: Félix-Alexandre Guilmanta i Eugène’a Gigouta. Nie omieszkał zaznaczyć, że obecność dwóch

ostatnich świadczy o wyraźnych wpływach na ucniach ich wspólnego profesora, Mieczysława Sołtysa, (Feicht studiował pod jego kierunkiem kilka lat później niż Nowakowski), wszak ten niegdyś pod kierunkiem Gigouta zgłębiał w Paryżu grę organową i kontrapunkt. „Jako podręczny materiał do preludium odnotował ks. dr Feicht „cztery tomy Gausa”, z których korzystał Nowakowski, czyli „Orgelkompositionaus alter und neuer Zeit in 4 Bänden”, wydane przez niemieckiego kompozytora i organistę Ottona Gausa w 1909 roku w Ratyzbonie. Ponadto zauważył nie tylko wyjątkową pracowitość lwowskiego organisty, ale i pewien rys jego działalności, który będzie cechował go do końca – szczególne przywiązanie i wierność zastanej lokalnej muzycznej tradycji, co znalazło swój wyraz w podsumowującym notatkę stwierdzeniu: „Pan Nowakowski jest organistą istotnie katedralnym!”

**Działalność organistowska Nowakowskiego w okresie międzywojennym nie ograniczała się do**

**katedry. Od 1 września 1922 do 30 września 1935 roku był zatrudniony w Teatrze Wielkim (Operze) we Lwowie jako śpiewak w chórze i organista. Jak wynika z informacji prasowych, również w późniejszych latach poprzedzających wybuch wojny zapraszany był do współpracy. Ówczesna prasa lwowska (m.in. „Lwowskie Wiadomości Muzyczne i Literackie”) dostarcza nam informacji o koncertach, w których brał udział. Tak oto dziesiątego grudnia 1929 roku wykonał partię organową w oratorium „Śluby Jana Kazimierza” Mieczysława Sołtysa, które w Teatrze Miejskim (Operze) z udziałem 500-osobowego chóru poprowadził syn kompozytora, Adam Sołtys w ramach Zjazdu Towarzystw Muzycznych i Śpiewaczych.**

W roku następnym, jako wykonawca partii organowej, był współtwórcą sukcesu towarzyszącego prezentacji oratorium Arthura Honeggera „Król Dawid”, które okrzyknięto we Lwowie największym wydarzeniem muzycznym sezonu. W dniu 10 maja 1933 roku Józef Nowakowski jako członek komisji kołaudacyjnej wraz z organistą kościoła św. Marii Magdaleny Józefem Rubingerem, dokonał odbioru nowo zbudowanych dla tej świątyni staraniem parafian przez firmę Braci Rieger 71-głosowych organów, porównywalnych co do wielkości z największym na ten czas we Lwowie instrumentem, powstałym niespełna dekadę wcześniej w kościele św. Elżbiety. Zyskiwał coraz większe uznanie nie tylko jako wytrawny ekspert w dziedzinie organów, jako wykonawca muzyki organowej i pedagog, ale też jako orędownik praw i potrzeb grupy społecznej i zawodowej, do której należał. Angażował się w ogólnopolski ruch na rzecz podniesienia poziomu wykształcenia, przygotowania muzycznego i liturgicznego organistów, poprawy ich statusu społecznego i materialnego oraz zapewnienia im świadczeń emerytalnych. Najprawdopodobniej wziął udział w Pierwszym Polskim Kongresie Muzyczno-Liturgicznym w Poznaniu w dniach 10–12 września 1929 roku. Wygłosił opublikowany następnie w „Muzyce Kościelnej” referat „Uwagi o zawodzie organisty”, którego obszerne fragmenty zostały przytoczone powyżej.

Wybuch drugiej wojny światowej spowodował istotne ograniczenia w działalności Józefa Nowakowskiego. Przed dojrzałym organistą stanęły nowe wyzwania, musiał też zmierzyć się z koniecznością funkcjonowania w nowej, po wojennej rzeczywistości.





# Jak Stanisławów wychodził z mroku

W miejskich kronikach często widnieje data 13 stycznia 1897 r. W tym dniu mieszkańcy Stanisławowa oglądali nowe osiągnięcie postępu naukowo-technicznego – na dworcu kolejowym zapłonęły elektryczne żarówki. Ale prawdziwy triumf elektryczności nastąpił dopiero po trzydziestu latach.

IWAN BONDAREW

## Światło braci Chowańców

Zrozumiałe jest, że same z siebie żarówki nie zapłonęły. Do tego potrzebna była elektrownia. Składała się wówczas z trzech dynamozyn o mocy 75 KM (koni mechanicznych) wyprodukowanych w znanej firmie „Siemens & Halske”. Głównym zadaniem elektryków było oświetlenie peronów i placu przed dworcem oraz doprowadzenie prądu do zakładów kolejowych. Reszta Stanisławowa z najnowszych zdobyczy cywilizacji korzystać, niestety, nie mogła.

Rozwój nastąpił dopiero w 1912 r., gdy bracia Chowańcy wybudowali w samym centrum miasta olbrzymią kamienicę (ob. Niezależności 4). Na górnych kondygnacjach mieścił się hotel „Union”, na piętrze – restauracja, a na parterze – popularna cukiernia Krowickiego i olbrzymie sklepy. Ale to, co najciekawsze ukryte było na podwórzu. Tam w niewielkiej przybudówce działała pierwsza w mieście prywatna elektrownia.

Składała się ona z dwóch generatorów stałego prądu o mocy 50 kW. Wyprodukowała je również firma Siemens, która już pochłonęła kompanię Schukkerwerke i teraz występowała pod nazwą „Siemens-Schukkerwerke”.

Dzięki własnej elektrowni hotel mógł z dumą informować w reklamie, że każdy pokój posiada światło elektryczne. Kamienica Chowańców miała cztery piętra i była pierwszym „drapaczem chmur” w mieście. Aby goście hotelowi nie wspinali się po schodach, hotel został wyposażony w windę. Naturalnie – również elektryczną. Wcześniej w Stanisławowie wind nie było w ogóle.

Sąsiedzi z zazdrością spoglądali na hotel, który o zmroku lśnił jak noworoczne drzewko. Po I wojnie światowej Chowańcy zrozumieli, że oprócz drukarni i usług hotelowych zarabiać można też na sprzedaży prądu. W 1918 r. do ich elektrowni podłączył się Bank Austro-Węgierski, mieszczący się przy obecnej ul. Hruszewskiego 4. Dalej podłączono kolejne banki (Niezależności 19), kasyno Mieszcząskie (Niezależności 12), Radę Powiatową (Mickiewicza 4) i kilka innych urzędów.

Tym sposobem w latach 1920. cały obecny deptak i przyległe ulice były oświetlone dzięki elektrowni braci Chowańców. Możliwe, że ze względu na to starszy z braci, Wacław, został w 1924 r. burmistrzem Stanisławowa.

## Pod patronatem biskupa

Chowańcy jednak niedługo cieszyli się elektrycznym monopolem swego zakładu. Już w następnym 1913 r. o sto metrów dalej wybudowano hotel „Austria” (ob. „Dniestr”). Należał on do kurii grekokatolickiej, na czele której stał biskup Hryhorij Chomyszyn. Miał on dobrych doradców, którzy mu podpowiedzieli, by do kamienicy dobudować dodatkowe pomieszczenie na generator. Otóż pod koniec tegoż roku Stanisławów otrzymał kolejną prywatną elektrownię o nazwie „Światło



ELEKTRYFIKACJĘ MIAST EUROPEJSKICH NA POCZĄTKU XX W. KARYKATURZYŚCI PORÓWNYWALI Z PAJĘCZYNĄ

elektryczne”. Swą mocą przewyższała tę Chowańców i obliczona była na 80 kW.

**Jeżeli hotel „Union” chwalił się pierwszą windą, to „Austria” zasłynęła... niezwykłą paradą. Wcześniej wszelkie uroczyste procesje i defilady odbywały się przy świetle dziennym, ale to 3 stycznia 1919 r. odbyła się pierwsza defilada przy świetle elektrycznym. I to jaka!**

Wówczas Stanisławów był stolicą ZURL, a hotel nazywał się „Odessa”. W sali kina miało miejsce posiedzenie parlamentu, posłowie zaś mieszkali w pokojach hotelowych. W tym dniu głosowano nad kwestią połączenia się z URL. Decyzję o przyłączeniu podjęto i z tej okazji o godz. 19:00 wieczorem przed hotelem miała miejsce defilada wojskowa – pierwsza w historii połączonej republiki. Na balkonie, oświetlonym przez dwa potężne reflektory, stał prezydent Hruszewski, a od strony ul. Lipowej maszerowały kolumny piechoty, kawalerii, artylerii i orkiestra wojskowa. Świadkowie opisują, że defiladę oświetlały lampiony i pochodnie.

Jak twierdzi krajoznawca Mychajło Hołowatyj, pod koniec lat 1920. „Światło

elektryczne” oświetlało już całe ulice: Halicką, Mazepy, Czornowola, Szewczenki i Strzelców Siczowych. Ogólna moc sięgała 208 kW a liczba abonentów – 380. Kapituła grekokatolicka pieniądze liczyła na worki.

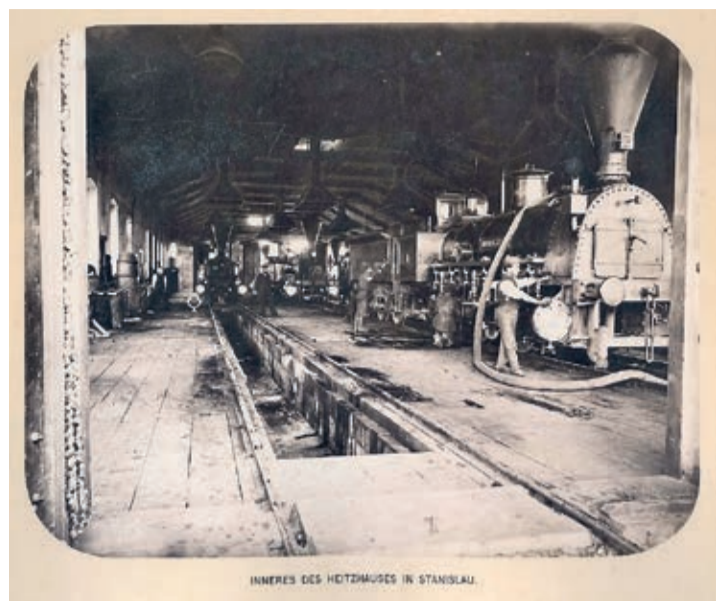
## Światła na okolicach

W czasie, gdy większość mieszkańców Stanisławowa używała lamp naftowych, w gminie Kniahinin - w wiosce, która było oddzielną osadą, elektryfikacja szła pełną parą.

Około 1912 r., równoległe z Chowańcami, wybudowano tu niewielką elektrownię. Mieściła się przy ul. Piastów, gdzie dziś stoi blok przy ul. Puluja 15. Nocny mrok na ulicach rozświetlały uliczne latarnie. Prąd miały też domki osiedla, które niczym nie różniły się od wiejskich. Niestety epoka bicia w czołowiec elektrycznej nie trwała tu długo. W czasie I wojny światowej front przez pewien czas stał na linii Bystrzycy Sołotwińskiej. Elektrownia znalazła się w centrum walk i została częściowo zniszczona ogniem artylerii. Resztę rozebrali rosyjscy żołnierze, którzy stacjonowali obok. Po wojnie już jej nie odnowiono.

Kolejną „jasną plamą” była fabryka spirytusu i drożdży Libermana, która miała własną elektrownię. Od 1925 r. zaczęła zasilać Kniahinin.

Ale rekord mocy należał do prywatnej elektrowni Margoszesza. Została uruchomiona w 1928 r. i pracowała wyłącznie na



POD KONIEC XIX W. ROBOTNICY WARSZTATÓW KOLEJOWYCH PRACOWALI PRZY ŚWIETLE ELEKTRYCZNYM



OD 1912 R. NA DZIEDZINCU HOTELU „UNION” DZIAŁAŁA PIERWSZA PRYWATNA ELEKTROWNIA W STANISŁAWOWIE

potrzeby jego garbarni – ówczesnego lidera stanisławowskiego przemysłu lekkiego. Rozszerzając swoją produkcję Margoszesz zakupił lokomobil – specjalny pojazd, który spalając węgiel kręcił generator i produkował 240 kW mocy, której nie starczyło nawet do produkcji i właściciel zmuszony był do kupna elektrowni, ale o „eksporcie” jego prądu mowy być nie mogło.

W latach 20. XX w. energię elektryczną produkowało w Stanisławowie trzydzieści subiektyw. Oprócz już wspomnianych wielkie generatory posiadały: rzeźnia miejska, kilka młynów, tartak parowy, Kasa Chorych i nawet kamienica Hauswalda.

## Koniec epoki małych elektrowni

Kto przede wszystkim pobierał wówczas prąd? Hotele, banki, urzędy,

przedsiębiorstwa. Zwykli mieszkańcy nie mogli pozwolić sobie na taki zbytek. Nawet, gdyby mogli, to mocy prywatnych elektrowni nie starczyłoby na elektryfikację całego miasta.

Sytuacja zmieniła się dopiero w 1930 r. Wówczas uruchomiono stanisławowską miejską elektrownię, którą budowano dwa lata. Magistrat przeznaczył na to kolosalne pieniądze, wykupił działkę w dzielnicy Kolonia (okolice dzisiejszej ul. Industrialnej). Miejsce obrano w pobliżu torów kolejowych, by można było dowozić materiały i urządzenia.

Przed kupnem silników Diesla odbyło się coś w rodzaju konkursu. Wybrano produkcję wiedeńskiej firmy „Deutz”. Ale wtrąciło się tu Ministerstwo finansów, które zmusiło magistrat zakupić produkcję gdańskiej stoczni. Później nie raz żałowano tej decyzji – dostarczenie silników z Gdańska opóźniło się o cały rok i jakość ich była nie najlepsza.

Z generatorami poszło lepiej, bo dostarczyła je niemiecka firma „Brown Boveri”, która punktualnie wywiązała się z warunków kontraktu. Dostarczono trzy generatory o ogólnej mocy 1080 kW. Z czasem te parametry wzrastały w zależności od dołączania kolejnych abonentów. Jeżeli w 1931 r. elektrownia miała 2000 klientów, to w 1936 r. było ich już 10 359.

Wraz ze wzrostem liczby klientów elektrownia miejska eliminowała prywatnych konkurentów. W 1930 r. zlikwidowano elektrownię w szpitalu wojskowym, która również sprzedawała prąd; w 1932 zamknięto „Światło elektryczne”, a w 1936 r. zaprzestano działalności elektrowni w domu braci Chowańców.

Dziś spadkobiercą miejskiej elektrowni jest Towarzystwo Akcyjne „Prykarpatołenergo”. Za datę jego założenia uznaje się 16 sierpnia 1930 r. – to w tym dniu z elektrowni miejskiej popłynął pierwszy prąd.



URUCHOMIENIE PIERWSZEJ MIEJSKIEJ ELEKTROWNI ZAPOCZĄTKOWAŁO MONOPOL NA PRĄD





# Legendy starego Stanisławowa (cz. 84)

IWAN BONDAREW

## Świątynia na krwi

Świątynia Zmartwychwstania Chrystusa na Krwi jest prawdziwą ozdobą Petersburgu. Wzniesiono ją w mieście, gdzie skutek aktu terrorystycznego został śmiertelnie ranny car Aleksander II. We Frankiwsku jest też Cerkiew na Krwi. Jest to cerkiew greckokatolicka pw. Św. Archanioła Michała, wystawiona niedawno przy ul. Sorochteja.

Jest to miejsce szczególne. Na początku lat 1970. przy ul. Gastello (ob. Sorochteja) wybudowano pięciopiętrowy blok mieszkalny o dwóch klatkach schodowych. Wiele mieszkańców otrzymało w nim wojskowi i pracownicy przedsiębiorstwa niewidomych. 2 grudnia 1973 r. pewna kobieta, mieszkająca na pierwszym piętrze zeszła do piwnicy. Gdy włączyła światło – zagrzmiał potężny wybuch.

„Przykarpacka Prawda” informowała zwięźle, że zginęło wówczas 17 osób, a wielu zostało rannych. Katastrofa nastąpiła w dzień, dlatego wśród ofiar było wiele dzieci i emerytów. Jedna z klatek schodowych została zniszczona całkowicie. Druga – przetrwała, ale budynek postanowiono rozebrać. Rząd Ukrainy powołał specjalną komisję do zbadania przyczyn wypadku. Podobno nawet kogoś skazano.

Co było przyczyną nieszczęścia? Niektórzy opowiadali, że wcześniej w piwnicy prowadzone były jakieś prace. Była też wersja, że wybuch związany był z doprowadzaniem gazu do sąsiedniej piekarni.

## Rocznica Lenina

Starsi ludzie są bezcennym źródłem informacji – w tym i krajoznawczej. Mieszkaniec Frankiwska Aleksander Wołkow opowiedział mi interesującą historię z epoki tzw. „zastoju”. W połowie lat 1980. Aleksander był urzędnikiem w miejskiej spółce handlu spożywczego. Pracował tam wówczas niejaki Jarosław, który ciągle pakował się w jakieś przygody przez swe zamiłowanie do napojów wysokokowych. Miał około 40 lat, był wesołym i towarzyskim mężczyzną, śpiewał w chórze organizacji, od pracy nie stronił, ale popijał, jak to zresztą bywa.

W połowie lat 70. XX w. w dniu urodzin Lenina Stawik dobrze sobie wlał. Jeżeli ktoś nie wie, było to 22 kwietnia. W tym czasie centrum miasta przed ówczesnym hotelem „Ukraina” ozdobił niedawno olbrzymi posąg wodza światowego proletariatu. Idąc przez plac nasz bohater zapalał nagle wielkim uczuciem patriotycznym do wodza rewolucji. Wspomniawszy swą młodość i służbę wojskową postanowił Lenina uczcić. Gdy znalazł się przed pomnikiem zaczął przepiślowo maszerować,



BUDOWA CERKWI ŚW. ARCHANIOŁA MICHAŁA PRZY UL. SOROCHEJA

a mijając go odwracał ku niemu głowę i krzyczał „Hurra!”. Następnie zawracał i znów paradował przed pomnikiem.

Po jakich pięciu minutach tej defilady na plac wjechał patrol milicji i zabrał Jarosława do izby wytrzeźwień. Następnie rano jej pensjonariuszy spisano i wypuszczono do domów, ale Jarosławem zainteresowało się KGB. Odwiedzono go do siedziby komitetu i zaczęto zadawać pytania:

– Co robiliście wczoraj koło pomnika Lenina?

– Bardzo kocham go za to, że dał nam wszystkim godne życie i dlatego postanowiłem oddać mu wojskowe honory – odpowiedział.

– Ale byliście bez czapki?

Tu Jarosław wspomniawszy, że jest sierżantem w rezerwie i zacytował z pamięci fragment ustawy, gdzie mowa o możliwości oddania honorów bez czapki.

Po pięciu minutach przechodnie ul. Czekaistów 15 zobaczyli jak z siedziby KGB wylatuje Jarosław, otrzymawszy oddolne przyspieszenie od jakiegoś dyżurnego.

Do spółki nadszedł jednak „list szczęścia” z izby wytrzeźwień i Stawika pozbawiono kwartalnej premii. Natomiast KGB nie miało do niego więcej żadnych pretensji.

## Wzorcowe stajnie

Przy ul. Gwardii Narodowej, po lewej od Muzeum „Bohaterów Dniepru”, stoi blaszany parkan, za którym wyrósł już niewielki zagajnik. Przed kilku laty można było tu jeszcze zobaczyć długi budynek z olbrzymimi oknami wyłożonymi szklanymi blokami. Budowlę wieńczył napis „Pałac sportu”. Budynek nie był jednak używany, był w stanie awaryjnym i został w końcu rozebrany, by zrobić miejsce pod jakiś elitarny blok mieszkalny.



SAMOŁOT MIG-15 W DZIELNICY BAM

Okazuje się, że te ruiny miały bardzo interesującą i bogatą historię, taką że mogły im zaszczyć liczne zabytki miasta. Gmach pojawił się na mapie Stanisławowa w 1904 r. Obok mieściła się jednostka kawalerii, a w budowlu, większej niż hangar lotniczy, mieściła się ujeżdżalnia. Podczas niepogody i zimą ujeżdżano tu konie, sposobując je do służby wojskowej.

W okresie międzywojennym trenowali tam ulani 6 pułku, a oficer pułku Kazimierz Suski uczestniczył w paryskiej Olimpiadzie 1924 r. w dziedzinie „jazda konna”. W czasach sowieckich budynek należał do Domu oficerów i nazywał się już „Pałacem sportu”. Trenowali tam nie tylko wojskowi. W latach 1960. Pałac był intensywnie wykorzystywany podczas zawodów z boksu, piłki ręcznej i koszykówki. Organizowano tam również różne imprezy miejskie – uroczyste wiecze, spotkania, spotkania z Dziadkiem Mrozem, przyjęcia do pionierów itp.

Gwiezdny okres pałac przeżywał w latach 1970. Wówczas nie było jeszcze Teatru dramatycznego, zaś sale Filharmonii i Domu Narodowego nie mogły pomieścić tak wielu widzów. Koncerty takich popularnych zespołów jak „Smericzka”, „Pieśniary”, „Cwiety”, „Aria” czy „Maszyna Czasu” odbywały się właśnie tu. Mury Pałacu gościły satyrka Gennadija Chazanowa, piosenkarzy Edytę Piechę, Ałtę Pugaczowa, Sofiję Rotaru czy Walerija Leontiewa. Gdyby chciano umieścić tu tablicę pamiątkową „Tu byli...”, to musiałaby chyba być wzrostu człowieka. Ale o komforcie w dawnej ujeżdżalni można było jedynie marzyć: dach był dziurawy i w czasie deszczu siedziano pod parasolami. Radziecki widz nie był wymagający i przyzwyczajał się do wszystkiego.



„PAŁAC SPORTU” PRZED WYBURZENIEM

W latach 90. XX w. budynek był już tak „zmęczony”, że organizować tu koncerty było niebezpiecznie. Czasami jedynie żołnierze ćwiczyli tu przysposobienie fizyczne. Na początku lat 2000. jednostkę wojskową zlikwidowano, Pałac zamknięto, a w 2017 – budynek rozebrano.

## Wywiad donosi...

Jak wyglądał Iwano-Frankiwsk w czasach sowieckich? Przede wszystkim było to miasto zamknięte, gdzie przez nagromadzenie jednostek wojskowych zagranicznych turystów nie wpuszczano. Było tu też wiele pomników „militarnych”. Oprócz armaty przy Muzeum „Bohaterów Dniepru” stojących do dziś, w miejscu obecnie pomnika Bandery stał czołg T-34, a przy ul. Dowżenka (ob. Mazeppy) wlatywał w niebo Mig-15.

W latach 70. XX w. miasto ogarnia boom mieszkaniowy, bo dla pracowników powstających zakładów przemysłowych potrzebne były mieszkania. Jak grzyby po deszczu rosły nowe dzielnice: Pasieczna, Pozytron, BAM. Budowom towarzyszyło przekładanie kabli, rur i innych komunikacji – całe miasto było przeryte rowami. Żywo przedstawia to dowcip z okresu breżniewowskiego.

Kiedyś Amerykanie wystali swego szpiega do Frankiwska, by dowiedział się co dzieje się w tym zamkniętym mieście. Przeszkolono go, wręczono fałszywe dokumenty i ubrano w garnitur produkcji „Czerwonej szwaczki”. Zrzutu dokonano w Czarnym Lesie. Przez miesiąc nie było od niego wiadomości. Nareszcie szpieg odezwał się: „Najpewniej we Frankiwsku przygotowują

się do wojny: mają tam czołg z jednej strony, z drugiej – samolot, a między nimi – okopy!”.

## Wielka czystka

Pięć lat studiowałem w Instytucie Nafty i Gazu i nigdy nie słyszałem o tej historii. Ale niedziwnego, bowiem wydarzyło się to jeszcze przed moim urodzeniem. Spotkałem dawnego absolwenta uczelni, który opowiedział mi wiele ciekawego.

W 1976 r. przez uczelnię przetoczyła się seria aresztowań. Zatrzymano wówczas ponad 30 osób, w tym dziekanów, kierowników katedr i profesorów. Czy był wśród aresztowanych rektor – dokładnie nie wiadomo, ale po tym pozbawiony został swego stanowiska. Naukowcom zarzucano malwersację kosztów państwowych, wymuszanie łapówek za przyjęcie na studia, obronę dyplomów i za skierowania do pracy. Wypowiadali się liczni świadkowie, sprawę rozkręcono, co zaprowadziło za kraty wiele osób ze stopniami naukowymi.

A wszystko zaczęło się banalnie. W tym czasie rozbudowywano miasteczko akademickie. Gdy powstał kolejny gmach uczelni, jeden z wykładowców skradł aparaty telefoniczne, przeznaczone do gabinetów i sal wykładowych. Następnie ten idiota chodził po uczelni i proponował je studentom i pracownikom uczelni. Prosił nie drogo – 5-8 rubli za aparat. Ktoś doniósł i „deelera” zatrzymano. Przy przeszukaniu znaleziono 30 skradzionych aparatów. Na swoje usprawiedliwienie powiedział, że „każdy zarabia, jak może” i zaczął sypać swych kolegów. A wiedział wiele.



CZOŁG T-34 NA PL. BOHATERÓW STALINGRADU

# Notatki z historii Galicji

Przedstawię dziś niektóre karty z historii naszej Galicji, gdzie urodziliśmy się, dojrzewaliśmy, gdzie mieszkamy nadal i pracujemy...

PETRO HAWRYŁYSZYN

**K**rólestwo Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim i Księstwem Oświęcimia i Zatoru (po niemiecku: Königreich Galizien und Lodomerien mit dem Großherzogtum Krakau und den Herzogtümern Auschwitz und Zator) – było Krajem Koronnym, powstałym na terenach królestwa Ruskiego i województwa ruskiego, jako część składowa imperium Habsburgów w latach 1772–1918.

Popierwszym rozbiorem Rzeczypospolitej w 1772 r. ziemie te odeszły do monarchii Habsburgów. Główne pertraktacje rozbiorowe toczyły się w Petersburgu. Caryca Katarzyna II pragnęła otrzymać Galicję dla siebie, ale uległa naciskom króla Prus Fryderyka II. Przejął on od Austrii większą część Śląska i pragnął w jakiś sposób straty te carycy zrekomensować – kosztem Galicji.

Oficjalnym powodem przejęcia Galicji przez Austriaków była krótka przynależność w XIII w. Księstwa Halicko-Włodzimierskiego do korony węgierskiej (tzw. Św. Stefana). Warto zaznaczyć, że Habsburgowie przyłączali do swej monarchii kolejne tereny nie przez podboje, lecz przez mariaże dynastyczne. Ziemie korony św. Stefana zostały również przejęte w drodze spadkowej, co dawało oficjalne prawo władania nimi.

5 sierpnia 1772 r. w Petersburgu przedstawiciele Imperiów Rosyjskiego i Austriackiego oraz Królestwa Prus podpisali I rozbiór Rzeczypospolitej. Cesarzowej Marii Teresie Habsburg w udziale przypadły województwa ruskie, bełskie, pow. czerwonogrodzki woj. podolskiego i miasto Zbaraż z okolicami. Natomiast po III rozbiórze Rzeczypospolitej do Austriaków odeszły dodatkowo część Podlasia i Ziemi Chełmskiej oraz Kraków i część ziem nad Wisłą. Te tereny uzyskały nazwę Galicji Zachodniej i po latach stały się areną walk pomiędzy Francją, Austrią, Rosją i Prusami.

Historyk Petro Kraluk pisze: „Odpowiednio do umowy pokojowej podpisanej 14 października 1809 r. w wiedeńskim pałacu Schonbrunn, Austriacy utracili Galicję Zachodnią, którą przyłączył do utworzonego przez Napoleona Księstwa Warszawskiego. Rosja otrzymała natomiast okręgi tarnopolski i zaleszczycki, chociaż pretendowała na całą Galicję Wschodnią. Napoleon był temu przeciwny. Po Kongresie Wiedeńskim



HERB KRÓLESTWA GALICJI I LODOMERII

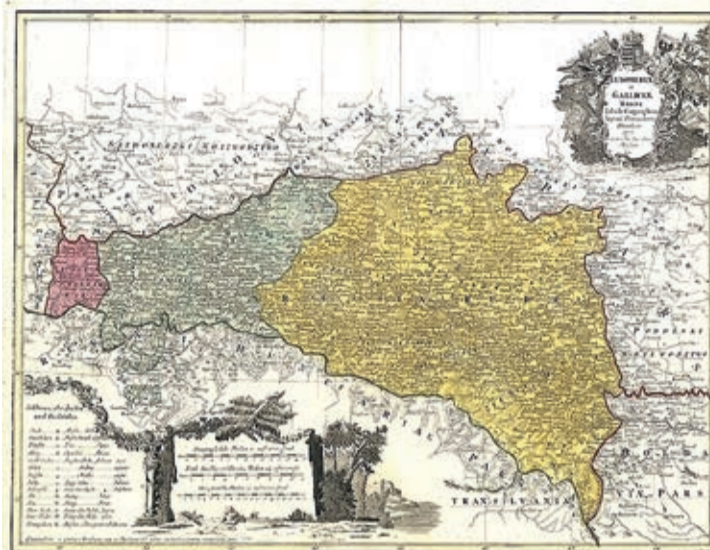


CESARZOWA MARIA TERESA (1759), MAL. MARTIN VAN MEYTENS

1814–1815 Austriakom zwrócono te okręgi, a granicę pomiędzy Austrią i Rosją ustalono na rzece Zbrucz.

W ten sposób powstał Kraj Koronny ze stolicą we Lwowie. Kraków natomiast dołączył do Kraju dopiero w 1846 r. Wcześniej posiadał tytuł „wolnego miasta”.

Etnicznie Galicję można było podzielić na polską (Zachodnią) i ukraińską (Wschodnią) części. Pomimo przewagi ludności ukraińskiej na części wschodniej, odgrywająca rolę polityczną szlachta – jak zresztą i na Ukrainie Prawobrzeżnej – była polska lub asymilowaną do kultury polskiej. Ludność ukraińska zamieszkiwała głównie wioski



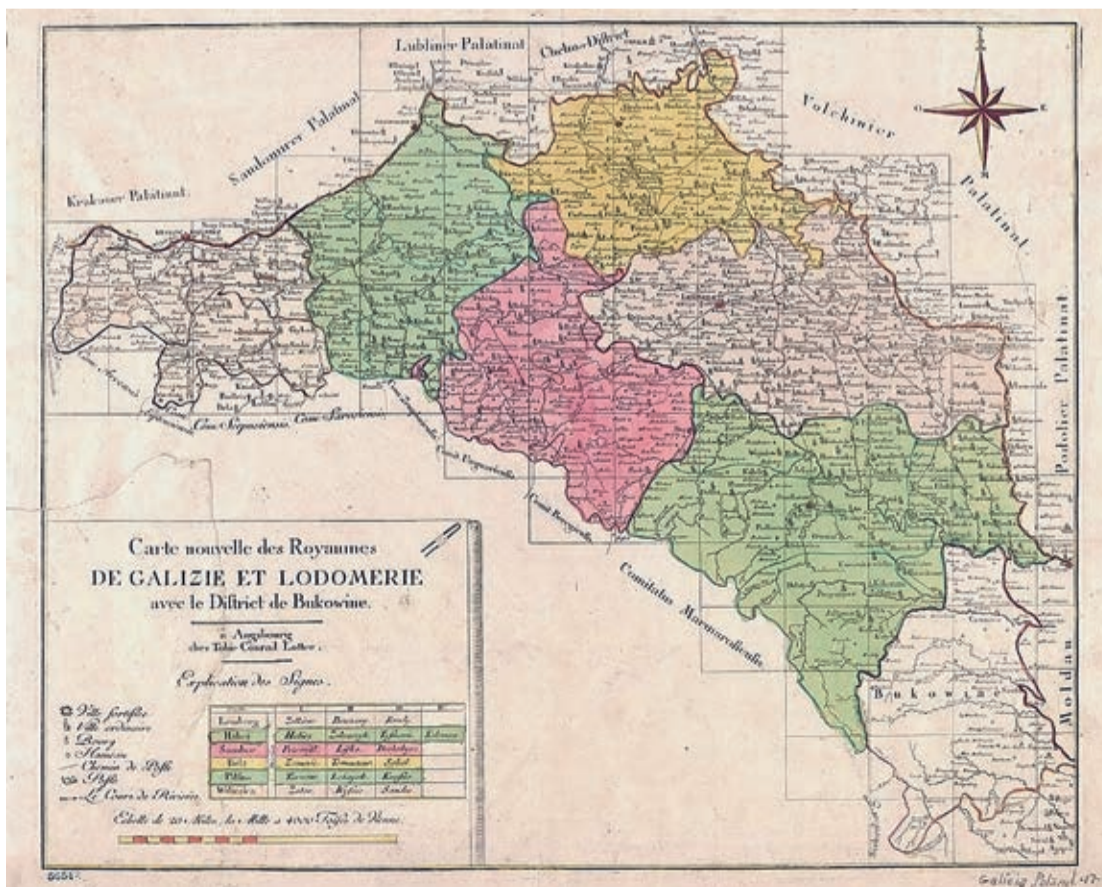
MAPA KRÓLESTWA GALICJI I LODOMERII Z 1775 R. NA ŻÓŁTO OZNACZONA JEST RUŚ CZERWONA (RUSSIA RUBRA), NA ZIELONO – MAŁOPOLSKA (POLONIA MINOR), NA CZERWONO KSIĘSTWO OŚWIĘCIMIA

i miała swoich przedstawicieli wśród duchowieństwa greckokatolickiego. Ci ostatni pełnili rolę swego rodzaju arystokracji narodowej, którą Ukraińcy utracili w zawirowaniach historycznych. To właśnie ukraińscy seminarzyści założyli pierwszą organizację narodową pod nazwą „Ruska trójca”. Kulturowano wśród nich tradycyjny język cerkiewno-słowiański. Byli również przeciwni używaniu potocznego języka ukraińskiego w literaturze. W życiu codziennym przedstawiciele tego duchowieństwa posługiwali się językiem polskim.

Wśród Polaków sytuacja językowa była odmienna. Pomimo, że kościół katolicki w liturgii wykorzystywał łacinę, język polski wśród parafian używany był stale. Po polsku rozmawiano na codzien, również w urzędach, używano go także w „wysokiej” literaturze.

Petro Kraluk pisze: „Polacy w Austrii, jak i w innych państwach, do składu których

weszły ich ziemie, starali się tworzyć (i to z sukcesem) swe instytucje kulturalne czy organizacje społeczne. Na przykład – taką wpływową instytucją w Galicji stało się Ossolineum, założone we Lwowie przez hrabiego Maksymiliana Ossolińskiego w 1817 r. w budynkach dawnego klasztoru karmelitek trzewickich jako biblioteka prywatna. Z czasem jej zbiory wzbogaciły kolekcje rodowe Lubomirskich, Skarbków, Sapiechów i innych magnatów. W 1827 r. biblioteka Ossolineum przekształciła się w Zakład naukowy „Ossolineum”. Chociaż Ukraińcy również mieli swój udział w działalności Ossolineum i pracowali w nim, to nastawione było ono głównie na zachowanie i utrwalenie polskości. Z czasem pojawił się ukraiński konkurent Ossolineum – Towarzystwo im. Szewczenki. Powstało o wiele później, bo w r. 1873, a od r. 1892 stało się Towarzystwem naukowym, swego rodzaju ukraińską akademią nauk”.



ADMINISTRACYJNY PODZIAŁ KRÓLESTWA GALICJI I LODOMERII, LATA 1777-1782

Warto zaznaczyć, że w procesach narodotwórczych Ukraińcy pozostawali w tyle za Polakami. Ale jednak to właśnie Galicja w II połowie XIX w. stała się „ukraińskim Piemontem” – głównym centrum ukraińskiej myśli narodowej. Konkurencyjnie z Polakami, Ukraińcy wiele inicjatyw zapożyczyli od nich. Przykładem może służyć chociażby ukraińskie towarzystwo „Sokil”, założone na wzór polskiego „Sokoła”.

Oprócz Polaków i Ukraińców dużą część ludności stanowili Żydzi, zamieszkujący głównie miasta i miasteczka. Po przyłączeniu Galicji do Austrii napłynęło tu wielu niemieckich i austriackich urzędników. Pomimo nieznaczącej ich liczby, dzięki swoim stanowiskom, byli dość wpływową grupą ludności.

Lwowski historyk Jarosław Hrycak zaznacza: „Galicja była największą prowincją imperium austriackiego. Ale, jak się wydaje, Austrii nigdy nie udało się efektywnie „połknąć” tego kęsa. Dla austriackich urzędników i intelektualistów (nawet wśród tych, mających galicyjskie pochodzenie) Kraj w ciągu całego XIX w. był biedną i zacofaną prowincją – „pół Azją”, dokąd wysyłano mniej obrotowych kolegów, mających uchybienia w służbie państwowej lub wojskowej. Wrażenie austriackich urzędników o społeczeństwie galicyjskim po przyłączeniu Kraju było zdecydowanie negatywne. Zastali tu anarchię i presję ze strony polskiej szlachty, zupełne zubożenie i moralny upadek zwykłych mieszkańców. Pierwszym zadaniem rządu austriackiego było zaprowadzenie porządku i dyscypliny społecznej. Maria Teresa i jej syn Józef II (1780–1790) prowadzili „modną” w tamtych czasach politykę „oświecenia”, której podstawową zasadą było uzależnienie potęgi państwa od szerzenia wykształcenia i wszelkich swobód wśród poddanych. W Galicji koncentrowało się to głównie na osłabieniu pozycji polskiej szlachty, źródła anarchii i intryg antypaństwowych”.

#### Na podstawie:

- Грицак, Ярослав Йосипович. Нариси з історії України: формування української модерної нації. Київ: Генеза, 2000. 249 с.
- Дейвіс Норман. Боже ігрище: історія Польщі; пер. з англ. П. Тарашук. К.: Вид-во Соломії Павличко „Основи”, 2008. 1080 с.
- Кралюк П. Українці і поляки. 1000 років (не)порозуміння. Харків, Фоліо, 2021. 317 с.
- Польща – нарис історії / за ред.: Владзімежа Менджецького та Єжи Брацісевича; пер. з пол. Івана Сварника; Ін-т нац. пам'яті, Коміс. переслідування злочинів проти пол. народу. Варшава: Вид-во Ін-т нац. пам'яті, 2015. 365 с.

HARVARD LIBRARY

WIKIPEDIA

WYDANIE AUSBURG





# Sezon na cytrusy trwa

Dziś podam Państwu zaskakujące i pyszne sałatki z cytrusami oraz przeróżne wypieki, które pomarańcza wzbogaci swoim orzeźwiającym smakiem.

JADWIGA SABADASZ

## Krabowa sałatka z pomarańczami

### Składniki:

7 sztuk krabowych pałeczek  
4 jajka  
1 pomarańcza  
1 ząbek czosnku  
100 g kukurydzy  
majonez.

### Wykonanie:

Ugotowane jajka pokroić w drobną kostkę, pałeczki w pół plasterki, czosnek pokroić drobniutko. Pomarańczę oczyścić ze skórki, a potem każdą cząstkę z błonki, pokroić. Dodać majonez i wszystko razem wymieszać.

## Lekka, oryginalna sałatka

### Składniki:

200 g pierś kurczaka  
150 g pomarańczy  
200 g sera żółtego  
40g liści sałaty  
1/2 cytryny  
sól  
oliwa do smaku.

### Wykonanie:

Umyte liście sałaty podrzeć na kawałki, ugotowaną pierś kurczaka, ser żółty i pomarańczę pokroić w kostkę, posolić, skropić sokiem z cytryny i połać oliwą. Przed podaniem wymieszać.

## Pekinka z pomarańczą

### Składniki:

200 g kapusty pekińskiej  
1 pomarańcza  
2 jajka  
1 ogórek świeży  
koperek  
majonez.

### Wykonanie:

Umytą sałatkę poszatkować nożem, ugotowane jajka i ogórek pokroić w kostkę, pomarańczę oczyścić ze skórki, potem każdą cząstkę z błonki pokroić na nieduże kawałki. Koper drobno posiekać, dodać majonez, wymieszać i według uznania doprawić.

## Przepyszna i zdrowa sałatka

### Składniki:

1 burak  
50 g fetty  
1 pomarańcza



1/2 opakowania liści sałaty mix  
1 łyżeczka nasion słonecznika  
sól  
pieprz do smaku  
1–2 łyżki oleju.

### Wykonanie:

Burak będzie smaczniejszy, gdy go upieczemy. Pomarańczę oczyścić ze skórki, a potem każdą cząstkę z błonki. Z 1/3 części pomarańczy wycisnąć sok, a resztę pokroić. Na talerzu wyłożyć liście sałaty, na to burak pokrojony w kostkę posolony i popieprzony, następnie wyłożyć pokrojoną w kostkę fetę i kawałki pomarańczy. Sok wymieszać z oliwką, połać sałatkę i posypać nasionami słonecznika (smaczniejsze będą nasiona nieco podsmażone na suchej patelni).

## Szybka i smaczna sałatka

### Składniki:

1 pierś kurczaka  
1 pomarańcza  
1 kiwi  
1 dojrzałe awokado  
80g ciemnych winogron  
sól  
majonez.

### Wykonanie:

Ugotowaną pierś kurczaka, pomarańczę, awokado i kiwi pokroić w kostkę, winogrona przekroić na pół, posolić według uznania, dodać majonez i wymieszać. Przed podaniem schłodzić.

## Ciasto pomarańczowe

### Składniki:

300 g mąki  
200 g masła  
150 g cukru  
5 jaj  
5 g proszku do pieczenia  
2 pomarańcze  
cukier puder.

### Wykonanie:

Pomarańcze umyć, sparzyć wrzątkiem zetrzeć skórę z pomarańczy i wycisnąć z nich sok. Masło roztopić. Jajka z cukrem

zmiksować na puszystą masę, dodać startą skórkę i 100 ml soku z pomarańczy. Miksować, dodać przestudzone masło i częściami przesianą mąkę z proszkiem. Keksówkę 11x35 cm wysmarować tłuszczem, posypać bułką tartą, lub wyłożyć papierem do pieczenia i wlać gotową masę. Piec w 180°C 1 godzinę. Po wystudzeniu ciasto można posypać cukrem pudrem lub pokryć lukrem pomarańczowym i posypać skórką startą z pomarańczy.

### Lukier:

150 g cukru pudru utrzyć z 50 ml soku z pomarańczy.

## Pyszne ciasto do góry nogami

### Składniki:

400 g mąki  
5 jaj  
220 g cukru  
200 ml oleju  
300 g jogurtu greckiego  
15 g proszku do pieczenia  
olejek pomarańczowy  
1–2 pomarańcze  
sok z połowy pomarańczy  
3 łyżki cukru.

### Wykonanie:

Pomarańcze umyć, sparzyć wrzątkiem i pokroić w plastry. Tortownicę o średnicy 24 cm wyłożyć papierem do pieczenia i posmarować zagotowanym sokiem z 3 łyżkami cukru, a następnie wyłożyć pokrojone plastry pomarańczy (plastry mogą nachodzić na siebie). Jajka zmiksować z cukrem na puszystą masę, dodać olej, pomarańczowy olejek i jogurt i częściami przesianą mąkę z proszkiem do pieczenia, zmiksować. Boki tortownicy wysmarować masłem, wlać ciasto. Piec w 170°C 45 minut. Po upieczeniu, po 10 minutach wywrócić ciasto do góry dnem.

## Pyszne ciasto z mandarynkami

### Składniki:

90 g cukru  
3 jajka  
10 g cukru waniliowego



80 g mąki  
120 g masła  
1 łyżeczka proszku do pieczenia  
szczypta soli  
5–6 sztuk mandarynek.

### Wykonanie:

Jajka ubić z cukrami i szczyptą soli na puszystą masę, dodać ochłodzone, stopione masło. Przesianą mąkę z proszkiem do pieczenia połączyć z masą jajeczną, dokładnie wymieszać. Dno tortownicy o średnicy 20 cm wyłożyć papierem do pieczenia, a boki posmarować masłem i posypać mąką. Umyte, oczyszczone mandarynki przekroić na pół i wyłożyć nimi dno tortownicy, wylać na nie ciasto. Piec w 180°C 40–45 minut. Po lekkim wystudzeniu, przewrócić ciasto do góry dnem.

## Tarta pomarańczowa

### Składniki:

280 g mąki  
1 łyżeczka proszku do pieczenia  
100 g masła  
szczypta soli  
1 jajko  
80 g cukru.

### Nadzienienie:

2 pomarańcze  
100 g cukru  
2 łyżki mąki ziemniaczanej.

### Wykonanie:

Z mąki, proszku do pieczenia, szczypty soli i pokrojonego, zimnego masła zrobić kruszonkę, dodać jajko, cukier i zagnieść ciasto. Podzielić na dwie nierówne części, mniejszą część włożyć do zamrażalnika. Większą częścią ciasta wyłożyć foremkę o średnicy 22 cm, wyścieloną papierem do pieczenia, ulepić nieduży kancik. Z dwóch dobrze umytych pomarańcz zetrzeć skórę. Oczyścić pomarańcze ze skórki, oczyścić z białych błonek, pokroić na kawałki i zblendować. Do startej skórki, pokrojonych pomarańcz dodać cukier, mąkę ziemniaczaną, wymieszać i na ogniu ciągle mieszając, gotować do zgęstnienia. Otrzymaną masę wyłożyć na ciasto, wyrównać i zetrzeć na dużych oczkach tarki ciasto z zamrażalnika. Piec w 180°C 25–30 minut.

## Kandyzowana skórka pomarańczowa

Kondensowana skórka z pomarańczy to wspaniały dodatek do wielu deserów. Wersja domowa jest nie tylko zdrowsza, smaczniejsza, ale i bez konserwantów.

### Składniki:

pomarańcze – 5 sztuk  
50 ml wody  
200g cukru.

### Wykonanie:

Pomarańcze należy dokładnie wyszorować szczoteczką i przebrać wrzątkiem. Odrzeć ze skórki, z obierek należy dokładnie usunąć białą błonkę, a następnie pokroić skórki w drobną kostkę. Do garnka wlać wodę, dodać cukier i pokrojone skórki i podgrzewać na małym ogniu. Skórkę smażyć przez 30 minut, od momentu, gdy się cukier rozpuści. Gotową skórkę przechowywać w sterylizowanych słoiczkach.

Według tego samego przepisu można przygotować też skórki z innych cytrusów.

## Błyskawiczny likier z mandarynek

### Składniki:

1 kg mandarynek  
1/2 szklanki wody,  
1/2 szklanki cukru  
kawałek kory cynamonu  
1 łyżka goździków  
2 szklanki alkoholu.

### Wykonanie:

Z umytych mandarynek wycisnąć sok, dodać goździki, cynamon, cukier i wodę, zamieszać, zagotować, odstawić do całkowitego wystygnięcia. Następnie przecedzić i dodać alkohol. Gotowe!

## Jak zachować smak mandarynek na dłużej?

Z 3 kg mandarynek zdjąć skórki i układać je szczelnie do wysterylizowanych słoików 0,7 litrowe lub 1 litrowe, w puste miejsca możemy powkładać cząstki mandarynek. Zalać gorącą wodą i przykryć wieczkiem na 1–2 minuty, następnie zlać wodę ze słoików do garnka, dodać 8 szt. goździków, 1 laskę cynamonu i zagotować. Do każdego słoika dodać po 2 łyżki cukru lub według uznania i zalać zagotowaną wodą (goździki i cynamon usunąć). Słoiki pozakręcać, pokatulać nimi trochę, żeby cukier się rozpuścił.

Do garnka wlać wodę na 1/4 wysokości słoika i pasteryzować 10 minut, dokręcić wieczka, odwrócić do góry dnem i przykryć kocymkiem do pełnego wystygnięcia.

Życzę Państwu smacznego!

## Partnerzy medialni

